

JUDITH McWILLIAMS

**Całkiem  
nowy mąż**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

A jeśli on wcale nie przyjdzie? pomyślała Ann Lennon, rozglądając się po opustoszałej już poczekalni.

Samolot z Nowego Jorku wylądował punktualnie co do minuty, a w tak małym miasteczku jak Cheyenne w stanie Wyoming korki uliczne zapewne nie istniały. Szczególnie o ósmej wieczorem.

Może się rozmyślił? zastanawiała się Ann. Dajże spokój, przywołała się zaraz do porządku. Za późno na takie rozterki. Jesteś ponad tysiąc kilometrów od domu, który zresztą i tak już nie istnieje.

Ann ze smutkiem przypominała sobie wspaniały dom, w którym dorastała i który nie tak dawno straciła. Zresztą tak samo jak resztę majątku. Wbiła wzrok w jakąś ciemną plamę na podłodze i policzyła do dziesięciu.

New York City i Bill to już przeszłość, powtórzyła sobie po raz setny. Moja przyszłość to Wyoming i Nick St. Hilarion. Oczywiście, jeśli w ogóle się tu pojawi.

Ann wiele oddałaby za to, żeby znaleźć się teraz gdziekolwiek, byle nie w tej opustoszałej poczekalni. Przeleciała nad całą Ameryką, żeby wyjść za mąż za obcego mężczyznę, a tymczasem jej wyswatany drogą korespondencyjną narzeczony najwyraźniej nie chciał jej nawet zobaczyć.

A może już mnie widział? przeraziła się nagle. Może ukrył się w tłumie oczekujących, przyjrzał mi się i uznał, że nie

nadaję się na żonę ranczera. Pewnie od pierwszego spojrzenia poznał, że nie jestem prawdziwą kobietą. Mojemu byłemu mężowi zajęło to wprawdzie cały rok, ale...

Łzy stanęły jej w oczach, gdy wyobraziła sobie, że zestaje się, czekając na tym plastikowym krzeselku na narzeczonego, który nigdy się nie pojawi.

Myśleć, powtarzała sobie jak modlitwę. Nie histeryzować, tylko myśleć. Mam numer telefonu na jego ranczo. Jeśli za kwadrans się tu nie pojawi, zadzwonię tam i zostawię wiadomość, że czekam na niego w motelu. Jeszcze tylko piętnaście minut.

Nick St. Hilarion zatrzymał samochód na pierwszym wolnym miejscu parkingowym. Wyłączył silnik i pospieszył do wejścia na salę przylotów. Był bardzo zdenerwowany. Nigdy dotąd coś podobnego mu się nie zdarzyło. Tymczasem właśnie teraz, kiedy tak bardzo się spieszył, musiał go zatrzymać wypadek na autostradzie.

Obawiał się, że kobieta, po którą tu przyjechał, jest wściekła jak wszystkie furie świata. Gorzkie doświadczenie nauczyło go już, że kobiety oczekują od niego spełniania wszelkich swych zachcianek, a coś takiego jak samotne oczekiwanie w obcym mieście doprowadza je do szewskiej pasji.

A jeśli nie poczekała? pomyślał Nick. Jeśli odleciała tym samym samolotem?

Wcale tak bardzo się nie zmartwił. Doznał nawet czegoś podobnego do uczucia ulgi. Właściwie sam nie wiedział, czy w ogóle chce tego małżeństwa, choć zgadzał się ze swą kuzynką Maggie co do tego, że bardzo przydałaby mu się żona. Szczególnie teraz, kiedy jak grom z jasnego nieba w ustabilizowane życie Nicka miała wtargnąć jego trzynastoletnia cór-

ka. Mimo to wcale nie był pewien, czy Maggie nie myliła się, kiedy przysięgała, że jej przyjaciółka, Ann Lennon, jest dokładnie taką kobietą, jakiej Nickowi potrzeba.

Niestety, nie miał wielkiego wyboru. W promieniu stu kilometrów niewiele było niezamężnych kobiet: kilka nastolatek, przy których czuł się jak bezzębny starzec, i sześćdziesięcioletnia właścicielka sklepu, która niedawno owdowiała. Żadna z nich nie nadawała się na żonę. Nick mógł więc skorzystać z propozycji Maggie albo radzić sobie z dorastającą córką sam.

Zadrzał na myśl o wszystkich niebezpieczeństwach, czyhających na rodziców dorastających panienek. Nick czytał co nieco o kłopotach, z jakimi borykają się rodzice, i wiedział, że będzie miał do czynienia z inicjacją seksualną, narkotykami, buntem przeciwko wszelkim autorytetom i mnóstwem drobnych kłopotów. W duchu pocieszał się, że jego córka nie musi być wcale aż takim potworem, choć jeśli wdała się w matkę... O takiej ewentualności wołał nawet nie myśleć.

Nick gotów był stawić czoło wszelkim problemom, jakich mogła mu przysporzyć Ginny... Była przecież jego córką, a skoro Mona uznała, że żywe wspomnienie pierwszego małżeństwa przeszkadza jej ułożyć sobie nowe życie, to Nick musiał się zająć małą. Nie chciał skazywać swego jedyne dziecko na poniewierkę w najlepszej nawet szkole z internatem. Sam doświadczył takiego losu i nikomu by go nie życzył. A już na pewno nie własnemu dziecku. Postanowił zrobić wszystko, aby jakoś ułożyć sobie stosunki z Ginny. Rozum mu podpowiadał, że przede wszystkim powinien wziąć sobie do pomocy kobietę.

Przyspieszył kroku.

Ann kątem oka zauważyła zbliżającego się do niej mężczyznę. Czyżby wreszcie pojawił się długo oczekiwany narzeczony? Maggie, niestety, nie miała zdjęcia swego kuzyna, ale powiedziała, że jego ojciec był Grekiem, z czego wynikało, że Nick powinien być niskim brunetem. Tymczasem zbliżający się do niej mężczyzna był wysokim, postawnym i bardzo przystojnym blondynem. Bardziej przypominał bohatera hollywoodzkich westernów niż żywego człowieka.

- Ann Lennon? - zapytał przystojniak cudownie miękkim głosem, od którego każdej kobiecie przeszłyby ciarki po plecach.

Skąd ten facet zna moje nazwisko? pomyślała spłoszona Ann. Nie ma możliwości, żeby to był kuzyn Maggie. W niczym nie przypomina Greka. Może ten człowiek pracuje u Nicka? Tak, na pewno; Sam nie mógł przyjechać, więc przysłał po mnie kogokolwiek. Jakbym była zwykłą paczką!

- Tak. Nazywam się Ann Lennon - wyciągnęła dłoń do nieznanego. W sytuacji, w jakiej się znalazła, nie mogła pozwolić sobie na zbyt dużą wrażliwość. Jeśli oczywiście chciała, żeby jej niecodzienne małżeństwo doszło do skutku.

- Dzień dobry - nieznanomy uniósł kąciki ust, jakby chciał się uśmiechnąć. - Nazywam się Nick St. Hilarion.

Czy to możliwe, żeby kuzyn Maggie tak wyglądał? pomyślała Ann. Tacy mężczyźni jak on nie muszą szukać sobie żony przez swatów. Raczej oganiają się od kandydatek długim kiwaniem. A może... Przypomniała sobie opowieść Maggie o niezbyt udanym małżeństwie Nicka. Maggie nie szczędziła przyjaciółce szczegółów, ale Ann dopiero teraz pomyślała sobie, że być może Nick, tak samo jak i ona, nie jest zbyt pewny siebie i wołał zdać się na czyjąś pomoc niż po raz drugi się pomylić.

- Bardzo mi miło - powiedziała Ann, usiłując nadać swemu głosowi pewność, jakiej wcale nie czuła.

Chciała zaproponować, żeby pojechali wreszcie na ranczo, ale zaraz się przestraszyła, że Nick mógłby sobie pomyśleć, że ona go do czegoś przymusza. Obawiała się też, że zobaczywszy ją, Nick postanowił jednak się me żenić. Być może, tak samo jak Bill, nie lubił pozbawionych wdzięku kobiet. Na szczęście w porę przypomniała sobie, że Nick nie żeni się z nią z miłości, tylko po to, żeby jego dorastająca córka nie musiała wychowywać się na odludnym ranczu bez matki. No i oczywiście, żeby miał mu kto prowadzić dom.

- Czy to cały twój bagaż? - zapytał Nick, podnosząc stojącą na ziemi ciężką walizkę z taką łatwością jakby w ogóle nic nie ważyła.

- Cały. Resztę wysłałam pocztą w zeszłym tygodniu.

- Wiem. Wczoraj przywieziono paczki. Na ranczo jedzie się stąd ze dwie godziny, więc ruszajmy.

Ann dreptała za nim, tłumacząc sobie, że jest zbyt zmęczona, aby tak od razu ponownie lecieć przez cały kontynent i tylko dlatego odetchnęła z ulgą, kiedy okazało się, że Nick nie zamierza odesłać jej z powrotem do domu.

Kątem oka przyglądała się swemu przysłemu mężowi. Właściwie dopiero na lotnisku zaczęła się zastanawiać, jaki on w ogóle jest. Przedtem zbyt była zajęta składaniem do kupy swego roztrzaskanego życia i zastanawianiem się nad tym, jak by tu najefektywniej zamienić marzenie o szczęśliwym domu na pracę, która dałaby jej godziwe utrzymanie. W Nowym Jorku Nick St Hilarion jawił się jej raczej jako sposób rozwiązania wielu trudnych problemów niż jako mężczyzna z krwi i kości. Dopiero kiedy go zobaczyła, dotarło do Ann, że Nick także ma wobec niej jakieś oczekiwania, także

na coś liczy i czegoś się po swej przyszłej żonie spodziewa. Nie mogła go nawet o to zapytać. Ich przedziwny kontrakt małżeński nie pozwalał na zbytnią docieklivość wobec partnera. Ann, na przykład, w żadnym wypadku nie życzyłaby sobie, żeby Nick grzebał w jej smutnych wspomnieniach dotyczących pierwszego męża.

Ale jest chyba jakaś różnica między grzebaniem się w cudzej przeszłości a poznawaniem pragnień drugiego człowieka, pomyślała sobie. Po raz pierwszy od pół roku dostrzegła słabe światelko nadziei w ponurym tunelu, w jakim się wbrew własnej woli znalazła. Nigdzie nie jest powiedziane, że jej dość niezwykle małżeństwo nie może się okazać całkiem udane. W końcu swatanie drogą korespondencyjną w historii Dzikiego Zachodu nie było niczym niezwykłym i większość tak dobranych par była bardzo szczęśliwa. Dlaczego więc małżeństwo, Ann i Nicka miałyby się rozpaść?

Ann wsiadła do półciężarówki. Wnętrze samochodu było dość surowe. Najwyraźniej Nick nie uważał za stosowne zbytnio siebie rozpieszczać. Albo nie bardzo mógł sobie pozwolić na luksus. Maggie mówiła, że pierwsza żona Nicka wyszła za niego za mąż dla pieniędzy i zaraz po ślubie zaczęła je rozrzucać pełnymi garściami. Pewnie doprowadziła go do bankructwa. A jeśli nawet nie do bankructwa, to do całkowitego wyczerpania gotówki, bo przecież sama ziemia na takim ranchu musi być warta majątek.

Ann lepiej niż ktokolwiek na świecie wiedziała, co potrafi zrobić z pieniędzmi nieuczciwy współmałżonek, do którego ma się całkowite zaufanie.

Rzeczywiście, byłam idiotką, pomyślała Ann, otrząsając się z ogarniającego ją znów przygnębienia. Dostałam nauczkę. Nie jestem już głupiotką kobietką, oczekującą od męża

nieustającego uwielbienia. Mam trzydzieści trzy lata i wiem, że do szczęścia małżeńskiego potrzeba znacznie więcej niż największej nawet miłości. Zresztą miłość zaślepia. Taka byłam zakochana w Billu i co z tego wynikło? Nie widziałam Billa, tylko jakiś ideał, który sama sobie wymyśliłam. Ja marzyłam o naszym przyszłym szczęściu, a on tymczasem pilnie sprawdzał wielkość mojego majątku.

Ann właściwie dotąd nie mogła zrozumieć, dlaczego tak ślepo wierzyła swemu byłemu mężowi. Obiecała sobie tylko, że coś podobnego nigdy więcej się nie powtórzy. Zbyt drogo ją kosztowała tamta lekcja, żeby mogła kiedykolwiek zapomnieć nabytą wówczas wiedzę o ludziach i o życiu. Przysięgała sobie, że tym razem będzie myślała głową, nie sercem. Nowe życie z Nickiem chciała oprzeć na wspólnych potrzebach i wzajemnym szacunku. Nie spodziewała się po tym małżeństwie wybuchów namiętności.

Ann spojrzała na Nicka. Było już ciemno i tylko odbłask deski rozdzielczej samochodu oświetlał jego twarz. Wydał się jej taki odległy, taki nieosiągalny. Znów przypomniała sobie, że wychodzi za niego za mąż tylko po to, żeby prowadzić mu dom i matkować jego córce, a nie po to, żeby go dotykać. W umowie nie było ani jednego słowa o seksie. Najwyraźniej na tym aspekcie małżeńskiego życia wcale Nickowi nie zależało, bo gdyby było inaczej, z całą pewnością coś by jej o tym Maggie napomknęła. Zresztą Ann wołała, żeby nie była to dla Nicka najważniejsza dziedzina życia. Gdyby stało się inaczej, jej przyszły mąż wkrótce by się przekonał, że ona w łóżku jest do niczego.

- Czy twoja córka jest w domu? - zapytała Ann, usiłując jakoś nawiązać kontakt z siedzącym obok niej obcym człowiekiem.



- Ginny przyjedzie dopiero za sześć tygodni. Po zakończeniu roku szkolnego.

- Ach, tak - Ann miała nadzieję, że nie zauważył, jak bardzo jej ulżyło. Ucieszyła się, że będzie miała trochę czasu na ułożenie sobie stosunków z Nickiem, zanim w domu pojawi się jego córka. - A jakie jest twoje ranczo?

- Wielkie i odcięte od świata.

Ann pomyślała sobie, że zabrzmiało to jak wyzwanie. Po chwili jednak doszła do wniosku, że pewnie jest przewrażliwiona i tylko się jej wydawało. Oparła głowę o fotel, usiłując wymyślić jakiś sensowny temat do rozmowy. Nawet nie zauważyła, kiedy zasnęła.

Dwie godziny później byli już na ranczu. Ann wciąż spała. Przynajmniej tak się Nickowi zdawało, choć wcale nie był pewien, czy z sobie tylko znanych powodów nie udawała. Nie od dziś wiedział przecież, że kobiety po mistrzowsku potrafią oszukiwać.

Nick zatrzymał samochód przed zmurszałym ze starości gankiem swego domu. Wyłączył silnik wysiadł, otworzył drzwi od strony, gdzie siedziała Ann, i mocno szarpnął ją za ramię. Mruknęła coś, czego w żaden sposób nie dało się zrozumieć, ale się nie obudziła.

- Co jej jest?

Nick aż podskoczył, usłyszawszy za plecami głos swego pracownika, który, jak zjawą, podniósł się ze stojącego na ganku fotela.

- Dlaczego jeszcze nie śpisz, Snake?

- Chciałem się przekonać, czy się aby nie rozmyśliłeś - mówił Snake z grobową miną. - Po coś ją tu przywiózł? Baby przynoszą pecha.

- Mają też swoje zalety. Na przykład dobrze gotują. Może wreszcie doczekamy się w domu jakiegoś porządnego obiadu.

- To marny interes. Dlaczego ona się nie rusza?

- Pewnie jest zmęczona. Zresztą nie ona jedna. Ja też padam z nóg. Możesz mi otworzyć drzwi? Ulokuję ją gdzieś i zaraz idę spać.

Nick wyjął Ann z kabiny samochodu. Zdziwił się, że jest taka lekka. O wiele za lekka i stanowczo za bardzo niepokojąca, pomyślał, poczuwszy delikatny zapach jej perfum. Tak by się chciało ją przytulić, pocałować...

- Szeryf dzwonił - odezwał się Snake. - Prosił, żebyś do niego zatelefonował, jak wrócisz. Mówił, że to ważne. Podobno Hectorowi Menendezowi zginęło parę krów.

- Wilki? - zapytał Nick, zatrzymując się w drzwiach i z trudem odrywając się od myśli o Ann.

- Dwunożne - mruknął Snake.

A niech to diabli! pomyślał Nick. Tylko złodziei bydła mi tu brakowało.

- Dzięki, Snake - powiedział. - Dobranoc.

Snake bez słowa poszedł do swojego baraczkę, znajdującego się na tyłach stajni. Bez słowa, jeśli nie liczyć mruczających pod nosem uwag o przebiegłości kobiet i łatwowierności mężczyzn.

Ja nie jestem naiwny, myślał Nick, wdrapując się po prowadzących na pięterko wąskich schodach. Już nie jestem. Poznałem wszystkie pułapki, jakie może na człowieka zastać własna żona. A skoro już je znam, to na pewno drugi raz nie dam się złapać. Tej całej Ann nie pójdzie ze mną tak łatwo jak Monie. Teraz żadna głupia miłość mnie nie zaślepi. Tym razem ja będę w tym domu panem.

Otworzył ramieniem drzwi sypialni, w której miała spać

Ann. Bardzo ostrożnie położył ją na wąskim tapczanie i spojrzął na jej uśmiechniętą we śnie twarz. Przez chwilę miał ochotę znów wziąć ją na ręce i zanieść na dół do swojej sypialni, ale bez cienia litości zdusił to pragnienie w zarodku. Dawno już postanowił sobie, że będzie się od tej kobiety trzymał na dystans. Był to jedyny sposób, aby nie narażać się ponownie na katusze, jakich mu przysporzyła miłość do Morny. A jednak, podejmując to postanowienie, ani przez chwilę nie sądził, że Ann Lennon będzie taką atrakcyjną kobietą. Nick pocieszał się, że jego nowa żona wiele straci przy bliższym poznaniu. Przepelniony tą nadzieją przykrył ją kocem i pospiesznie wyszedł z pokoju.

- Ann, Ann?

Natarczywy dźwięk z trudem przedzierał się do jej świadomości. Z jękiem przewróciła się na drugi bok.

- Ann! - Głos był przenikliwy i nie znośący sprzeciwu. Nawet nałożona na głowę poduszka przed nim nie chroniła.

- Obudź się! - Głos nie dawał za wygraną.

Ann udało się wreszcie otworzyć oczy. Zobaczyła przed sobą drzwi pomalowane ciemnozieloną, łuszczącą się farbą, spod której widać było poprzedni, brązowy kolor. Zupełnie nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Rozejrzała się po pustym pokoju, oświetlonym pierwszymi promieniami słońca.

- Obudź się, Ann!

Nick! przypomniała sobie w mgnieniu oka. Za nic w świecie nie chciała, żeby ją teraz zobaczył.

- Nie śpię! - zawołała do zielonobrazowych drzwi.

Niestety, drzwi jednak się uchyliły, chociaż Nick nie wszedł do środka.

- Tam są twoje rzeczy - powiedział, wskazując ciemny kąt pokoju. - Te, które przyszły pocztą.

- Dziękuję. - Ann spoglądała na niego zaskoczona. Był jeszcze przystojniejszy niż wieczorem, choć wczoraj wydało się jej, że to absolutnie niemożliwe. Tylko jego piękne oczy wyrażały zniecierpliwienie.

- Która godzina? - Ann odgarnęła opadające na twarz włosy i ziewnęła.

- Szósta. Byłaś bardzo zmęczona, więc pozwoliłem ci dłużej pospać.

- Dłużej? - Ann sądziła, że się przesłyszała. W jej nowojorskim świecie dzień zaczynał się o siódmej.

- Normalnie wstajemy o wpół do szóstej - uświadomił ją Nick. - Na ranczu jest mnóstwo roboty.

Ann już miała mu powiedzieć, co myśli o panujących na jego ranczu zwyczajach, ale na szczęście w porę przypomniała sobie, że przyjechała tu z własnej i nieprzymuszonej woli. Wprawdzie nigdy dotąd nie wstawała w samym środku nocy, ale w końcu człowiek do wszystkiego może się przyzwyczaić. Oczywiście, jeśli przedtem nie umrze ze starości.

- Jednym z obowiązków żony ranczera jest przygotowanie mężowi śniadania - oświadczył Nick i Ann wydało się, że usłyszała w jego głosie pretensję.

- Fantastycznie - mruknęła.

- Ale ponieważ to twój pierwszy dzień na ranczu, ja zrobię śniadanie, a ty się przez ten czas trochę ogarnij. Sędzia mówił, że do południa nie rusza się z domu, więc jak tylko obrzędę byłoby, pojedziemy do miasta wziąć ślub.

Ann nagle się przeraziła. Wiedziała, że zachowuje się idiotycznie, bo w końcu przecież przyjechała tu po to, żeby wyjść

za mąż za Nicka St. Hilariona, a jednak nie umiała opanować strachu.

- Coś ci nie pasuje? - zapytał.

Ann spojrzała mu w oczy, próbując odgadnąć, o co mu naprawdę chodziło. Czyżby chciał, żeby Ann się wycofała, żeby powiedziała, że się rozmyśliła i nie chce zostać jego żoną? A może wręcz przeciwnie? Może wystraszył się, że zmieniała zdanie i że będzie musiał sam radzić sobie z córką. Wcale go nie знаła, uznała więc, że zamiast zgadywać, o co Nickowi chodzi, rozsądniej będzie odpowiedzieć na pytanie, które jej przed chwilą zadał.

- Wszystko mi pasuje - odrzekła z takim uczuciem, jakby w tej właśnie chwili podejmowała straszliwą, wiążącą ją na resztę życia, decyzję. - Po prostu jeszcze nie całkiem się obudzila. Możesz mi powiedzieć, gdzie jest łazienka?

- Na dole. Pierwsze drzwi na prawo. Śniadanie będzie za dziesięć minut. - Powiedziawszy to, Nick odwrócił się na pięcie i bardzo szybko zbiegł ze schodów. Prawie tak szybko, jakby uciekał.

Dopiero wtedy Ann usiadła na łóżku. Poczula dotkliwy chłód.

Jeśli w kwietniu jest tu tak zimno, to jak będzie w styczniu? pomyślała, rozcierając ręce. Nie zauważyła żadnego grzejnika. Zresztą oprócz przysłanych przez nią paczek i łóżka, na którym spała, właściwie nic więcej w pokoju nie było. Oprócz ogromnej mahoniowej komody, tak brzydkiej, że przy odrobinie dobrej woli można byłoby uznać ją za awangardową. Wąskie okno przesłaniała zielona wystrzępiona roleta, a ściany pokoju wyłożone były tapetami w ogromne, czerwone niegdyś róże. Sądząc po ich obecnym kolorze, położono je tuż po wojnie secesyjnej. Ale największą ozdobą pomieszczenia był wiszący nad łóżkiem ogromny obraz, przedstawiający duszę cierpiącą męki w ogniu

piekielnym. Ann pomyślała, że obraz ten musiała namalować żona ranczera, która zbyt długo wstawiała o wpół do szóstej rano. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego pierwsza żona Nicka niczego w tym pokoju nie zmieniła.

Pewnie dlatego, że nie musiała tu spać, pomyślała rozgoryczona. A właśnie, gdzie sypia Nick? Na pewno nie tutaj, odpowiedziała sobie z żalem, który, na szczęście, zaraz zdołała opanować. Zresztą nic mnie to nie obchodzi. Chcę tylko wiedzieć na pewno, czy miałam rację, sądząc, że sprawy seksu wcale go nie interesują. Raczej nie, bo gdyby było inaczej, to nie ulokowałyby mnie tutaj, tylko od razu w swojej sypialni. No i dobrze. O jedno zmartwienie mniej.

Kwadrans później Ann wyszła z łazienki. Tych kilka minut całkowicie wystarczyło, żeby nabrała szacunku dla nowoczesnych instalacji hydraulicznych. Jediną pozytywną cechą tych urządzeń na ranczu Nicka było to, że wszystko działało. Oczywiście przy założeniu, że człowiekowi nie zależało na takich drobiazgach, jak ciepła woda, odpowiednie ciśnienie czy ogrzewanie pomieszczeń.

Ciemnym, wąskim i pachnącym stęchlizną korytarzem poszła tam, skąd dolatywał zapach kawy. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła w zalanej słonecznym blaskiem kuchni, był ekspres do kawy. Nalała sobie pełny kubek, osłodziła.

- Wspaniała kawa. - Mówiąc to, patrzyła na plecy Nicka, który akurat w tej chwili przysmażał coś na patelni.

- Cieszę się, że ci smakuje - odburknął.

Ann wypila pół kubka kawy, a dopiero potem rozejrzała się po kuchni. Kiedy to wreszcie zrobiła, dreszcz przeszedł jej po plecach. Sufit pomalowany był na czerwono, a ściany na żółto. Metalowy kredens z zamierchłej przeszłości, który jak pijak niepewnie opierał się o ścianę, był powgniatany, podra-

pany i przerdzewiały. Rdzawe łaty pokrywały emaliowany zlew, który dawno temu był pewnie biały, a zasłonka, którą ktoś kiedyś powiesił, żeby zakryć rury pod zlewem, nabrała jednolitej, ziemistej barwy. Pokrywające podłogę linoleum dawno straciło wzór, a w tych miejscach, gdzie najczęściej się chodziło, było prawie na wylot przetarte. Jedyną rzeczą, która naprawdę się Ann spodobała, był stojący pod oknem okrągły, dębowy stół. Prawdziwy okaz muzealny. Przesunęła palcem po zniszczonym blacie. Miała nadzieję, że uda jej się odnowić ten piękny mebel.

- O co chodzi? - Nick postawił przed nią talerz. Sam usiadł po przeciwnej stronie stołu.

- Nic, ja tylko... - Urwała, zobaczywszy zawartość swojego talerza.

- Za dużo ci nałożyłem? - zapytał Nick.

- Nie chodzi o ilość, tylko o jakość.

- Wszystko jest świeże - obruszył się Nick.

- Codziennie jadasz na śniadanie coś takiego?

- Większość ludzi jada śniadania codziennie. - Nick zupełnie nie rozumiał, czego ona od niego chce.

- Jeśli nadal będziesz się w ten sposób odżywiać, to nie wróżę ci zbyt wielu śniadań. Umrzesz na zawał przed pięćdziesiątką. Sam zobacz. - Wskazała na stojący przed nią talerz.

- Jajecznicza, parówki, bekon i tosty z patelni - wyliczał Nick, spoglądając na talerz. - Mnóstwo protein.

- I mnóstwo cholesterolu - rzekła z pewnością siebie Ann; Być może nie miała pojęcia o tym, jak osiągnąć sukces w małżeństwie, ale o zdrowym żywieniu wiedziała wszystko. Nick za to nie miał o tym zielonego pojęcia. - Masz na tym talerzu tygodniową porcję cholesterolu...

Urwała na widok wchodzącego do kuchni suchego mężczyzny w nieokreślonym wieku. Miał na sobie bardzo stare dżinsy, spłowiąłą kurtkę dżinsową i bardzo brudne wysokie buty.

- Twoja ukochana krówka właśnie się ocielila - powiedział.  
- Trochę przed czasem. Mały wcale dobrze nie wygląda.

- A niech to! - Nick zerwał się na równe nogi. - Ann, to jest Snake! Mój pomocnik.

- Bardzo mi miło. - Ann wyciągnęła do niego rękę, ale Snake tak na nią popatrzył, jakby wykonała nieprzyzwoity gest.

- Z babami się nie zadaję - mruknął. - Przynoszą człowiekowi pecha.

- Jesteś antyfeministą? - zapytała, żeby cokolwiek powiedzieć.

- Niech Bóg broni! - oburzył się Snake. - Pięćdziesiąt siedem lat temu ochrzcili mnie w kościele metodystów i nie ma żadnego powodu, żeby tak było. Idziesz wreszcie? - zwrócił się do Nicka. - Nie ma czasu gadać po próżnicy.

- Już idę. - Nick złapał grzanekę i poszedł za Snakiem. W drzwiach zatrzymał się jeszcze na chwilę, - Wrócę tak szybko, jak tylko będę mógł, i pojedziemy do sędziego.

- Witaj, mój nowy świecie - mruknęła Ann, patrząc przez okno na odchodzącego Nicka.

Odsunęła od siebie pełen cholesterolu talerz i dopiła kawę. Przynajmniej nie będę się nudzić, pomyślała, przypominawszy sobie obrażoną minę Snake'a. Tak naprawdę, to sporo tu jest do zrobienia. Trzeba odnowić ten dom, zmienić Nickowi dietę... Tyle zrobić potrafię, więc jeśli zajmę się tym, co umiem, to może Nick nieprędko zauważy, czego nie umiem.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Ann tak mocno przyciskała ołówek do papieru, że drewnienko pękło jak zapalka. Aż podskoczyła, kiedy w pustej kuchni rozległ się trzask łamiącego się w jej dłoni ołówka.

Uspokój się, rozkazała sobie w myślach. Ale napięte mięśnie ani myślały się rozluźnić i Ann przeraziła się, że ona sama za chwilę też rozpadnie się na kawałki. Myśli biegały bezładnie w kółko, jak przerażone myszy we młynie.

Go ja tu właściwie robię? pomyślała, rozglądając się po zapuszczonej kuchni. Moje miejsce jest w Nowym Jorku, a nie na jakimś zapomnianym przez Boga i ludzi ranczu. I jeszcze ten Nick St. Hilarion. Jak ja mogłam choć przez chwilę sądzić, że mi się uda? Swatanie małżeństw drogą korespondencyjną to tylko historia. W nowoczesnym społeczeństwie coś takiego nie ma prawa bytu. Muszę natychmiast wyjechać. Zanim popełnię największy błąd w życiu i będzie za późno na ucieczkę.

- Nick kazał ci powiedzieć, że już się uwinął z bydłem i zaraz przyjdzie.

- Zaraz przyjdzie? - powtórzyła jak echo Ann. Nawet nie zauważyła, kiedy Snake wszedł do kuchni.

- Przecież mówiłem - burknął Snake. - Powiedział, żebyś była gotowa. Jedzicie się żenić.

- Ale... - zaczęła Ann i nie skończyła, bo Snake'a już nie było.

A niech to, pomyślała. Ta postać z kiepskiego westernu traktuje mnie tak, jakbym była zapowietrzona. A zresztą on mnie nic nie obchodzi. To nie Snake ma być moim mężem, tylko jego szef.

Podeszła do okna, za którym świeciło oślepiająco jasne słońce. Po raz setny przypomniała sobie, dlaczego właściwie zdecydowała się na to małżeństwo. Prowadzenie domu to zajęcie, które Ann знаła doskonale, a, co ważniejsze, bardzo je lubiła. Miała nadzieję, że wreszcie będzie komuś do czegoś potrzebna.

Skoro tylko tyle, to skąd te ciągle wątpliwości i paniczny strach? zapytała samą siebie. Trzeba sobie wreszcie jasno powiedzieć, że ani ten zapuszczony dom, ani Snake nie mają z tym nic wspólnego. To wszystko przez Nicka. Spodziewałam się małego grubasa, a tymczasem trafiłam na najprzystojniejszego faceta pod słońcem. Nic dziwnego, że tak na mnie działa.

Miała nadzieję, że w miarę upływu czasu Nick stanie się mniej atrakcyjny. Go więcej, on przecież nie wiedział nic o jej rozbudzonych uczuciach, a ona była dojrzałą kobietą, która potrafi nad sobą panować. Postanowiła nigdy nie dać po sobie poznać, co naprawdę czuje. Chciała wyjść za mąż za Nicka i stworzyć mu prawdziwy, spokojny dom. Jemu, jego córce i przy okazji sobie także.

Szybko poszła do swego paskudnego pokoiku. Przebrała się w prosty, beżowy kostium, bardzo odpowiedni na taki skromny, cichy ślub. Bardzo się zdziwiła, a nawet poczuła urażona, kiedy okazało się, że Nick jedzie do miasteczka w tych samych dżinsach i koszuli, w których był na pastwisku. Ann zdołała jednak samą siebie przekonać, że powodzenie małżeństwa wcale nie zależy od oprawy ślubnej uroczystości. Jej pierwszy ślub był przecież taki piękny...

W drodze do miasta prawie się do siebie nie odzywali. Ann tłumaczyła sobie, że Nick zapewne niepokoi się o przedwcześnie urodzonego cielaka i dlatego jest taki naburmuszony. Przecież gdyby nie chciał jej poślubić, toby jej to powiedział. Za to siedzący z tyłu Snake ani na chwilę nie przestawał mruzczyć, że oto jeszcze jeden porządny facet schodzi na psy.

- Jeśli tak cię to złości, to po co z nami jedziesz? - zapytała go Ann.

- Mam nadzieję, że się jeszcze rozmyśli - warknął Snake.

- Nie mam zamiaru - powiedział Nick tak stanowczo, jakby chciał kogoś tym oświadczeniem przekonać. Nie wiadomo było jednak, czy tym kimś ma być Snake, Ann, a może sam Nick.

- Tu jest sklep Jake'a. -Nick pokazał jej duży, oczywiście jak na takie małe miasteczko, sklep spożywczy. - Wystarczy zadzwonić i przywiozą ci do domu wszystko, czego potrzebujesz.

Ann pomyślała sobie, że bardzo by się jej przydała duża ilość pewności siebie, ale tego towaru u Jake'a nie mieli.

- Myślałam, że jedziemy do sędziego - odezwała się, zauważwszy, że mijają dom z czerwonej cegły, na którym znajdował się charakterystyczny emblemat.

- Jedziemy do sędziego, ale do domu - odparł Nick. - Sędzia Adams miał zapaść i nie wolno mu jeszcze wychodzić z domu.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Nick, kiedy podjechali pod biały, piętrowy domek.

- To koniec - westchnął ponuro Snake.

- Sens ludzkiego życia polega na ciągłych zmianach - powiedziała Ann głównie po to, żeby dodać sobie otuchy.

Wysiadła z samochodu, obciągnęła spódniczkę, raz jeszcze sprawdziła, czy aby nie ma na kostiumie żadnej plamki. Wzięła głęboki oddech i przyciskając do piersi elegancką włoską torebkę, podreptała za Nickiem.

U szczytu schodów Nick się zatrzymał. Popatrzył znacząco na Snake'a, który wciąż stał przy samochodzie i popijał z małej piersiówki.

- Bez whisky nie dam rady - tłumaczył się Snake.

- Zdawało mi się, że trzeba mieć dwóch świadków - powiedziała Ann. Gdyby miała więcej odwagi, poprosiłaby Snake'a o lyczek.

- Mabel, żona sędziego, będzie naszym drugim świadkiem - powiedział Nick, naciskając dzwonek.

Drzwi otworzyły się natychmiast. Niska i tęga starsza pani na widok Ann i Nicka wybuchnęła głośnym płaczem.

- Czy przyszliśmy nie w porę? - zapytała Ann.

- Ależ nie. - Starsza pani uśmiechnęła się przez łzy. - Uwielbiam romantyczne historie i zawsze płaczę na ślubach. Jestem Mabel, lepsza połowa sędziego.

- Bardzo mi miło - mruknęła Ann, Nie miała ochoty tłumaczyć starszej pani, że z tym ślubem nie wiąże się żadna romantyczna historia.

- Wejdźcie, proszę. - Mabel zaprosiła ich do domu. - Ty też chodź! - zawołała do stojącego przy samochodzie Snake'a. - Wytrzymaj buty i milcz. To mój dom i nie życzę sobie wysłuchiwać twoich idiotycznych uwag.

- Musisz go trzymać krótko - powiedziała Mabel do Ann teatralnym szeptem. - Snake jest taki sam jak większość mężczyzn, tylko znacznie gorszy. Wchodźcie, wchodźcie. Sędzia czeka w gabinecie, ale muszę was uprzedzić, że mamy pewien kłopot.

- Co się stało? - zapytała Ann, bo Nick nawet nie miał zamiaru się odzywać.

- Bez okularów biedaczysko jest ślepy jak kret...

- Sędzia zgubił okulary? - domyśliła się Ann.

- Ależ nie, wcale ich nie zgubił. Nasz piesek porwał okulary i tak je pogryzł, że szkła są zupełnie porysowane - wyjaśniła Mabel. - Sędzia nie będzie w stanie przeczytać tekstu przysięgi małżeńskiej, ale uradziliśmy, że ja będę czytać, a on będzie powtarzał. Już jesteśmy, kochanie! - zawołała, otwierając drzwi do gabinetu męża.

- Witaj, Nick - sędzia skinął im głową. - A to na pewno szczęśliwa narzeczona.

- Tak - powiedział Nick. Zwięźle dokonał prezentacji, czym wprowadził Ann w jeszcze większe zaniepokojenie.

Niech ci się wydaje, że to tylko sen, nakazała sobie w duchu. Nie myśl o tym, co dzieje się dookoła, a wszystko będzie dobrze.

- Wobec tego, moi drodzy, stańcie sobie tutaj. - Sędzia wskazał im miejsce naprzeciwko swego fotela. - Zaraz się z tym uporam; Zaczynaj, kochanie.

Mabel kichnęła, wytarła nos i otworzyła leżącą na biurku książkę.

- Drodzy moi - odczytała, a jej mąż powtarzał słowo po słowie. - Zebraliśmy się...

Nie dokończyła, bo z kąta rozległo się nagle potężne chrapnięcie.

- A niech to diabli! - zdenerwował się sędzia. - Całkiem zapomniałem o tatusiu. Zawsze rano ucina sobie drzemkę w moim gabinecie.

- Nie chciałabym, żeby go pan budził z mojego powodu - powiedziała bliska omdlenia Ann. Czowała się tak, jakby przy-

padkiem wsadzono ją do kiepskiej farsy. Ten ślub różnił się od jej pierwszego ślubu jak dzień od nocy. Tamten odbywał się w ogromnym kościele, z setką gości, sześcioma druhami i trzema dziewczynkami rzucającymi płatki kwiatów pod nogi młodej pary. Ann miała na sobie długą suknię z białej satyny ozdobioną mnóstwem starych koronek.

Tyle że tamten przepych wcale nie zapewnił mi szczęścia, pomyślała Ann. Niech sobie teraz będzie farsą. Może dzięki temu to małżeństwo nie zakończy się tak paskudnie jak tamto.

- Kontynuuj, kochanie - sędzia zwrócił się do żony.

Pięć minut później oświadczył, że Nick i Ann są od tej pory mężem i żoną i wobec tego Nick może już pocałować pannę młodą. Ani prychnanie Snake'a, ani płacz Mabel nie zdołały stłumić ciekawości Ann. Jak by to było, gdyby on mnie naprawdę pocałował, pomyślała, poczuwszy na wargach dotknięcie ust Nicka.

- Masz ładny pierścionek. - Mabel oglądała złotą obrączkę, jaką Nick wsunął na palec swej nowej żony. - Dlaczego nie nosisz pierścionka zaręczynowego? Ciekawe, jak on wygląda? Na pewno jest śliczny. Nigdy nie zapomnę tamtego pierścionka z ogromnym diamentem, który Nick podarował Monie... - Mabel urwała, skojarzywszy wreszcie, że wymienianie prezentów, jakie dostała od Nicka jego pierwsza żona, nie jest w najlepszym guście. - A może napijecie się z nami kawy?

- Dziękuję, nie - odrzekł pospiesznie Nick. - Musimy wracać na ranczo.

A więc to tak, pomyślała Ann. Nick dał Monie pierścionek z diamentem. Ciekawe, dlaczego? Czy tak bardzo ją kochał, czy może ona go o to poprosiła? Zresztą czy to ważne? Ja nie chcę od niego żadnych diamentów. Jeden, już raz

dostałam. Bill go wybrał, a ja, oczywiście, zapłaciłam. Tamten pierścionek nie przyniósł mi szczęścia, więc może zwykła obrączka pomoże mi je zdobyć. Albo chociaż uchroni przed nieszczęściem.

- Wpadnij do mnie, kiedy będziesz w mieście, Ann! - wołała stojąca w drzwiach swego domu Mabel. - Bardzo bym chciała, żebyśmy się lepiej poznały.

- Na pewno wpadnę - obiecała Ann, wsiadając do półciężarówki.

Nick z piskiem opon ruszył spod domu sędziego. Sprawiał wrażenie uciekającego z miejsca zbrodni przestępca i Ann uznała, że ta pospieszna ucieczka jest odpowiednim zakończeniem wiejskiej komedii, jaką był ich niecodzienny ślub.

Ukradkiem przyglądała się prowadzącemu samochód Nickowi. Nagle przyszło jej do głowy, że od kilku minut jest jego żoną i nie nazywa się już Ann Lennon, tylko Ann St. Hilarion. Kilka razy powtórzyła sobie w myśli to nowe nazwisko. Bardzo jej się podobało.

No to pozostało mi tylko zaprzyjaźnić się z tym małym obcym mężczyzną, pomyślała. Może jako kochanka rzeczywiście jestem do niczego, ale na przyjaciela na pewno się nadaję. W końcu mam paru oddanych przyjaciół, więc dla czego nie miałabym się zaprzyjaźnić z Nickiem. To, że jesteśmy małżeństwem, w niczym nie przeszkadza. Tylko od czego by tu zacząć?

Wpatrywała się w uciekający za oknem krajobraz i myślała o tym, że najbardziej zbliżają ludzi wspólne zainteresowania. Ann i Nick mieli ze sobą wiele wspólnego: nieudane małżeństwa, samotność (przynajmniej Maggie twierdziła, że jej kuzyn jest bardzo samotny) i oboje bardzo pragnęły mieć rodzinę. Niestety, żaden z tych tematów nie nadawał się do

rozmowy, bo wywoływał ponure wspomnienia, do których Ann wcale nie miała ochoty wracać. Postanowiła więc skłonić Nicka do opowiadania o sobie i w ten sposób znaleźć coś, co może ich do siebie zbliżyć. Najpierw musiała jednak pozbyć się Snake'a, bo przy nim żadna rozmowa nie była możliwa.

Na szczęście Snake także nie miał wielkiej ochoty na towarzystwo Ann. Kiedy tylko samochód zatrzymał się przed domem, wyskoczył jak oparzony.

- Pobiegnę sprawdzić płoty na północnym pastwisku - mruknął i już go nie było.

Teraz muszę skłonić Nicka do mówienia, myślała Ann, powoli wysiadając z auta. Tylko o czym? Ależ tak! Wreszcie ją olśniło. Przecież tym, co go najbardziej interesuje, jest ranczo! A ja na pewno znajdę tu coś, co mnie także się spodoba. W każdym razie mam już od czego zacząć rozmowę.

- Czy teraz na ranczu jest dużo pracy? - zapytała Ann, chcąc jak najprędzej przerwać ciszę.

- Wiosną? - Nick zdziwił się, że ktoś w ogóle może pytać o rzeczy tak oczywiste. - Na wiosnę rodzą się cielęta.

- Ach, tak - Ann rozejrzała się dokoła, ale z ganku nie widać było ani jednego cielaka. - A gdzie one są?

- Większość jest na pastwiskach, razem z matkami, ale jeśli coś się dzieje, to przenosimy je tam - Nick wskazał na oborę. - Właściwie powinienem pokazać ci ranczo.

Oho, odniosłam pierwszy sukces, pomyślała.

- Bardzo jestem ciekawa, jak takie ranczo wygląda - powiedziała, skrywając radość. Nie chciała, żeby Nick sobie pomyślał, że ona go do czegoś zmusza albo że próbuje mu się przypodobać.

- Moglibyśmy... - Nick urwał, zauważywszy na drodze



tuman kurzu, w którym dało się dostrzec migoczące na dachu samochodu światła.

A niech to diabli, pomyślał, zerkając ukradkiem na Ann. Po co ta Sherrie tu przyjechała? Nie mogła zadzwonić? Ann na pewno zauważyła już na ranczu sporo rzeczy, których w żaden sposób nie da się polubić. Po co ma się dowiedzieć, że w okolicy grasują złodzieje bydła?

- Idź i przebierz się w coś bardziej odpowiedniego - powiedział Nick, wykorzystując pierwszy z brzegu pretekst, żeby jak najszybciej pozbyć się świeżo poślubionej żony z podwórka.

„Coś bardziej odpowiedniego”. Te słowa przypomniały Ann pierwszego męża, który bez przerwy karmił ją za brak dobrego smaku. Zrobiło jej się bardzo smutno.

- Już idę - mruknęła i weszła do domu. Starannie zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami.

Przezań wreszcie mieszać przeszłość z teraźniejszością, tłumaczyła sobie w myślach. Ten facet ma na imię Nick, a nie Bill, i nie może odpowiadać za te wszystkie świństwa, które zrobił twój pierwszy mąż. A Nick powiedział, żebyś włożyła ubranie bardziej odpowiednie na zwiedzanie rancza niż jasna garsonka. Nic więcej.

Ann poszła wreszcie na górę, chociaż wciąż się zastanawiała, dlaczego na widok nadjeżdżającego samochodu Nick tak szybko ją odprawił. Przecież mógł ją najpierw przedstawić gościowi. Czyżby się jej wstydził?

Przezań się wiecznie o wszystko martwić, tłumaczyła sobie. Przezań myśleć o Nicku tak, jakbyś wciąż miała do czynienia z Billem.

Starannie powiesiła garsonkę w szafie. Włożyła dzinsy i zielony sweter.

Gdybym знаła Nicka lepiej, być może łatwiej by mi było odróżnić go od Billa, myślała. Ale i tak muszę to zrobić, bo inaczej tamten łajdak zrujnuje mi całe życie.

Na coś takiego Ann w żadnym wypadku nie mogła sobie pozwolić. Postanowiła podjąć stanowczą walkę z silnym wciąż wpływem Billa na jej obecne życie. A przecież tylko od niej samej zależało, jak ułoży się ten drugi związek. Choć nie, nie tylko od niej. Również od tego, ile Nick zechce w ich związek zainwestować. Na początek zaproponował jej zwiedzanie rancza i Ann miała zamiar wykorzystać tę propozycję w całej pełni.

Ann wyszła przed dom. Na podwórku stał samochód szeryfa, ale siedzący za kierownicą umundurowany funkcjonariusz w niczym nie przypominał tych, których Ann w życiu swoim widziała. Była to mała, pulchna blondynka około czterdziestki.

- Witaj w Wyoming, Ann - powiedziała policjantka z uśmiechem, który nawet krytycznie nastawionej Ann nie mógł się nie spodobać..- Nazywam się Sherrie Bellington. Jestem zastępcą szeryfa. Zresztą jedynym, jakiego ma. Naprawdę nie wierzyłam, że Nick kiedyś się ożeni. Wszyscy tu byliśmy święcie przekonani, że nawet gdyby chciał, to i tak Snake mu na to nie pozwoli.

- Rzeczywiście, nie uszczęśliwiliśmy go tym małżeństwem. -Ann też się uśmiechnęła.

- Sherrie przyjechała tu, żeby cię poznać - powiedział Nick, porozumiewawczo zerkając na policjantkę.

- Tak, oczywiście - potwierdziła Sherrie po chwili wahania. - Muszę już pędzić. Mam okropnie dużo roboty. Szeryf złamał nogę i wszystko jest na mojej głowie. Bardzo się cieszę, że z nami jesteś, Ann. Do zobaczenia.

- Do widzenia - powiedziała Ann.

Patrzyła, jak Nick pochyła się jeszcze nad Sherrie i mówi coś, czego Ann w żaden sposób nie mogła dosłyszeć. Ani przez chwilę nie wierzyła w to, że Sherrie przyjechała na rancho tylko po to, żeby poznać drugą żonę Nicka. Do zazdrości powodu nie miała, bo przecież gdyby Nick był zainteresowany roześmianą policjantką, to nie ożeniłby się z Ann. A więc może ma jakieś zatargi z prawem? Ten pomysł także odrzuciła, bo Nick i Sherrie zachowywali się jak przyjaciele, a nie jak wrogowie. A właściwie jak konspiratorzy. Ann nie śmiała zapytać Nicka, czemu naprawdę zawdzięczali wizytę zastępcy szeryfa.

- Od czego zaczynamy? - zapytała, kiedy Sherrie odjechała.

- Chyba od obory - odrzekł Nick po chwili namysłu. - Zresztą poza stajnią, oborą i starą chatą nie ma tu wiele do oglądania. Hoduję bydło rasowe, a nie rzeźne.

- Ile ma lat? - zainteresowała się Ann.

- Kto? - zapytał zdezorientowany Nick.

- Ile lat ma stara chata? No i jak stare jest rancho?

- Mniej więcej sto pięćdziesiąt lat ma chata i tyle samo rancho, choć nie było prowadzone bez przerwy. Pierwsi osadnicy pomarli z głodu. O, widzisz, tam jest stara chata.

Przechodzili właśnie obok stosunkowo nowej obory i Ann, która uważnie przyglądała się zabudowaniom, doszła do wniosku, że Nick wszystkie pieniądze wkłada w budynki gospodarcze. Zresztą wcale jej to nie zdziwiło. W końcu jeśli rancho miało przynosić dochody, to należało dbać przede wszystkim o potrzeby bydła. Skrzywiła się, czując okropny odór.

- Snake uprawia warzywa - wyjaśnił Nick, zauważywszy dziwną minę żony.

- Zgniłe warzywa tak nie śmierdzą. To raczej...
- Gnojówka - dokończył za nią Nick.
- Moda na powrót do natury też powinna mieć jakieś granice - mruknęła Ann.

Gnojówka znajdowała się w tym samym miejscu od zawsze, czyli odkąd Nick przejął ranczo. Nie chciał usuwać jej tylko dlatego, że nowej żonie nie podoba się zapach. Mogłoby to podsunąć Ann niebezpieczną myśl, że bez trudu zmusi Nicka do wszystkiego, co tylko przyjdzie jej do głowy. Nick na wszelki wypadek udał, że nie usłyszał uwagi o powrocie do natury.

- Pokażę ci teraz Silasa.
- Czy to jeszcze jeden pracownik? - zapytała Ann.
- Nie. - Nick przenikliwie zagwizdał na palcach. - Silas to mój byk-medalista. Ma niezły temperament, więc lepiej go nie drażnić.

Ogromne czarne zwierzę wyszło z obory i przydreptało do Nicka. Ann cofnęła się odruchowo. Pomyślała sobie, że trzeba być zadeklarowanym masochistą, żeby choć pomyśleć o drażnieniu takiego potwora.

- Nie karm go - mówił Nick - i pod żadnym pozorem nie wypuszczaj z zagrody. Silas nie jest domowym zwierzęciem, chociaż on sam wyobraża sobie, że jest wprost przeciwnie.

- Obiecuję, że nie będę go rozpieszczać - zapewniła męża Ann. - Wolę go omijać z daleka. Masz może na ranczu jakieś zwierzęta, z którymi można sobie poradzić? Kury, kaczki albo chociaż świnię?

- Świnie? - powtórzył zde gustowany Nick. - Na ranczu nie hoduje się świń.

- Człowiek, który ma tyle odwagi, żeby wyhodować coś

takiego - Ann wskazała Silasa, który ocierał się o płot jak nadmiernie wyrośnięty kociak - nie powinien się bać świń.

- Świnie hoduje się na farmach, a ja jestem ranczerem - odrzekł urażony Nick.

- Zgoda, niech będzie bez świń - powiedziała. - Co jeszcze masz na ranchu? Oprócz przerośniętych krów i cuchnącej gnojówki, oczywiście.

- Konie - odrzekł Nick, zastanawiając się, czy ona przypadkiem już nie zaczęła żałować, że wyszła za niego za męża.

Weszli do stajni. Była znacznie większa niż obora. Pachniało tam sianem i zwierzętami, ale nie był to zapach nieprzyjemny.

- Wszystkie konie są na pastwisku, tylko mój wierzcho-wiec stoi w zagrodzie.

- Jak mu na imię? - zapytała Ann, patrząc w oczy dużego, brązowego konia.

- Joe,

- Ma takie łagodne spojrzenie. - Ann poklepała konia po pysku.

Zupełnie jak ty, pomyślał Nick, zerkając ukradkiem na swą nową żonę. Patrzył, jak jej smukłe palce głaszczą końską szyję, i zastanawiał się, czy gdyby jego dotykały, także byłyby takie delikatne.

- Zawsze chciałam mieć własnego konia - westchnęła Ann.

Nick poklepał Joe'ego po szyi, dzięki czemu bez zbędnych wyjaśnień znalazł się bliżej Ann. Poczł delikatny zapach perfum żony i zapragnął ją objąć, a potem mocno do siebie przytulić. Na szczęście udało mu się zapanować nad sobą.

- Wkażdej chwili mozesz się nauczyć jeździć konno -po-

wiedział cicho. - Joe na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

Nick wszedł do zagrody i osiodłał konia. Modlił się w duchu, żeby Ann nie zauważyła, jak drżą mu ręce. Nie zauważyła, bo całą jej uwagę pochłaniał Joe. Zupełnie nie wiadomo dlaczego, bardzo to Nicka zezłościło.

Wyprowadził osiodłanego konia z zagrody i Ann natychmiast za nimi pobiegła. Zatrzymała się niepewnie obok olbrzymiego zwierzęcia. Z bliska Joe wydał jej się znacznie większy, niż kiedy stał w zagrodzie. Czy na tym całym ranchu wszystko musi być takie ogromne? pomyślała z goryczą.

- Wsiadaj - powiedział Nick.

- Nie umiem. - Ann bezradnie spojrzała w górę, na niedostępny koński grzbiet.

- Włóż lewą stopę w strzemię, chwyć za uchwyt siodła i podciągnij się w górę.

Ann wzięła głęboki oddech i zrobiła to, co jej Nick powiedział. Okazało się jednak, że nie jest to wcale łatwe. Skończyło się na tym, że zamiast znaleźć się w siodle, zawisała na lęku.

- Podciągnij się w górę - powiedział Nick.

- Gdybym umiała się podciągnąć, to nie wisiłabym tu jak worek kartofli. - Ann była bliska płaczu.

Ku jej wielkiemu zaskoczeniu, zamiast śmiać się z niezdarzy, Nick po prostu podsadził ją do góry. Ann postanowiła za wszelką ceną skupić uwagę na pierwszej lekcji konnej jazdy. Nie było to wcale łatwe, bo wciąż czuła na biodrach ekscytujący dotyk dłoni swego nowego męża.

- I co teraz? - zapytała, z trudem panując nad głosem.

- Jeśli chcesz, żeby Joe ruszył, wystarczy ścisnąć go kolanami.

Ann posłusznie zacisnęła kolana. Koń natychmiast ruszył

z miejsca, Ann ściągnęła lejce, których trzymała się kurczowo jak ostatniej deski ratunku. Koń się zatrzymał, a ona niemal uderzyła głową o jego szyję.

- W telewizji wygląda to znacznie prościej - mruknęła.
- Musisz się oswoić z koniem - powiedział Nick. - Pomogę ci.

Wskoczył na siodło, zanim Ann zdążyła choćby pomyśleć o proteście. A kiedy otoczył ją ramionami i wziął od niej lejce, kiedy przywarł do jej pleców, Ann w ogóle przestała myśleć.

- Nie bądź taka spięta - instruował ją Nick - i staraj się poruszać zgodnie z rytmem konia.

Łatwo mu mówić, pomyślała. Jak mam się odprężyć, kiedy on jest tak bardzo blisko.

Nick mocniej się do niej przytulił. Tak miło mu było czuć bliskość tej kobiety, wdychać zapach jej ciała. Musiał wreszcie przyznać się, przynajmniej przed samym sobą, iż bardzo jej pragnie, że oszaleje, jeśli nie będzie się mógł z nią kochać.

A właściwie dlaczego by nie, pomyślał sobie. Przecież to moja żona. Seks w małżeństwie nie tylko nie jest karany, ale wręcz obowiązkowy.

Zaraz jednak przypomniał sobie, jak paskudnie skończyła się jego pierwsza namiętność, i mróz przeszedł mu po krzyżu. Takiego rozwodu nikt nie byłby w stanie zapomnieć.

Minęło już ponad dziesięć lat, odkąd nie miał kobiety. Do wczoraj, dopóki nie zobaczył Ann, wcale mu to nie przeszkadzało. Dopiero teraz, kiedy miał ją tak blisko...

Tym razem na pewno będzie inaczej, przekonywał Nick samego siebie. Tym razem nie dam się omamić i nie będę nazywał miłością zwyczajnej namiętności. Potrafię opanować emocję i nie stracę panowania nad sytuacją. Muszę tylko pa-

miętać o tym, żeby zachować emocjonalny dystans. Jak największy. Ale tylko emocjonalny, bo o fizycznym nie ma mowy. Tylko jak to zrobić? Jak jej powiedzieć, że chciałbym z nią pójść do łóżka?

Prowadził konia wokół stajni, wciąż zastanawiając się nad tym, w jaki sposób zaproponować Ann skonsumowanie ich świeżo zawartego małżeństwa bez składania obietnic, których nie zamierzał dotrzymać.

Joe doszedł do otwartych drzwi stajni i sam się zatrzymał. Nick powoli zszedł na ziemię i pytająco spojrzął na Ann. Była taka radosna, podekscytowana pierwszą w życiu konną przejażdżką. .. Nick poczuł tak wielką czułość, że zapragnął powiedzieć Ann coś miłego, coś, co by jej sprawiło przyjemność. Ku swemu przerażeniu powiedział jednak coś zupełnie innego.

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy poszli do łóżka - usłyszał niespodziewane, chociaż z całą pewnością własne słowa.



## ROZDZIAŁ TRZECI

„Nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy poszli do łóżka”. Te wstrętne słowa brzęczały w uszach Ann jak utrapiona mucha. Z takim trudem odbudowana pewność siebie w jednej chwili znów legła w gruzach.

Nie zadał sobie nawet tyle trudu, żeby mi powiedzieć, że mu się podobam, myślała zrozpaczona. Jakbym była przedmiotem, który ma spełniać zachcianki swego właściciela i którego nikt przy zdrowych zmysłach nie pyta, co sobie taka rzecz myśli i co czuje. Czy już nigdy żaden mężczyzna nie potraktuje mnie jak człowieka?

Na płacz jej się zbierało, ale nie chciała pokazać Nickowi, jak bardzo zabolaty ją jego słowa. Pragnęła się gdzieś schować, w ciszy i spokoju pozbierać resztki godności. Zeskoczyła z konia i... jak długa upadła na ziemię.

- Tak się nie zsiada. - Nick podniósł ją z ziemi jak piórko.  
- Mogłaś sobie zrobić krzywdę.

Ann nie mogła uwierzyć, że Nick naprawdę się o nią martwił, chociaż tak strasznie się skompromitowała.

- A co do tego, co przed chwilą powiedziałem... - tym razem Nick starannie dobierał słowa - chodziło mi o to, że skoro jesteśmy małżeństwem...

Ku swemu wielkiemu zdumieniu Ann zobaczyła na jego policzkach zupełnie niemęski rumieniec i pomyślała sobie, że chyba jest zakłopotany. Przyszło jej też do głowy, że być może

ta nieszczęsna propozycja wynikała z braku umiejętności wypowiedzenia własnych myśli, a nie z braku szacunku dla nowej żony, o co Ann go podejrzewała. Skąd miała wiedzieć, jakim człowiekiem jest Nick St.Hilarion? Maggie niewiele jej o nim powiedziała. Tyle tylko, iż nie miał najszcześniejszego dzieciństwa, że pierwsze małżeństwo okazało się fatalną pomyłką, a teraz czekają go problemy związane z samotnym wychowywaniem dorastającej córki. Nie powiedziała jej nic o tym, jak te wszystkie wydarzenia wpłynęły na emocjonalne życie Nicka, w jaki sposób ukształtowały jego sposób myślenia. Ann postanowiła jak najprędzej sama się tego wszystkiego dowiedzieć.

- Ale jeśli ty nie chcesz... - ciągnął zarumieniony jak panienka Nick - potrafię to zrozumieć i...

Teraz Ann nabrała przekonania, że Nick jest prawie tak samo pewny siebie jak i ona. Czyli wcale. Trochę ją to pocieszyło.

- Nie chodzi o to, że nie chcę... - przerwała mu. - Ja cię prawie nie znam, a nie powinno się chyba robić... tego z kimś obcym.

Słowa „iść do łóżka” nie chciały jej przejść przez gardło, bo było to, zdaniem Ann, określenie upokarzające. Nie chciała też użyć sformułowania, "kochać się", żeby Nick nie pomyślał sobie przypadkiem, że ona oczekuje od niego więcej, niż on może jej ofiarować.

- Wobec tego dajmy sobie z tym spokój. Na jakiś czas. Kiedy uznasz, że wystarczająco dobrze mnie poznałaś, to mi o tym powiesz i wtedy wrócimy do tematu.

- Dobrze - westchnęła Ann. Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić, jak mówi Nickowi, że chce z nim „iść do łóżka”.

- Skoro wszystko sobie ustaliliśmy, pójdę pomóc Snake'owi posprawdzać ogrodzenie.

- Przyjdiesz do domu na lunch?
- Snake zawsze robi kanapki dla nas obu, żebyśmy nie musieli tracić czasu. Około piątej przyjdę na obiad - powiedział Nick, wskoczył na konia i pogalopował w stronę pastwiska.

Teraz Ann wiedziała już na pewno, że poślubiając Nicka pozbyła się wprawdzie dawnych problemów, ale na ich miejsce przybyły całkiem nowe. Usiłowała przekonać samą siebie, że te nowe na pewno uda jej się wkrótce rozwiązać. Była przecież inteligentną, wykształconą kobietą i bez wątpienia miała szansę na stworzenie szczęśliwego i spokojnego domu. Musiała jednak zrobić to szybko, zanim w domu pojawi się córka Nicka. Ułożenie sobie stosunków z mężem będzie wystarczająco trudne bez płaczącej się po domu nastolatki, która może nie zaakceptować nowej żony swego ojca.

Koniecznymuś coś wymyślić, postanowiła Ann. Obmyślić sobie rozsądny plan i konsekwentnie go realizować. Może dzięki temu przestanie tak idiotycznie reagować na wszystko, co Nick do niej mówi.

Wiedziała, że nie będzie jej łatwo dogadać się z Nickiem. Ona była bardzo nieśmiała, a on najwyraźniej wcale nie potrafił mówić o swoich uczuciach. O to ostatnie Ann wcale zresztą nie dbała. Wciąż jeszcze miała w pamięci, jak często Bill powtarzał, że bardzo ją kocha, i jak kłamliwe okazały się te deklaracje.

Rano Ann miała już opracowany plan i wiedziała, jak się zachować w tym nowym świecie, w którym od wczoraj przyszło jej żyć.

Ubrała się szybko - postanowiła sobie, że tego dnia będzie w kuchni przed Nickiem. Postanowiła także, że wreszcie

zmusi go do jakiejś rozmowy, ponieważ bez wymiany zdań żadne bliższe poznanie nie będzie możliwe.

Poprzedniego dnia nawet odezwać się do niego nie zdążyła, bo Nick natychmiast po obiedzie zamknął się w maleńkim pokoiku, który szumnie nazywał swoim biurem. Podobno miał do rozliczenia zaległe rachunki. Nie wychylił stamtąd nosa nawet wtedy, kiedy Jake przywiózł zamówione przez Ann zakupy. O jedenastej dała więc za wygraną i poszła spać.

Jakoś to będzie, pomyślała, czesząc się przed lustrem. Nasze małżeństwo trwa dopiero dwadzieścia cztery godziny. To przecież nasz miesiąc miodowy. A swoją drogą ciekawe, gdzie Nick i ta jego Mona, której podarował pierścienek z brylantem, spędzili swój miodowy miesiąc.

Zupełnie niechcący jej się to pomyślało. Wiedziała, że nic jej do tego, a jednak nie potrafiła opanować zaciekawienia tą całą Moną i tymi cechami jej charakteru, które sprawiły, że całkowicie zawładnęła Nickiem.

Mnie na pewno się to nie uda, pomyślała z goryczą. Dobrze chociaż, że jemu też zależy na powodzeniu naszego małżeństwa. Wprawdzie nie z mojego powodu, tylko dla dobra córki, ale w końcu nieważne, dlaczego. Najważniejsze, żeby tym razem nam się udało.

W domu było potwornie zimno, choć termostat centralnego ogrzewania był ustawiony na dwadzieścia pięć stopni. Widocznie ogrzewanie także nie działało jak trzeba. Ann zaparzyła kawę i postawiła na stole dwie miski mleka z płatkami owsianymi, banany i sok pomarańczowy. Bardzo zdrowy posiłek, odpowiedni na początek dnia.

- Dzień dobry - rozległ się w kuchni głos Nicka.

Minę miał niepewną, jakby chciał się przekonać, jaki hu-

mor ma dziś jego żona i czy w ogóle warto się do niej odzywać.

- Dzień dobry. - Ann bardzo się starała, żeby powitanie wypadło radośnie. - Zaparzyłam kawę. Śniadanie też już gotowe.

Nick podszedł do stołu. Ann nie widziała jego miny, ale i tak zorientowała się, że ten zdrowy posiłek wcale nie przypadł mu do gustu. Nie odezwał się, tylko nalał sobie pełen kubek gorącej kawy.

Teraz powinnam mu powiedzieć, co zdecydowałam, pomyślała Ann. Im prędzej będę to miała z głowy, tym lepiej.

- A co do twojej wczorajszej propozycji... - zaczęła.

- Jakiej propozycji? - Nick wpatrywał się w nią zmrużonymi oczami.

- No wiesz... O tym pójściu do łóżka... Wydaje mi się, że najpierw powinniśmy spróbować choć trochę się poznać... Widzisz, jesteśmy małżeństwem... - Ann zupełnie nie rozumiała, jak to się stało, że cała tak doskonale zaplanowana poprzedniego dnia rozmowa w rzeczywistości zupełnie się nie klei.

- Jeszcze nie zapomniałem.

- ...a mimo to zachowujemy się jak dwoje obcych ludzi, którzy dopiero co się zobaczyli. Zupełnie inaczej niż na przykład ty i Snake.

- W obecności atrakcyjnej kobiety trudno zachowywać się swobodnie.

Ann nie mogła uwierzyć, że to o niej Nick powiedział: „atrakcyjna kobieta”. Nie, on na pewno wcale tak nie myśli, tylko usiłuje być miły. Zresztą zdążę się nad tym zastanowić, postanowiła, kiedy on pojedzie na pastwisko. Teraz muszę realizować swój plan.

- Widzisz - tłumaczyła, pełna nadziei, że Nick nie zauwa-

ży rumieńca - powinniśmy zacząć od drobnych przejawów sympatii i tak, krok po kroku, dojść w końcu do łóżka.

- Jak sobie wyobrażasz te przejawy sympatii? - zapytał Nick takim tonem, że Ann dreszcz przeszedł po plecach. Zresztą bardzo miły dreszcz.

- Na przykład pocałunki - bez namysłu wygłosiła przygotowaną poprzedniego dnia lekcję.

- Pocałunki - spojrzał na nią swymi błękitnymi oczami, a potem z namysłem pokiwał głową. - Całkiem niegłupi pomysł.

Jeśli naprawdę uważasz, że to niegłupi pomysł, to może być coś w tej sprawie zrobił, pomyślała Ann.

Ale zaraz przyszło jej do głowy, że może Nick od niej oczekuje pierwszego kroku. A potem przypomniała sobie jeszcze, jak to jej były mąż uparcie twierdził, że całując ją czuje się dokładnie tak samo, jakby całował zdechłą rybę.

Dosyć tego, przywołała się zaraz do porządku. To że Bill coś tak paskudnego powiedział, wcale nie znaczy, że to prawda. On w ten sposób usprawiedliwiał swoje obrzydliwe zachowanie. Zapomniałaś już, co ci mówił psycholog? Nie zapomniałam, ale być może gdybym była trochę bardziej atrakcyjna, odrobinę bardziej kobieca, to Bill nigdy by mnie nie zostawił. I nigdy nie spotkałabym Nicka.

Ta ostatnia, zupełnie nieoczekiwana myśl bardzo ją zaskoczyła i całkiem zbiła z tropu.

- Jedno z nas musi zrobić pierwszy krok - powiedział Nick, odstawiając na stół kubek z kawą.

- Chciałbyś się zgłosić na ochotnika? - Ann nerwowo oblizowała wargi.

- Jeśli orzeł, to ty - Nick wyjął z kieszeni monetę i podrzucił ją do góry - a jeśli reszka, to ja.

Oboje pochylili się nad stołem, na którym leżała moneta. Orłem do góry.

Tego sobie Ann nie przecwicyła. Spodziewała się, że to Nick ją pocałuje i jedyne, co ona będzie musiała zrobić, to mu na to pozwolić.

- Czekasz na natchnienie? - zapytał Nick.

Przystojna twarz i piękne ciało Nicka było wystarczającym natchnieniem dla każdej kobiety i Ann także nie potrzebowała niczego więcej. Brakowało jej natomiast umiejętności całowania. Miała jedynie nadzieję, że jeśli uda pewność siebie, to Nick może da się nabrać i nie zauważy, jak bardzo niezdarna w tych sprawach jest jego nowa żona.

Położyła dłonie na piersi Nicka, dokładnie tak samo, jak to robią gwiazdy filmowe. Poczula pod palcami ciepło, które zupełnie zmaćniło jej myśli. Uniosła głowę, spojrzała na usta Nicka i nagle bardzo zapragnęła go pocałować. Po raz pierwszy nie myślała o tym, co powiedział Bill, co Bill myślał, tylko zajęła się całowaniem swego nowego męża. I niczym więcej. Bardzo jej się to całowanie podobało i wcale nie miała ochoty;..

- Wiedziałem! - rozległ się za jej plecami oburzony głos Snake'a. - Ledwo na chwilę zostawiłem cię samego, a ona już cię uwodzi!

Ann znów poczuła się tak, jakby słyszała tyradę swego byłego męża. Odskoczyła od Nicka i skuliła się w najdalszym kącie kuchni.

- Ona ma imię - powiedział wyraźnie zdenerwowany Nick - i ma prawo mnie uwodzić.

- Wcale cię nie chciałam uwieść - mruknęła Ann. Teraz już nie miała wątpliwości, że musi zrobić coś ze Snakiem. Ale jakoś nie mogła wymyślić żadnego sposobu, który byłby moralny i jednocześnie zgodny z prawem.

- Jest nieskromna - wymądrzał się Snake. - Całować cię w biały dzień!

- Ann jest moją żoną i mogę się z nią całować, gdzie chcę i kiedy chcę. Nawet w biały dzień w mojej własnej kuchni - uciał Nick nie znoszącym sprzeciwu tonem. - Chciałeś czegoś ode mnie?

- Chciałem. Henry przyprowadził konia. Powiedział, że to dla niej. - Snake z obrzydzeniem popatrzył na Ann.

- Ach, tak. Zaraz tam pójde - powiedział nieco zakłopotany Nick. - A ty tymczasem dokończ naprawianie płotu na zachodnim pastwisku. Jutro przepędzimy tam część bydła.

- Mogę dokończyć. Ktoś przecież musi pracować - mruknął Snake i wyszedł z kuchni, nie zapominając oczywiście trzasnąć drzwiami.

- Wczoraj rozmawiałem z Henrym Esposito - tłumaczył zdziwionej żonie Nick. - Skarżył mi się, że odkąd jego córka wyjechała do szkoły, jej koń ma za mało ruchu. Powiedział, że chętnie pożyczy ci go do wakacji.

Nie powiedział jej całej prawdy. W rzeczywistości poprzedniego wieczoru stracił ponad godzinę wydzwaniając po sąsiadach i wypyując, czy któryś z nich nie ma przypadkiem konia, który nadawałby się dla początkującego jeźdźca i którego można by odkupić albo chociaż wypożyczyć. Nie chciał jednak, żeby Ann dowiedziała się o tych jego staraniach. Gdyby wiedziała, że chciał jej sprawić przyjemność, mogłaby to potem wykorzystywać, a stąd już tylko mały krok do wielkich kłopotów, na które Nick nie mógł sobie pozwolić po raz drugi.

- Chodź, przedstawię cię - powiedział do Ann.

- Co to za koń? - pytała, drepcząc za mężem do stajni.

- W średnim wieku. Henry przysięga, że idealny dla kogoś, kto dopiero uczy się konnej jazdy.



- O rany! Zauważył nas -jęknęła Ann, kiedy przechodzili obok zagrody Silasa. Olbrzymie zwierzę wychyliło się z obok, jakby chciało sprawdzić, po co Ann i Nick tu przyszli.

- Chce się nam przypomnieć -uspokoił ją Nick.-Pewnie marzy o tym, żeby go podrapać za uchem.

- Na mnie nie licz - oświadczyła Ann, kierując się do stajni. W zagrodzie obok Joe'ego stała niewielka czarna kłaczk. - Ona za to jest śliczna. Jak jej na imię?

- Eppie. Mam tu zapasowe siodło. Pamiętasz, jak się je zakłada?

- Pamiętam - odrzekła uszczęśliwiona Ann. Miała nadzieję, że za chwilę Nick odbędzie z nią kolejną lekcję konnej jazdy. Aż drżała z radości na wspomnienie lekcji pierwszej i tego wspaniałego uczucia, jakie ją ogarnęło, kiedy Nick ją do siebie przytulił...

- Świetnie. Wobec tego będziesz mogła sobie jeździć, kiedy tylko zechcesz. - Nick kilkoma słowami zniszczył radosny nastrój żony.

Przezań, powiedziała do siebie Ann, za wszelką cenę usiłując powstrzymać ogarniającą ją znowu rozpacz. Nick musi pracować na ranchu. Przecież mi powiedział, że wiosna to gorący okres. On mnie nie odrzuca, tylko daje mi niezależność, tłumaczyła sobie jak najlepszy psychoterapeuta.

- Bardzo ci dziękuję. - Ann zdobyła się na słaby uśmiech.

- Ale nie odjeżdżaj za daleko od domu - powiedział Nick ostrym tonem, jakiego Ann w żadnym wypadku się po nim nie spodziewała. A już na pewno nie w tej chwili. - Nie chciałbym, żebyś się włóczyła po okolicy. Nie mam czasu szukać cię po polach, a wcale nietrudno się tu zgubić.

Nick miał nadzieję, że żona przyjmie jego wyjaśnienie za dobrą monetę. Wolał nie mówić jej o złodziejach bydła, lu-

dziach bez skrupułów, gotowych nawet zabić człowieka, który niechcący się na nich natknie.

- Nie martw się, na żadną wyprawę poszukiwawczą się nie wybiorę. Nie jestem typem podróżnika - zapewniła męża Ann.

- To się jeszcze okaże - mruknął Nick. - Zobaczymy się na obiedzie.

- Przecież nawet nie zjadłeś śniadania.

- Nie miałem ochoty na płatki owsiane. W tej okolicy tylko zwierzęta jedzą zboże. Ludzie dostają normalne jedzenie.

- A potem mają za wysoki poziom cholesterolu, podwyższone ciśnienie, zakrzepy żyłne...

- Zagadasz mnie na śmierć. To moje ranczo i...

- I moja kuchnia - nie ustępowała Ann. Wcale nie chciała się kłócić z Nickiem, ale tym razem była pewna swoich racji.

- Miałś mi gotować, a nalanie mleka do miski pełnej płatków owsianych trudno nazwać gotowaniem. Na śniadanie ma być jajecznica na bekonie i pieczony chleb.

Ann zacisnęła zęby. Przez ostatnie pół godziny było jej tak dobrze, że zdążyła zapomnieć, dlaczego Nick się z nią ożenił. Dobrze, że jej o tym przypomniał.

- To nie twoja wina. - Nickowi zrobiło się przykro. Ale nie aż tak bardzo, żeby zgodzić się na jedzenie zalanego mlekiem zboża. - Nie powiedziałem ci, jaką kuchnię masz mi prowadzić. Wiem, że w mieście ludzie jedzą inaczej.

Rozsądniej, pomyślała Ann, ale nic nie powiedziała. Właśnie dowiedziała się, że nie będzie jej łatwo zmienić nawyki żywieniowe Nicka, a jednak postanowiła się nie poddawać. Była pewna, że kiedyś w końcu uda jej się to osiągnąć.

- Przejeżdż się trochę na Eppie - powiedział Nick, sądząc, że ją przekonał. - Do zobaczenia wieczorem.

Wsiadł do półciężarówki i odjechał. Ann patrzyła za nim, dopóki samochód nie zniknął jej z oczu, a potem odwróciła się do klaczki.

- To bardzo miło ze strony Nicka, że mi cię wynalazł.  
- Ann głaskała aksamitny pysk zwierzęcia. - Nawet jeśli nie on sam, tylko jakiś Henry wpadł na ten pomysł. W końcu mógł odmówić, bo przecież musi cię karmić, a z tym wiąże się dodatkowe koszta.

Eppie pokiwała głową, jakby chciała powiedzieć, że także i jej zdaniem Nick bardzo przyzwoicie się zachował.

- Ja też tak uważam - mówiła Ann do klaczki. - On wcale nie jest taki twardy, za jakiego chce uchodzić.

Ann dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że Nick bardzo jej się podoba, i trochę ją to zaniepokoiło, Nigdy nie była kobietą zmysłową. Nawet kiedy bardzo kochała Billa, wołała marzyć o romantycznych spacerach przy świetle księżyca niż się z nim naprawdę kochać. Tymczasem na sam widok Nicka skóra jej cierpła, a jego bliskość omal nie pozbawiała Ann przytomności.

No cóż, westchnęła w duchu, mam jeszcze jeden orzech do zgryzienia. Może powinnam zrobić sobie listę problemów i posegregować je od najpoważniejszych do najblahszych. Na pewno najważniejszy jest przyjazd mojej pasierbicy.

Ann przypomniała sobie wszystkie okropne historie o dzieciach rozbijających powtórne małżeństwa swych rodziców. Bardzo się bała, że Ginny okaże się właśnie taka i że nigdy jej nie polubi. Zresztą nie byłoby w tym nic dziwnego. Ginny musiała przecież przeżyć szok, kiedy okazało się, że jej własna matka nie widzi dla córki miejsca w swym nowym małżeństwie. Ann bardzo żałowała małej Ginny i pragnęła stworzyć dziewczynce prawdziwy dom. Miała nadzieję, że

Ginny nie zechce wyładowywać własnych frustracji na otaczających ją ludziach. A przede wszystkim na nowej żonie ojca.

Postanowiła sobie odłożyć sprawę Ginny na dalszy plan. Od przyjazdu dziewczynki dzieliło ją jeszcze kilka tygodni i Ann postanowiła najpierw rozwiązać pilniejsze problemy.

- Jak posprzątam kuchnię, wybierzemy się na spacer - powiedziała do Eppie. - Nick będzie naprawiał płoty, a my sobie pojeździmy. Wzdłuż płotu, żeby się nie zgubić. A może przypadkiem natkniemy się na Nicka? Zaraz wracam, moja śliczna.

Ann uśmiechnęła się do klaczki i do własnych myśli. Poszła do domu z mocnym postanowieniem jak najszybszego uporania się z zajęciami gospodarskimi.

Zanim upiekła placek, rozczyniła ciasto na chleb i posprzątała kuchnię, minęła jedenasta. Ann nie mogła się już doczekać, kiedy wreszcie dosiadzie Eppie i pojedzie na spotkanie Nicka. Jeśli oczywiście bogowie będą jej przychylni.

Już po dziesięciu minutach niespiesznego konnego spaceru Ann poczuła się tak, jakby znajdowała się o setki mil od najprymitywniejszej nawet cywilizacji. Droga, którą jechała, była całkowicie pusta i na rozciągających się wokół polach także nie było widać żywego ducha. Jakby na całym wielkim świecie została tylko ona jedna - Ann St. Hilarion.

Już miała wracać do domu, kiedy w oddali dostrzegła dwie postacie. Pochylały się nad płotem, jakby go naprawiały.

Ann bardzo się ucieszyła. Zaryzykowała i jedną ręką puściła lejce, których dotąd kurczowo się trzymała. Przymknęła oczy. To na pewno nie był Nick i Snake. Snake był sporo niższy od Nicka, a te dwie postacie były prawie równego

wzrostu. Chyba że Nick kogoś spotkał. Może któregoś z sąsiadów?

Kiedy podjechała bliżej, przekonała się, że żadna z tych osób nie jest Nickiem. Nie widziała jeszcze ich twarzy, ale zauważyła, że to kobieta i mężczyzna. Kobieta pokazała palcem w kierunku Ann, której nagle zrobiło się nieswojo. Natychmiast zatrzymała konia. Kobieta pomachała jej ręką, a potem para wsiadła do furgonetki i odjechała.

Ciekawe, co to za ludzie, myślała Ann, spoglądając w ślad za odjeżdżającym samochodem. Może sąsiedzi? Ale jeśli to sąsiedzi, to dlaczego na mnie nie poczekali? Przecież mogliśmy się poznać. A jednak ta kobieta do mnie machała. Może po prostu bardzo się spieszyli. A może za długo mieszkałam w dużym mieście i dlatego teraz wszędzie węszę niebezpieczeństwo?

Ann przestała zaprzętać sobie głowę sąsiadami. Stała w strzemionach i rozejrzała się po okolicy. Znowu była sama, a na domiar złego nieprzywykłe do konnej jazdy mięśnie dały znać o sobie. Zrezygnowała z szukania Nicka i zawróciła Eppie. Znalezienie kogokolwiek na tej bezkresnej przestrzeni i tak graniczyłoby z cudem. Zresztą przecież miała się spotkać z Nickiem wieczorem. Bardzo ją ta perspektywa cieszyła.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Fantastyczne naleśniki. - Nick dosłownie wylizał z talerza stopione masło i syrop klonowy.

- Cieszę się, że ci smakowały - westchnęła Ann, myśląc przy tym, że trudno jej będzie zmienić mężowskie zamiłowanie do nadmiaru kalorii. Co z tego, że usmażyła naleśniki bez tłuszczu, skoro on i tak rozpuścił na nich pół kostki masła. No cóż, Rzym też nie powstał jednego dnia.

Nick skończył jeść śniadanie i właśnie wybierał się w pole, co oznaczało, że za chwilę pocałuje żonę. Ann nie mogła się tego doczekać.

Od czterech dni co rano powtarzał się ten sani rytuał. Tylko że pocałunki Nicka z każdym dniem stawały się coraz gorętsze i mówiąc prawdę, stanowiły jedyny dowód na to, że Nick i Ann zostali sobie poślubieni. Dla Ann były najjaśniejszym punktem każdego dnia, powodem, dla którego warto było wstawać rano z łóżka. Wszystkie inne wysiłki Ann, mające na celu lepsze poznanie Nicka, jak na razie spęły na niczym. O sprawach dnia codziennego chętnie jej opowiadał, ale ilekroć usiłowała sprowadzić rozmowę na tematy bardziej osobiste, natychmiast się najeżał. Miała wręcz wrażenie, że celowo chce utrzymać między nimi jak największy dystans.

Nick wstał od stołu. Wyciągnął rękę do żony. Podeszła do niego jak zahipnotyzowana. Nick przyciągnął Ann do siebie i w tej samej chwili przestała myśleć. Zbyt była zajęta odczu-

waniem bliskości Nicka, żeby zaprzętać sobie głowę czymkolwiek innym. Przytuliła się do niego mocno, żeby tylko być bliżutko, jak najbliżej.

- Ciekawe, czy sąd uznałby to za morderstwo w afekcie - mruknął Nick, przerywając pocałunek.

- Co ty wygadujesz? - przeraziła się Ann.

- Snake znów tu idzie.

- Uznają czy nie uznają, ja ci w tym pomogę. Ten facet musi nas podglądać, bo zawsze wchodzi akurat wtedy, kiedy zaczynamy się całować.

Niechętnie odsunęła się od Nicka. Pod karcącym spojrzeniem Snake'a żadna bliskość nie była możliwa. Tymczasem, ku wielkiemu zaskoczeniu Ann, Snake tym razem nie miał do niej pretensji.

- Dla ciebie - mruknął, podając Ann niewielkie zawiątko.

- Dziękuję. - Z wahaniem przyjęła niezbyt czystą szmatkę.

- Co tam masz? - zapytał Nick.

- Zielone chili - powiedział Snake tak zadowolony z siebie, jakby przed chwilą zbawił świat.

- Dziękuję, że o mnie pomyślałeś.

- Musisz jeść dużo zielonego chili - powiedział z naciśkiem Snake. - Jutro też ci przyniosę.

- Już się nie mogę doczekać - bąknęła Ann. Nie ufała Snake'owi, ale nie chciała także, żeby sobie o niej źle myślał. Być może w jego języku zielone chili symbolizowało gałązkę oliwną.

Snake odwrócił się i jak zwykle wyszedł bez słowa. Ann spojrzała pytająco na Nicka, ale ten tylko wzruszył ramionami, jakby motywy postępowania Snake'a były mu całkowicie obce.

- Nie wiem, kiedy wrócę - powiedział. Zdjął z wieszaka wysłużony kapelusz i już go nie było.

Patrzyła za nim i czuła się tak, jakby straciła coś bardzo ważnego. Za każdym razem, kiedy się całowali, czuła wszechogarniające ją pożądanie i nieodpartą potrzebę kochania się z Nickiem.

Ann zaczęła się nawet zastanawiać nad tym, czy nie zebrać się na odwagę i nie powiedzieć o swych pragnieniach mężowi, ale nie było to wcale takie proste. Nick powiedział, że to ona ma zdecydować, kiedy będzie gotowa do współżycia, a ponieważ poza pocałunki się nie posunął, to prawdopodobnie zdania w tej sprawie nie zmienił. Decyzja wciąż należała do Ann.

- Pomyślałam sobie, że dość już czasu straciliśmy na wstępy, więc może przejdźmy do rzeczy, bo inaczej oszaleję - powiedziała głośno, chcąc się przekonać, jak by to zabrzmiało.

Nigdy mi się nie uda, westchnęła ciężko. Co z tego, że bardzo chcę, skoro nigdy mu o tym nie powiem. Spaliłabym się ze wstydu, gdybym mu powiedziała, że chcę się z nim kochać, a on by nie chciał. Chyba żebym jakoś tak to zrobiła, żeby się nie mógł wykręcić. Ale skąd ja mam wiedzieć, jak zaciągnąć mężczyznę do łóżka, nie mówiąc mu tego wprost?

Ann zebrała talerze ze stołu i wstawiła je do zlewu. Odwróciła się, żeby przynieść kubki, i potknęła się o odstający róg leżącego na podłodze linoleum.

- A niech to wszyscy diabli! - zawołała, zadowolona zresztą, że może wyładować złość na czymś konkretnym. - To już piąty raz w ciągu ostatnich dni. Zerwę to linoleum, wyszoruję podłogę i będzie wreszcie spokój. Przecież Nick nie mówił, że nie wolno mi niczego w tym domu zmieniać.



Zaraz też znalazła w piwnicy skrzynkę z narzędziami i wybrawszy sobie takie, które najbardziej jej odpowiadały, wzięła się do roboty. Zrywanie przegniłego linoleum zajęło jej całe cztery godziny. Na podłodze została szara, lepka substancja, która prawdopodobnie mocowała linoleum do podłogi. Ją także należało zdrapać, ale najpierw Ann musiała chwilę odpocząć.

Na dworze było tak pięknie, że postanowiła wyjść z domu. Tym bardziej że usłyszała nadjeżdżający samochód. To była Sherrie.

- Cześć, Ann. Jest Nick? - zapytała.

- Nie ma. Dokądś pojechał. - Ann ogarnęła spojrzeniem puste jak zwykle pola.

- Tego się właśnie obawiałam - westchnęła Sherrie. - Koniecznie muszę z nim porozmawiać, a nie mam czasu, żeby go szukać. Właśnie wracam od Gabe'a. Jego ranczo jest na północ stąd. Nie wiesz, czy Nick nie zauważył wczoraj niczego podejrzanego?

- To znaczy: czego?

- Wczoraj po południu Gabe'owi zginęły trzy cielaki. Pojechał z żoną do miasta, a przez ten czas ktoś wyprowadził mu cielaki z obory.

- Chcesz powiedzieć, że grasują tu złodzieje bydła? - zapytała z niedowierzaniem Ann. - A ja myślałam, że coś takiego zdarza się tylko na starych filmach.

- W moim zawodzie człowiek szybko się uczy, że natura ludzka się nie zmienia - skrzywiła się Sherrie. - Ludzie nie zrezygnują z kradzieży bydła dopóty, dopóki będzie można zrobić na tym duże pieniądze.

- Złodzieje bydła - powtórzyła Ann. - Brzmi to prawie jak żart.

- Ze złodziejami bydlą nie ma żartów - ostrzegła ją Sherrie. - Są tacy, którzy zastrzelą cię bez mrugnięcia okiem.

- W to mogę uwierzyć. Powiedz mi jeszcze, na co mam uważać.

- Na wszystko, co niezwykle.

- Pochodzę z Nowego Jorku - roześmiała się Ann. - Dla mnie wszystko tu jest niezwykle.

- Domyślam się. - Sherrie uśmiechnęła się do niej. - Powiedz Nickowi, że zadzwonię do niego wieczorem. Do zobaczenia.

- Do widzenia. - Ann pomachała ręką odjeżdżającej Sherrie. - Złodzieje bydlą - powiedziała do siebie. - Przynajmniej nie muszę się martwić o to, że natknę się na nich przypadkiem. Na palcach jednej ręki mogłabym policzyć ludzi, których widziałam od dnia ślubu. Chociaż...

Ann znów powiodła wzrokiem po pustych polach. Pomyślała sobie, że mogłaby skorzystać z pretekstu, jakim była wizyta Sherrie, i wybrać się na poszukiwanie Nicka. Zresztą nawet gdyby nie znalazła męża, to krótka przejażdżka przed skrobaniem podłogi na pewno nie zaszkodzi.

Ann pobiegła do stajni siodłać Eppie. Niestety, Nicka znów nigdzie nie było widać. Ani jego, ani nawet zgryźliwego Snake'a. Zresztą w ogóle nie było widać żywej duszy. Ann i tym razem dała za wygraną.

Wróciła do domu, zaparzyła kawę i jak najdalej odwlekała paskudny moment, kiedy to trzeba się będzie zabrać do zeskrobywania kleju z podłogi. Zastanawiała się właśnie, od którego miejsca powinna zacząć, kiedy zadzwonił telefon. Ann postawiła na stole kubek z kawą i pospieszyła go odebrać. Tuż przy kuchennych drzwiach deska nie wytrzymała i podłoga zapadła się pod ciężarem Ann. Noga uwięzła jej w dziurze aż po udo.

Ann była przerażona. Wiedziała, że podłoga w kuchni jest w nie najlepszym stanie, ale do głowy jej nie przyszło, że może się pod nią załamać. Spróbowała wydostać się z pułapki. Przeszył ją ostry ból, jakby jakaś gigantyczna drzazga przebiła jej ciało na wylot. Zupełnie nie mogła się poruszyć.

- No i co teraz? - powiedziała do siebie.

Sytuacja była niewesoła, jakby żywcem wyjęta z najgłupszego filmu grozy. Ale dzielna żona ranczera nie mogła przecież dopuścić do tego, żeby pożarła ją zwykła podłoga. Ann raz jeszcze spróbowała wydostać się z dziury. Niestety, jedynym efektem jej usiłowań był potworny ból i podejrzenie ciepły strumyk spływający po nodze.

Krew? zdziwiła się Ann. I co ja mam zrobić?

Narzędzia, których używała do zeszkrobienia linoleum, znajdowały się zbyt daleko, żeby dało się ich osiągnąć. Tymczasem na ganku rozległy się czyjeś kroki. Złodzieje bydlą, o których Sherrie dopiero co jej opowiadała, nie wydawały się już Ann tylko śmiesznymi postaciami z zamierzchłej historii.

Drzwi otworzyły się szeroko. Na szczęście nie byli to złodzieje, tylko Nick. Choć w tej chwili widok mordercy bardziej by Ann ucieszył.

- Co ty wyprawiasz?! - wrzasnął.

- Piszę książkę o masochizmie i właśnie sprawdzam na sobie teorię z rozdziału piątego - odrzekła wściekła.

- A rozdział pierwszy jest pewnie o głupich ludziach, którzy biorą się do tego, na czym się nie znają. - Nick chciał do niej podejść, ale zatrzymał się, bo i pod nim podłoga podejrzenie zatrzeszczała. - A co tu... - Przerażony rozejrzał się po kuchni, jakby słów mu zabrakło do określenia tego, co zobaczył.

- Znudziło mi się to wieczne potykanie się o linoleum  
- powiedziała Ann.

- Widzę, że wolisz wpadać w dziury w podłodze.

- Przecież nie zrobiłam tego specjalnie. - Ann z trudem pohamowała cisnące się jej na usta złe słowa. Nie rozumiała, dlaczego ten facet zamiast pomóc jej się wydostać z podłogowej pułapki, stoi nad nią i wrzeszczy.

- Hej, Nick, zaparkowałem auto... - Snake urwał w pół słowa. Przez chwilę przyglądał się uwięzionej w dziurze Ann.

- Co ty tam robisz?

- Sprawdzam, czy nie zaległy się termity - powiedziała, patrząc na niego wyzywająco. Postanowiła sobie, że jeśli ten przeklęty facet powie choćby słowo o kobiecej głupocie, to ona go rozszarpie na strzępy.

- Termity? - powtórzył Snake. - Tu nie ma żadnych termitów. Są pająki.

- Pająki? - przeraziła się Ann, której wyobraźnia natychmiast podsunęła widok ogromnego, kosmatego pająka pełzającego po jej krwawiącej nodze.

- Paskudne stworzenia - skrzywił się Snake.

- Paskudnych stworzeń tu nie brakuje - mruknęła pod nosem Ann.

- To prawda - potwierdził Snake, biorąc jej uwagę dosłownie. - Ze szczurami też są problemy.

- Przestań ją straszyć - skarcił go Nick.

- Gzy ja kogoś straszę? - Snake zrobił minę niewiniątka, która nijak nie pasowała do jego ponurej twarzy.

- Mnie niełatwo wystraszyć - skłamała Ann.

- Pomóc ci ją stąd wytaszczyć? - zapytał Nicka Snake.

- Nie. Sam sobie poradzę - powiedział Nick. - Lepiej pojedź do miasta po ten drut na ogrodzenie.

- A nie mówiłem, że z babami to tylko kłopoty? - mruzczał Snake wychodząc z kuchni. Zawsze musiał mieć ostatnie słowo.

Teraz Ann miała na głowie poważniejsze zmartwienia niż Snake, ale obiecała sobie, że później na pewno znajdzie jakiś sposób, żeby tego okropnego człowieka zneutralizować.

Nick zbliżał się do niej bardzo ostrożnie. Podłoga się pod nim ugiwała. Wreszcie jej dosięgnął i ciepłe palce Nicka dotknęły lodowatej dłoni żony. Ann poczuła się tak bezpiecznie, jakby nic już nie mogło jej zagrozić. Spróbowała się poruszyć, ale tylko jęknęła z bólu.

- Co się stało? - zaniepokoił się Nick. - Złamałaś kość?

- Nie - westchnęła Ann. - Ta deska wbiła mi się w udo i jak tylko się ruszę, zaraz boli.

Nick pochylił się nad nią i delikatnie badał znajdującą się pod podłogą nogę Ann. Dotyk jego palców przypawił ją o dreszcze. Na chwilę nawet zapomniała o bólu.

- A niech to diabli! - Nick ze złością patrzył na zakrwawione palce. - Krwawisz.

Ann wreszcie się rozplakała. Cały ten wypadek był taki koszmarny, a tu jeszcze Nick ma do niej pretensję o to, że zrobiona przez deskę rana krwawi... Przecież nie mogła wiedzieć, że cała ta przeklęta podłoga trzyma się wyłącznie dzięki linoleum.

- Nie płacz, Ann. - Nick chciał ją pogłaskać, ale przypomniał sobie o zakrwawionych palcach. Wytarł krew o spodnie i dopiero wtedy pogłaskał żonę po policzku. - Nie chciałem ci sprawić przykrości. Naprawdę.

- Na pewno chciałeś - łkała Ann.

- Nie pomyślałem - tłumaczył się Nick. - Mam dzisiaj zły dzień. Zawalił się płot i cały dzień uganiałem się za krowami,

które się tamtędy wydostały. Wróciłem do domu, a ty zamiast gotować obiad, demolujesz kuchnię. A na dodatek jeszcze robisz sobie krzywdę...

- Masz rację - powiedziała, siląc się na spokój. Pomyślała sobie, że on się chyba jednak o nią martwi. - To był naprawdę koszmarny dzień i trzeba go jak najszybciej zakończyć. Nie ma rady, musisz mnie stąd wyciągnąć i już.

- Mam pomysł - powiedział Nick. - Poczekaj, zaraz wracam.

Ostrożnie wstał i powoli wyszedł z kuchni. Po chwili wrócił, niosąc kilka ręczników.

- Co chcesz zrobić? - zapytała Ann.

- Zaraz zobaczysz.

Nick przykucnął przy niej i ostrożnie owinał ręcznikiem obolałe udo żony, chroniąc je w ten sposób przed kaleczącą je drzazgą. Ann wciąż jeszcze czuła ból, ale dotyk palców Nicka wywołał w niej pożądanie, jakiego nigdy przedtem nie czuła. Westchnęła głośno.

- Przepraszam. Już kończę- mruknął Nick, sądząc, że ona jęczy z bólu. - O, już. Teraz powinno być dobrze, a jeśli nie...

- Jeśli nie będzie dobrze, to co zrobisz? - Ann uśmiechnęła się przez łzy. - Zostawisz mnie tu jako pomnik niebezpieczeństw czyhających na tych, którzy chcą remontować mieszkania?

- Znam paru architektów, których chętnie bym tu zostawił jako pomniki - roześmiał się Nick. - Ale jeśli chodzi o ciebie, to wezwałbym jakąś pomoc.

- Tylko nie to! - zaprotestowała Ann. Wyobraziła sobie te nie, kończące się opowiadania o tym, jak to utknęła w podłodze. Całe miasto by się z niej śmiało i to aż do skończenia świata.

Nick wziął ją pod ramiona i powoli, spokojnie ciągnął w górę. Ann z całej siły zacisnęła zęby. Na szczęście ból trwał tylko chwilę. Ani się obejrzała, jak leżała na podłodze, obok wielkiej dziury. Przewróciła się na plecy i popatrzyła na stojącego nad nią Nicka. Wydawał jej się ogromny i bardzo męski... Ostrożnie stanęła na nogach. Syknęła z bólu, kiedy spróbowała oprzeć ciężar ciała na zranionej nodze. I wtedy Nick porwał ją na ręce.

- Przecież mogę chodzić - mruknęła, chwytając się koszuli męża.

- Wolę najpierw obejrzeć tę twoją nogę - powiedział Nick. Stapał ostrożnie po trzeszczącej podłodze. Ann zorientowała się, że niesie ją do swojej sypialni. Westchnęła. Od kilku dni marzyła o tym, żeby ją tam zaniósł, nie spodziewała się tylko, że spełnieniu jej marzeń będą towarzyszyć takie ponure okoliczności.

Nick położył Ann na ogromnym łóżu, a sam usiadł obok niej.

- Podnieś się trochę - powiedział, odpinając suwak jej spodni. - Zdejmę to i zobaczę, jak wygląda ta twoja rana.

Ann zrobiła, co kazał. Nie chciała mu się sprzeciwiać, żeby sobie nie pomyślał, że ma do czynienia z jakąś wstydliwą idiotką. Zresztą przecież byli małżeństwem. Ale drżenia nie udało jej się opanować.

Nick delikatnie zsunął z niej spodnie i dotknął palcem głębokiej rany na zewnętrznej stronie uda.

- Nie jest tak źle - orzekł. - Obejdzie się bez szycia. Nie ruszaj się. Przyniosę apteczkę.

Ann wcale nie miała ochoty się ruszać. Jedyne, czego naprawdę pragnęła, to na zawsze pozostać w łóżku Nicka. Chciałaby jeszcze tylko, żeby Nick był przy niej i żeby się z nią kochał, a nie tylko opatrywał rany.

- Kiedy szczepiłaś się przeciw tężcowi? - Głos Nicka przerwał marzenia Ann.

- Tuż przed wyjazdem z Nowego Jorku. Maggie mi powiedziała, że na ranczu nietrudno o wypadek.

- Święte słowa. - Nick zwilżył kawałek waty przyniesioną z apteczki whisky. - Może trochę szczypać - ostrzegł, przykładając wacik do rany.

- To ma być trochę?! - wrzasnęła Ann.

- Ale z ciebie tchórz - kpił Nick, polewając ranę alkoholem. - No już, koniec. Teraz na pewno nie został tam ani jeden zarazek.

Ścisnął ranę, zakleił ją plastrem, a potem jeszcze wszystko zabandażował; Skończył wprawdzie opatrywać ranę, ale nijak nie mógł oderwać rąk od nogi Ann. Miała takie delikatne ciało, takie mięciutkie, zupełnie inne od jego twardych mięśni. Tak bardzo jej pragnął. Tak bardzo, że jedynym wyjściem z sytuacji, jedynym sposobem na ulżenie napiętemu do granic wytrzymałości ciała wydało mu się natychmiast pojąć tę kobietę. Teraz, zaraz, jak najprędzej. Bał się tylko, iż ona mu na to nie pozwoli, że znów zacznie go karmić bezsensownymi komunałami. A Nick przecież doskonale znał już swą żonę i wiedział o niej dokładnie to, co wiedzieć powinien. Ona była kobietą, a on mężczyzną i naprawdę nic więcej nie trzeba było o sobie wiedzieć, żeby zaspokoić to potworne pożądanie.

Przynajmniej spróbuję, pomyślał. W końcu ryzykuję tylko tyle, że mnie odepchnie.

Delikatnie podsunął do góry bawełniany podkoszulek. Ann była taka piękna. Miała małe, kształtne piersi; zupełnie płaski brzuch... Nie protestowała, więc Nick ją po tym brzuchu pogłaskał. Potem pochylił się i pocałował różową pierś żony. Westchnęła cichutko i to westchnienieomal nie doprowadziło



Nicka do utraty zmysłów. Miał nadzieję, że nie zrozumiał jej reakcji opacznie.

Drżącymi rękami zdjął z siebie ubranie. Tylko się nie spieszyć, powtarzał sobie w myślach. Zrobić to powoli, dać jej jak najwięcej przyjemności. Tak dużo, żeby jeszcze kiedyś zechciała się ze mną kochać.

Mówić było łatwo, ale znacznie trudniej wykonać postanowienie. Przecież tak długo nie miał żadnej kobiety. Tak długo patrzył na Ann, miał ją blisko siebie...

Wszystko odbyło się szybko i prawie bez udziału świadomości Nicka. Pamiętał, że się całowali, i pamiętał, jak powtarzał sobie w myślach tabliczkę mnożenia, żeby tylko odwrócić uwagę od tego, co się z nim działo, aby maksymalnie opóźnić moment, kiedy będzie już po wszystkim, i dać Ann jak najwięcej przyjemności. A potem czuł już tylko obezwładniającą, wszechogarniającą przyjemność i cudowne, odprężające zmęczenie. Dopiero po chwili, po bardzo długiej chwili dotarła do niego prawda o tym, co zrobił.

Zachowałem się jak zwierzę, które myśli tylko o tym, żeby sobie zrobić dobrze, pomyślał zawstydzony. Jak podły, wredny egoista.

Bał się nawet spojrzeć na Ann. Szybko zsunął się z łóżka, złapał ubranie i szybko wybiegł z pokoju. Ubierał się w biegu. Dżinsy i koszulę włożył w korytarzu, buty dopiero w kuchni.. Pognał do obory. Tylko tam czuł się naprawdę bezpiecznie. Musiał zebrać myśli, żeby sobie to wszystko jakoś poukładać w głowie, choćby nawet „to wszystko” miało się okazać nie całkiem przyjemne.

Tak bardzo się starał, a tymczasem tylko sobie samemu sprawił przyjemność i to chwilową, bo teraz dręczyły go wyrzuty sumienia.

Nick stanął przed zagrodą Silasa. Głaskał ogromnego byka po szyi, zadowolony z tego, że przynajmniej zwierzęciu jego widok sprawia przyjemność.

- Ty i Joe jesteście jedynymi stworzeniami na ziemi, które mnie jeszcze lubią - użalał się Nick. - Snake uważa mnie za głupca i zdrajcę, a Ann... - westchnął ciężko. Nawet nie chciał sobie wyobrażać tego, co Ann o nim teraz myśli, - Powiedz mi, Silas, co ja mam ze sobą zrobić? Wrócić i powiedzieć...

No właśnie. Nie miał pojęcia, co mógłby jej powiedzieć. Przeprzić? Obiecać, że coś podobnego nigdy się już nie powtórzy?

Pewnie nawet nie będę miał szans na powtórkę, pomyślał i z wściekłością kopnął ogrodzenie. Przecież ona nigdy więcej nie pozwoli mi się do siebie zbliżyć. Przez resztę życia będę mógł na nią jedynie patrzeć. O Boże! Mieć ją tak blisko i nawet nie móc dotknąć! A jeśli Ann wyjedzie? Nie, to niemożliwe. Nie będę o tym nawet myślał. Lubię, kiedy jest koło mnie. Lubię jej zapach, jej dotyk. W ogóle ją lubię.

Jednego był absolutnie pewien. Ann będzie mu bez przerwy wypominać to, co zrobił. Mona zawsze wypominała mu najdrobniejsze nawet potknięcia. Postanowił sobie, iż jej na to pozwoli, że nie będzie się bronił, nie będzie nawet próbował się tłumaczyć. Ann się wygada, uspokoi i może mimo wszystko nie wyjedzie. A za kilka miesięcy, kiedy trochę zapomni o tym, co się dziś stało, może pozwoli mu raz jeszcze spróbować. Najgorsze miał już przecież za sobą. Następnym razem na pewno potrafi się opanować i sprawić Ann przyjemność. W końcu techniki można się nauczyć. Choćby z książek.

Jedynie publikacje o seksie, jakie napotkał Nick w mieście, to były pisma pornograficzne, sprzedawane spod lady w skle-

pie z paszą. Takiego seksu, jaki w tych pisemkach przedstawiano, Nick sobie nie życzył. A już na pewno nie z Ann. Postanowił więc zadzwonić do Cheyenne, do księgarni, z której zawsze przysyłano mu nowości na długie zimowe wieczory. Skręcał się na samą myśl o tym, że będzie musiał prosić jakiegoś anonimowego urzędnika o przysłanie podręcznika traktującego o seksie. Ale innego wyjścia nie miał. Bez tego nigdy nie dałby Ann tej przyjemności, którą tak bardzo pragnął jej sprawić. Tak bardzo, że przestało go nawet obchodzić, co pomyśli sobie o nim jakiś głupek z księgarni.

Zaraz tam zadzwonię, pomyślał Nick. Natychmiast, bo potem zapomnę albo stchórzę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Obolała i zwinęta w kłębek Ann leżała w ogromnym łóżku Nicka. I znowu to samo, myślała zrozpaczona. Wszystko tak samo jak w moim pierwszym małżeństwie. Z tą tylko różnicą, że Nick nie czekał do rozwodu, żeby mi powiedzieć, jaka jestem beznadziejna, tylko od razu dał mi to do zrozumienia.

Czego mi brakuje? Dlaczego ja jedna na całym świecie nie potrafię zadowolić mężczyzny?

To, co zdarzyło się przed chwilą, było dla Ann najcudowniejszym, z niczym nieporównywalnym przeżyciem. Nick zaś był tak zdegustowany, że aż od niej uciekł. Ann w każdym razie nie miała prawa zostać w jego pokoju. Mógłby sobie pomyśleć, że na niego czeka, a ona nie chciała pozwolić sobie na takie upokorzenie.

Wstała z łóżka, ubrała się i od razu poczuła się trochę pewniej. Uchyliła drzwi sypialni i chwilę nasłuchiwała. W domu panowała grobowa cisza. Nicka najwyraźniej nie było, mogła więc, nie zauważona, pójść do swojego pokoiku na piętrze. Zamknęła za sobą drzwi i usiadła na wąziutkim łóżeczku.

Wreszcie kochałam się z Nickiem, tak jak tego pragnęłam, ale nie zrobiłam na nim wielkiego wrażenia, myślała, wpatrując się w obrzydliwy zaciek pod oknem. I nawet nie mam pojęcia, co źle zrobiłam. Właściwie niewiele pamiętam, oprócz cudownej rozkoszy. Nigdy w życiu niczego podobne-

go nie czułam, ale bardzo bym chciała, żeby się to jeszcze kiedyś powtórzyło.

Nie wiedziała, dlaczego Nickowi się to nie podobało, i w żadnym wypadku nie mogła go o to zapytać. Po prostu nie umiała.

O Boże, przeraziła się nagle. Zapomnieliśmy o antykoncepcji! A jeśli zajdę w ciążę? Nie, po jednym razie to niemożliwe! Zresztą nie czas teraz na takie zmartwienia. Jakbym miała mało innych problemów! Akurat w problemach mogę przebierać jak w ulęgałkach. Na przykład ten, że nie mam szans na jakieś sensowne ułożenie sobie życia z Nickiem. Albo ta nienawiść Snake'a czy przyjazd Ginny. Nawet do łóżka się nie nadaję...

- A niech to wszyscy diabli! - Ann z całej siły kopnęła metalową ramę łóżka. - A niech to diabli porwą! Niech to wszystko nagły szlag trafi!

Zawiodłam oczekiwania Nicka. Trudno, zdarza się w najlepszej rodzinie. Ale przecież wszystkiego można się nauczyć. Głupszy ode mnie uczą się trudniejszych rzeczy niż sztuka miłosna. A może powinnam przestać myśleć tylko o sobie i zwrócić większą uwagę na upodobania Nicka? Nie wiem tylko, czy on w ogóle zechce się jeszcze kiedyś ze mną kochać.

Postanowiła zapomnieć o upokorzeniu, jakie dziś przeżyła, i traktować Nicka tak, jak gdyby nigdy nic się między nimi nie wydarzyło, a jednocześnie kochać się z nim przy każdej nadarzającej się okazji i w ten sposób, na drodze praktycznej, doskonalić swoje umiejętności.

Wbrew pozorom nie wydawało się to wcale takie trudne. Ann zdążyła już na tyle poznać swojego męża, żeby wiedzieć, że nie lubi mówić o swoich uczuciach, prawdopodobnie więc

nigdy z własnej woli nie wróci do sprawy nieudanego pierwszego stosunku.

Pozostał jeszcze jeden problem: podłoga w kuchni. Ponieważ to Ann ją zniszczyła, uznała, że to ona pokryje koszty związane z naprawą. Miała nadzieję, że wydatek ten nie uszczupli zbyt jej skromnych oszczędności.

Spojrzała na budzik. Najwyższy czas zabrać się do gotowania obiadu, pomyślała.

Przez chwilę miała ochotę zaniedbać swoje obowiązki i nigdzie się nie ruszać. W końcu jednak uznała, że taką postawą zbyt wyraźnie dałaby Nickowi do zrozumienia, jak bardzo cierpi. Nie chciała, żeby się nad nią litował.

Zeszła na dół, choć wcale nie było jej łatwo opuszczać bezpieczne schronienie. Na widok siedzącego przy kuchennym stole Nicka serce podskoczyło jej do gardła. Wpatrywał się w stojący przed nim kubek z kawą, jakby były w nim ukryte największe tajemnice wszechświata.

Ledwie na nią spojrział. Ann zaczęła mówić jak nakręcona. Była prawie pewna, że Nick nie zechce poruszać drażliwego tematu, ale na wszelki wypadek wołała zająć go czymś innym.

- Przepraszam cię za tę podłogę - powiedziała. - Uwważasz, że można po niej bezpiecznie chodzić?

- Byłem w piwnicy sprawdzić strop. Tutaj jest bezpiecznie.

Ann ucieszyła się, że Nick podjął temat bez oporów. Miała rację, sądząc, że nie zechce roztrząsać jej niedoskonałości w roli kochanki. Ostrożnie podeszła do stołu, nalala sobie kawy i usiadła obok Nicka.

Nick spojrział ukradkiem na Ann. Była trochę bledsza niż zwykle. Nie ma się czemu dziwić, pomyślał, Każdy byłby błąd po takiej ohydnej napaści, jakiej się dopuściłem. Nie rozumiem tylko, dlaczego na mnie nie wrzeszczy. Bardzo się

bał, że Ann zaraz mu oznajmi, że opuszcza i jego, i ranczo. Mogła też powiedzieć, że zostanie, ale tylko pod tym warunkiem, że Nick nigdy więcej nawet nie spróbuje jej dotknąć.

- A ponieważ stało się to z mojej winy, zapłacę za naprawę - słowa Ann docierały do niego z trudem.

Ucieszył się, że przeprosiła go za podłogę, ale tylko dlatego, że był to inny temat niż jego paskudne zachowanie w łóżku. Wcale nie chciał, żeby mu płaciła za cokolwiek. Mona nigdy nie proponowała, że zapłaci za coś, co zrobiła czy kupiła. Płacenie należało do obowiązków Nicka, choć ten obowiązek bardzo prędko mu się sprzykrzył.

- Znasz kogoś, kto mógłby to szybko naprawić? - zapytała Ann, zastanawiając się, dlaczego Nick tak dziwnie na nią patrzy.

- Za nic nie musisz płacić - mruknął.

Masz babo placek, pomyślała Ann. Jeszcze mi tu męskich fochów brakowało. Widać gołym okiem, że facet na nic nie ma pieniędzy, ale nie chce się do tego przyznać. Podłoga w kuchni nie może zostać w takim stanie. W każdej chwili ktoś może sobie złamać nogę. Zresztą małżeństwo to także wspólna odpowiedzialność.

- Postawmy sprawę uczciwie - powiedziała. - Ja zepsułam podłogę i ja ją naprawię.

-Ale...

- Żadnych „ale”. Nie planowałeś wymiany podłogi w kuchni, prawda?

- Nie planowałem.

- No widzisz! - Ann uśmiechnęła się do niego niepewnie.

Nick wpatrywał się w nią i cały obolały myślał, jak cudownie całowało się tę niedostępną teraz istotę.

- Ja zapłacę za naprawę - powiedział stanowczo. Było mu

wszystko jedno, kto za tę przeklętą podłogę zapłaci, byleby tylko wolno mu było patrzeć na Ann.

- Nick, ja wiem, że masz kłopoty - zaczęła. Nie miała nic przeciwko męskiej dumie, ale uważała, że podłogę w kuchni trzeba naprawić natychmiast, a nie dopiero wtedy, kiedy jemu uda się zarobić trochę grosza.

- Jakie kłopoty? - zdziwił się Nick.

- Finansowe. Maggie mi powiedziała...

- Go ci mówiła Maggie?

- Powiedziała, że twoja pierwsza żona wyszła za ciebie za mąż dla pieniędzy. Podobno wydawała je bez opamiętania.

- Chcesz powiedzieć, że uważasz mnie za bankruta? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie za bankruta, tylko za osobę chwilowo pozbawioną gotówki. - Ann wiła się jak piskorz. Gdyby nie trudna sytuacja, nigdy nie odważyłaby się poruszyć tak drażliwego tematu jak pieniądze. - Twoje ranczo na pewno warte jest majątek. Masz tyle krów... - Urwała, bo Nick zaczął się głośno śmiać. Ann nie rozumiała, dlaczego tak go bawi fakt, że zabrakło mu pieniędzy.

- Mój ojciec był bardzo bogatym człowiekiem - powiedział Nick. - Bogatym i mądrym. Zapisał mi w testamencie mnóstwo pieniędzy, ale umieścił je w towarzystwie powierniczym, dzięki czemu moja najdroższa Mona nie mogła uszczknąć z tego ani grosza. Zresztą ty też nie masz do tych pieniędzy dostępu.

- Możesz mi powiedzieć, ile tego jest? - zapytała Ann, udając, że nie zrozumiała zniewagi.

- Dokładnie nie wiem. - Nick wzruszył ramionami. - Jeden z moich greckich kuzynów opiekuje się tym majątkiem.

- Ale mniej więcej? - nalegała Ann.



- Około pięćdziesięciu milionów.

Ann wpatrywała się w niego, jakby zobaczyła przybysza z kosmosu.

- Jeśli jesteś taki bogaty - odezwała się po chwili - to dlaczego tu mieszkasz?

Aha, już się zaczyna, pomyślał gorzko Nick. Chciałaby się przenieść do miasta, żeby łatwiej wydawać moje pieniądze.

- Lubię pracę na ranchu - odrzekł.

- To nie musi oznaczać mieszkania w rozpadającym się domu.

- Przecież dom stoi - bronił się Nick. Nie mógł uwierzyć własnym uszom. Ann nie chciała zamieszkać w mieście! Tylko ten dom jej się nie podobał!

- Stoi, ale wygląda tak, jakby go wyjęto z powieści Erskine'a Caldwell'a.

- Nie jest aż tak źle.

- Gorzej! Przecież masz za co zbudować nowy dom.

Ann uważała, że to rozsądna propozycja. Nicka stać było na nowy dom, w którym ani ona, ani nikt inny nie miałby kłopotów z rurami, z ogrzewaniem czy z zapadającą się podłogą. Cała ta budowa nie pochłonęłaby nawet jednej dziesiątej jego oszczędności.

Nick jednak rozumował inaczej. Nie mógł przyznać racji Ann, bo ciągle jeszcze miał w uszach rosnące z dnia na dzień żądania Mony. Monie wciąż wszystkiego było mało. Bez przerwy chciała więcej coraz lepszych rzeczy. Nic nigdy nie było dla niej dość dobre.

- Mnie się ten dom podoba - mruknął.

Ann nie wierzyła ani jednemu jego słowu.

- To stary dom. Ma swoją tradycję - upierał się Nick.

- Był dobry dla pierwszych osadników, więc mnie też musi wystarczyć.

- Zgodnie z twoim rozumowaniem powinniśmy zrezygnować z penicyliny, samochodów i ze wszystkich innych wynalazków ostatniego stulecia.

- Nie przesadzaj. - Nick doskonale wiedział, że nie ma racji, ale nie mógł sobie pozwolić na to, żeby i drugiej żonie sprawiać przyjemność kupowaniem rzeczy. Wiedział z doświadczenia, że tym sposobem nie da się zdobyć kobiety.

- Naprawdę...

- Dzwoniłem już do Eliego, właściciela sklepu z narzędziami - przerwał jej Nick. - Zaraz tu będzie i położy nam nową podłogę.

- Świetnie, ale...

- Muszę jeszcze ustalić ze Snakiem plan prac na jutro.

- Nick gwałtownie wstał od stołu. Doskonale wiedział, że nie wygra z Ann. Wszystko, co mu powiedziała o domu, było logiczne i rozsądne więc mógł co najwyżej uciec z placu boju.

- Nie możesz przecież... - Urwała, bo Nick właśnie wyszedł, dając tym samym dowód, że wszystko może.

Szkoda, że w żadnym z tych mądrych pism, które instruują kobiety, jak się porozumieć z partnerem, nie jest napisane, co zrobić, żeby ów partner zechciał siedzieć na miejscu, kiedy człowiek próbuje się z nim porozumieć, pomyślała Ann. Teraz już się nie dziwię, dlaczego przed ślubem musiałam się zobowiązać, że w razie rozwodu zrzeknę się wszelkich praw do jego majątku. Ja, głupia, myślałam, że biedak chce zabezpieczyć nędzne resztki swej fortuny, tymczasem okazało się, że ten biedak jest bajecznie bogaty. Co najzabawniejsze, pieniądze w ogóle do niczego nie są mu potrzebne.

Ann z obrzydzeniem rozejrzała się po prymitywnie urządzonej i na dodatek zdemolowanej kuchni. Doskonale rozumiała, że Nickowi wcale nie chodziło o tradycję. Jak większość mężczyzn, nienawidził jakichkolwiek zmian. Ann doskonale pamiętała, jak jej matka chciała wyrzucić stary fotel ojca, który dosłownie się rozsypywał. Oczywiście, nie udało jej się tego zrobić, bo ojciec z uporem maniaka twierdził, że jego ukochany grat nadaje pokojowi charakter.

Trudno byłoby wyobrazić sobie większą zmianę niż budowa nowego domu. A przy tym jeszcze bałagan i zawracanie głowy. Ponieważ Nicka nie interesowało, w jakich warunkach mieszka, to z jego punktu widzenia nowy dom ze wszystkimi możliwymi udogodnieniami nie był wart związanego z budową zachodu. Ale dla Ann wygoda była czymś bardzo ważnym, a małżeństwo powinno opierać się na kompromisach. Zresztą tego właśnie brakowało w jej pierwszym związku, bo Ann bez szemrania ulegała wszelkim zachciankom swego byłego męża.

Jeśli to małżeństwo ma być udane, to ja także muszę mieć wpływ na decyzje, które obojga nas dotyczą, postanowiła. No tak, powiedzieć łatwo, ale jak to zrobić? Co z tego, że powiedziałam Nickowi, co sędzę o budowie domu, skoro on ma na ten temat inne zdanie.

Ann doszła do wniosku, że ma tylko dwa wyjścia z tej sytuacji. Pierwsze, to przejść do porządku dziennego nad opłakany stanem domu, w którym przyszło jej mieszkać, i mieć nadzieję, że Nick któregoś dnia weźmie pod uwagę racje żony i zgodzi się na budowę nowego domu. Drugi sposób polegał na tym, żeby przekonać męża do swoich racji. Teraz, zaraz, natychmiast.

Pierwszą z tych możliwości musiała Ann odrzucić już na

wstępie. Skoro Nick do tej pory nie zauważył, w jak oplakanych warunkach mieszka, to mało prawdopodobne, żeby zauważył to kiedykolwiek w przyszłości. Należało więc przekonać go, że za cenę za spokojnego i wygodnego życia na długie lata warto przez kilka miesięcy cierpieć niewygody.

Niestety, nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać.

To, że ja chcę mieć nowy dom, zupełnie nic dla Nicka nie znaczy, myślała. Pewnie, że byłoby mi przyjemnie, gdyby chciał coś dla mnie zrobić. Niestety, na to liczyć nie mogę. Nie jestem typem kobiety, dla którego mężczyźni pragną się poświęcać. Należę do gatunku, który nie wywołuje w nich żadnych żywych uczuć. Weźmy na przykład tę ucieczkę Nicka...

Muszę natychmiast przestać zamartwiać się tym, czego i tak nie mogę zmienić, przypomniała sobie zalecenie psychologa. Zamiast tego muszę się zająć tym, co zmienić mogę. A z biegiem czasu i w sprawach łóżkowych nabiorę praktyki. No tak, ale jak to zrobić, żeby Nick znów chciał ze mną spać? Jak mam uczyć się seksu, skoro śpimy w oddzielnych pokojach? Pa tym, co się dzisiaj wydarzyło, na pewno nie odważę się wprowadzić do jego pokoju, choć i bez tego raczej bym się na taki krok nie zdobyła. Przecież gdyby mi kazał się wynieść, to już nigdy w życiu nie mogłabym na niego nawet spojrzeć. Muszę coś wymyślić, żebyśmy byli blisko siebie.

Ann pomyślała o wycieczce w plener, ale zaraz ten pomysł odrzuciła. Nick miał teraz mnóstwo pracy i nie było mowy, żeby się dokądkolwiek ruszył.

Nagle przyszedł jej do głowy wspaniały pomysł. Aż uśmiechnęła się do własnych myśli. Rozwiązanie problemu okazało się dziecinnie proste i pozwalało upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Ann nie tylko znajdzie się tak blisko Nicka, że w każdej chwili będzie się mogła z nim kochać, ale jeszcze

pokaże mu, jak głupim argumentem przeciwko budowie nowego domu jest zamiłowanie do tradycji.

Jeśli tak bardzo lubi tradycję, będzie ją miał aż w nadmiarze, pomyślała. Jutro wieczorem zamieszkamy w starej chacie pierwszych osadników. Bez elektryczności, bez gazu i bieżącej wody. No i zobaczymy, jak mu się to spodoba. W końcu będzie musiał przyznać, że nie miał racji. A ponieważ chatka jest mała, na pewno nadarzy mi się okazja, żeby znów się z nim kochać.

Ciężarówka, która właśnie wjechała na podwórko, wyrwała Ann z rozkosznego rozmarzenia. To Eli przyjechał naprawić podłogę. Ale Ann już nie była ani smutna, ani przygnębiona. Wprost przeciwnie. Życie wydawało jej się piękne, a wszystkie problemy możliwe do rozwiązania.

Ann o niczym innym nie mogła myśleć, tylko o mających nadejść przenosinach do chatki. Nie zwróciła nawet uwagi na zachwyty Nicka, który nie mógł się dość nachwalić Eliego.

- Jakbyśmy nigdy nie mieli żadnych problemów z podłogą - mówił Nick, chcąc przerwać panującą w kuchni ciszę.

- Fakt - zgodziła się Ann. - Gołym okiem widać, że Eli zna się na budownictwie. Aż szkoda, że nie ma szerszego pola do popisu.

Nick pospiesznie dopił kawę i wstał od stołu. Bał się, że Ann znów podejmie temat budowy domu. Stał tak i patrzył na nią niezdecydowany. Dotąd zawsze całował ją na dzień dobry i obyczaj ten stał mu się bardzo drogi. Tyle tylko, że miał to być sposób na ich bliższe poznanie się, na sprowadzenie obojga do wspólnego łóżka. Nick obawiał się, że wobec wczorajszej kompromitacji w tej dziedzinie, Ann nie zechce

więcej jego niezgrabnych pocałunków. Może poznała go już lepiej, niż w ogóle zamierzała.

Ciekawe, czy ona w ogóle wie, jak na mnie działa, pomyślał. A może nie ma pojęcia, jaka jest śliczna i słodka? Tak bym chciał, żeby pozwoliła się pocałować. Tak bardzo, że chyba zaryzykuje...

Podszedł powoli do żony, a ponieważ się nie cofnęła, pochylił się nad nią i bardzo delikatnie ją pocałował. Nabral odwagi, kiedy Ann mocno się do niego przytuliła. Całował ją ze wszystkich sił, tulił do siebie i tak bardzo pragnął znów się z nią kochać.

Nie, na to stanowczo nie mogę sobie pozwolić... Odsunął się od niej w strachu, że za chwilę nie zdoła się już opanować. Przynajmniej nie teraz. Niech najpierw zapomni o tym, jak okropnie się wczoraj zachowałem.

Ann zrobiło się przykro, kiedy przestała czuć przy sobie ciepło Nicka, choć ucieszyła się, że nie zaniechał porannych pocałunków. Widocznie moje braki w wykształceniu seksualnym nie zniechęciły go do mnie całkowicie, pomyślała.

- Dziś mogę wrócić późno - zapowiedział. - Chciałbym skończyć grodzenie północnego pastwiska. Tylko, błagam cię, nie zdemoluj domu podczas mojej nieobecności.

- Przysięgam, że nie zrobiłam tego naumyślnie. Choć wcale bym się nie zdziwiła, gdyby ta rezydencja któregoś dnia zawałiła mi się na głowę.

Nick wyszedł, udając, że zupełnie nic nie słyszał. Wiedział, że jeśli nie ulegnie namowom Ann, to ona sama nie będzie mogła wydać ani grosza. Bez przerwy też upewniał siebie, że dom jest w doskonałym stanie, a już na pewno nie grozi zawaleniem. Co więcej, wielu ludzi byłoby szczęśliwych, mogąc mieszkać w takim wspaniałym domu.

Ledwie sobie to pomyślał, zabrzmiały mu w uszach napomnienia gospodyni w jednym z licznych internatów, w których Nick się wychowywał. Ta dobra kobieta bez ustanku napominała dzieci, żeby nie zostawiały nic na talerzach, bo wielu jest na świecie głodujących ludzi, którzy z pocałowaniem w rękę zjedliby to, co im nie smakuje.

To zupełnie inna sytuacja, spierał się Nick z nieprzyjemnym wspomnieniem. Zresztą mnie wcale nie chodzi o ten dom, tylko o panowanie nad sytuacją. Jeśli teraz się ugnę, ona zacznie wymyślać nowe, coraz kosztowniejsze zachcianki. Doskonale to wszystko znam. Zresztą jak tylko postawię nowy dom, nie będę się mógł opędzić od gości, których trzeba będzie zabawiać. Potem Ann zacznie mnie namawiać, żebyśmy choć na krótko pojechali w jakieś cywilizowane miejsce, potem na dłużej, a w końcu zdecyduje, że powinniśmy przenieść się do miasta. Wszystko to już raz przećwiczyłem. Ten nowy dom to tylko pretekst. Wierzchołek góry lodowej.

Ann patrzyła, jak Nick i Snake ładują na półciężarówkę drut i narzędzia, a potem powoli odjeżdżają w stronę pastwisk. Kiedy tylko samochód zniknął jej z oczu, wzięła przygotowane poprzedniego wieczoru szczotki, ścierki, proszki i płyny do szorowania i poszła sprzątać chatę. Ponieważ przez ostatnie sto lat nikt tam nie mieszkał, należało się spodziewać, że będzie co robić.

Około południa w chacie wszystko lśniło czystością. Wszystko oprócz potwornie zadeptanej podłogi.

Ann oparła się o ścianę. Musiała chwilę odpocząć przed tą katorżniczą pracą.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi samochodu i wyjrzała z chatki. Bała się, że Nick, mimo zapowiedzi, jednak wcześniej wrócił

do domu. Ale to nie był Nick. Na podwórku stała biała, stara furgonetka. Siedzący za kierownicą mężczyzna wyszedł z samochodu i stanął obok korpulentnej kobiety, która dobijała się do drzwi domu.

Ann roześmiała się, wyobrażając sobie, jak pod uderzeniami pięści tej kobiety cały dom zawala się aż do piwnicy. Przeszła się śmiać, zauważywszy, że mężczyzna zagląda przez okno. Natychmiast przypomniała sobie, że w promieniu wielu kilometrów nie ma żywej duszy i w razie niebezpieczeństwa nikt nie przyszedłby jej z pomocą. A Sherrie mówiła o złodziejach bydła...

Tymczasem kobieta stanęła obok mężczyzny i teraz już oboje wypatrywali czegoś we wnętrzu domu. W niczym nie przypominali złodziei bydła. Zresztą nie mieli pojazdu, którym dałoby się przewieźć krowę.

Znów się uśmiechnęła. Wyobraziła sobie, jak tych dwoje usiłuje wepchnąć Silasa do starej furgonetki. Pomyślała, że przecież mogą to być sąsiedzi, którzy wpadli do nich na pogawędkę.

Postanowiła sprawdzić, co to za jedni, i wyszła na podwórko. Na jej widok gruba kobieta powiedziała coś do mężczyzny. Ann była zbyt daleko, żeby usłyszeć jej słowa.

- Dzień dobry - mężczyzna obdarzył ją uśmiechem, jakim zazwyczaj witają swoich klientów sprzedawcy używanych samochodów. Rozglądał się przy tym po obejściu, jakby wciąż kogoś szukał. - Jesteśmy z Kalifornii. Przyjechaliliśmy tu z żoną na wakacje. Chcielibyśmy zapytać, czy mąż pani nie mógłby nas oprowadzić po ranczu. Bardzo jesteśmy ciekawi, jak wygląda taka praca.

A więc to nie sąsiedzi, pomyślała Ann, tylko ciekawscy turyści. Ale choć nie wyglądali na przestępców, to, nauczona



doświadczeniem, wołała nie uświadamiać ich, że jest w domu zupełnie sama.

- A w której części Kalifornii państwo mieszkają? - zapytała, uśmiechając się do nich przyjaźnie.

- W Los Angeles - odrzekła kobieta. - Strasznie byśmy chcieli opowiedzieć znajomym, że widzieliśmy prawdziwe ranczo. To takie niezwykle!

- Można to i tak określić - zgodziła się Ann. - Niestety nie jest to najlepsza pora na zwiedzanie. Mój mąż wypełnia właśnie jakieś obowiązkowe ankiety, dotyczące ochrony środowiska, i lepiej mu teraz nie wchodzić w drogę. Nawet ja wołałam wynieść się z domu - skłamała. - Wam radzę zrobić to samo, bo inaczej będziecie musieli wysłuchać tyrady na temat idiotycznych zarządzeń.

- Ach, tak? - Mężczyzna z obawą zerknął na drzwi. - Wielka szkoda. Ale przed powrotem do domu spróbujemy jeszcze wpaść do was.

- Bardzo proszę - odrzekła nieszczerze Ann. Było coś w tych ludziach, co wcale jej się nie podobało. Miała wrażenie, że już ich spotkała, choć nie wiedziała, jak to w ogóle możliwe. Jedyńi ludzie, jakich widziała, to była tamta para, którą kiedyś zauważyła przy płocie. Ann była wówczas zbyt daleko, żeby dostrzec ich twarze. Zresztą tamci mieli niebieski furgon, podobny do tego, jakim jeździł Nick.

Ann odetchnęła z ulgą, kiedy obcy wreszcie sobie pojechali. Nie zrobili wprawdzie nic, co mogłoby ją przestraszyć. Może tylko byli trochę zanadto wścibscy...

Chyba zbyt długo mieszkałam w dużym mieście, pomyślała, bagatelizując własną podejrzliwość. Mam teraz inne zmartwienia niż przejmować się jakimiś obcymi ludźmi. Trzeba przygotować chatkę...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ann z satysfakcją oglądała swe dzieło. Stara chatka była tak czysta, jak tylko pozwalał na to jej podeszły wiek. Ann nawet przyniosła tu znalezioną na strychu drewnianą ławkę. Wcale nie była pewna, czy ławka pochodziła z chatki, była jednak na tyle stara i zniszczona, że nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby się okazało, że przyjechała tu na pionierskim wozie.

Teraz brakowało już tylko łóżka. Było krótkie i wąskie, i to właśnie najbardziej się w nim Ann podobało. Nick nie będzie miał wyboru. Musi leżeć bardzo blisko niej. Chyba żeby w ogóle nie chciał zamieszkać w chatce.

Przecież Nick od razu zorientuje się, co go czeka, i może się na to po prostu nie zgodzić, pomyślała przestraszona.

Wszystko możliwe. Seks ze mną nie bardzo mu się przecież spodobał; Zupełnie tak samo jak Billowi.,.

Dosyć tego, szybko przywołała się do porządku. Bill to już przeszłość. Nick jest zupełnie innym człowiekiem. I nawet mnie rano pocałował. Wyglądało to tak, jakby się wahał, ale jednak... Okazuje się, że nie wystarczy zapomnieć o bożym świecie, żeby być dobrą w łóżku. Mam nadzieję, że jak tylko nauczę się porozumiewać z Nickiem, to i w łóżku mi lepiej pójdzie. Z tym porozumiewaniem zresztą idzie nam coraz lepiej. Powiedział mi przecież o swoim majątku, a to ważny

temat. Zaraz, a właściwie jak to się stało, że mi o tym powiedział?

Aha! Już wiem! Ja mu zaproponowałam, że zapłacę za naprawę podłogi, a Nick się na to nie zgodził. Czyżby to miało znaczyć, że mnie polubił i nie chciał narażać na wydatki? W każdym razie na pewno nie czuje do mnie niechęci...

To rozumowanie podniosło ją trochę na duchu. Przekonała się, że choć jej małżeństwo trwa tak krótko, to jednak obojgu udało się poczynić pewne postępy. A co najważniejsze, Nick polubił swą nową żonę. Zresztą dlaczego by nie? Było na świecie kilka osób, które ją lubiły. Na przykład kochający ją rodzice. Ann miała też wielu prawdziwych i wypróbowanych w biedzie przyjaciół. Dlaczego Nick nie miałby zostać jej przyjacielem? Wspólne zamieszkanie w chatce powinno znacznie przyspieszyć ten proces. W domu Nick po obiedzie zazwyczaj znikał w swoim gabinecie, twierdząc, że ma mnóstwo pracy papierkowej, w chatce zaś nie będzie się miał gdzie schować. Wreszcie będzie musiał siedzieć na miejscu i rozmawiać z żoną. No i oczywiście będzie musiał z nią spać.

Spojrzała z satysfakcją na wąskie łóżko. Musiała jeszcze wymyślić coś, co nadawałoby się na materac. Czytała w książkach, że pionierzy robili materace z ptasich piór, z liści, ze słomy i z trawy. Ptaków nie było w pobliżu, liści o tej porze roku nie udałoby się nazbierać zbyt wiele, a słomy Ann nigdzie nie widziała. Za to trawy było pod dostatkiem.

Pospieszyła do obory, gdzie Nick trzymał paszę dla bydła. Musiała przygotować chatkę przed powrotem męża, bo sądziła, że tylko przez zaskoczenie zdoła go skłonić do zamieszkania w tak prymitywnych warunkach. Gdyby uprzedziła go o swoich planach, Nickowi na pewno udałoby się przekonać

zonę, że mieszkanie w starej chacie pionierów, kiedy obok stoi wygodny dom, nie jest najmądrzejszym pomysłem.

Ledwo wyszła na dwór, uderzył ją ostry zapach gnojówki i Ann pomyślała, że jeśli niewygody, jakie będzie musiał Nick cierpieć w chatce, nie przekonają go o konieczności budowy nowego domu, to ten smród zrobi to bez wątpienia.

Na stryszku, pod dachem obory, znajdował się cały skład siana. Bele były jednak bardzo ciężkie. Ann ostrożnie przeturlała belę siana do otworu i zrzuciła ją na dół. Mocująca słomę opaska nie wytrzymała zderzenia z ziemią i źdźbła rozsypały się po całej oborze.

- Może to i lepiej - mruknęła Ann. - Nie będę musiała rozcinać drutu.

Na wszelki wypadek zrzuciła jeszcze na dół drugą belę, po czym zeszła w dół po drabinie.

Wzięła ogromne naręczce siana i podreptała do chatki, zostawiając za sobą ślad.

- Słuchaj no, kobieto - usłyszała nagle ostry głos, który bez wątpienia należał do Snake'a.

Zastanowiło ją, dlaczego zdecydował się ją zaczepić, bo zazwyczaj unikał jej jak zarazy. Przestraszyła się, że skoro Snake wrócił, to Nick także jest już w domu.

- Co robisz? - zapytał Snake.

- Niosę trawę - odpowiedziała, siląc się na spokój.

- Widzę!

- To po co pytasz?

- Bo chcę wiedzieć, po co ją niesiesz. Nie mamy siana na zmarnowanie. Nickowi na pewno się to nie spodoba. Zobaczysz, co zrobi, jak wróci.

- Mam ochotę zmarnować trochę trawy i zrobię to - odrzekła Ann zadowolona, że Nick jeszcze nie wrócił.

- Siana! - wrzasnął Snake. - Nie wiesz, czym się różni siano od trawy?

- Nie wiem i wcale nie jestem ciekawa. A poza tym...  
- urwała czując, że ktoś usiłuje wyrwać jej siano z rąk. Obejrzała się i ku swemu przerażeniu stwierdziła, że stoi obok zagrody Silasa, który właśnie postanowił zjeść jej materac.

- Co ci jest? - zapytał zjadliwie Snake. - Silas nie robi ci krzywdy.

Wprawdzie wszyscy ją zapewniali, że Silas jej krzywdy nie robi, ale Ann i tak wiedziała swoje. Za każdym razem, kiedy przechodziła obok jego zagrody, ogromny byk zjawiał się jak na zawołanie i najwyraźniej miał ochotę na figle.

- Wybacz, Snake, muszę zanieść tę trawę...

- Siano - mruknął Snake, ale Ann już nie zwracała na niego uwagi.

- ...do chatki.

- Po co zajmować się takimi głupotami? - Snake'owi szczeka opadła ze zdziwienia.

- Nick chce zamieszkać w chatce.

- Nigdy nic takiego nie mówił!

- Biorę Boga na świadka - zapewniła go Ann.

- Nieźle mu namieszałaś w głowie.

- Kto? Ja? Jakim cudem głupia, słaba kobieta mogła namieszać w głowie genialnemu mężczyźnie? - Ann uśmiechnęła się do Snake'a. Irytowanie go zaczęło jej już sprawiać przyjemność.

- Wy, kobiety, macie swoje sposoby - westchnął ponuro Snake.

Oby to była prawda, pomyślała. Odwróciła się do Snake'a plecami i wyszła z obory. Bardzo przy tym uważała, żeby przypadkiem znów nie znaleźć się zbyt blisko Silasa.

- Musisz jeść dużo chili! - wołał za nią Snake. - Pamiętaj!  
Co to za historia z tym chili, pomyślała Ann. Dlaczego on chce, żebym to jadła?

Szybko zapomniała o Snake'u i o jego chili. Sześć razy wracała do obory, zanim w końcu napełniła materac tak, że można się było na nim wygodnie położyć. Kiedy skończyła, była zgrzana, zakurzona i kichająca. Dość szybko okazało się bowiem, że siennik nie jest najlepszym pościeleniem dla alergików. Ann przykryła materac kilkoma kocami w nadziei, że w ten sposób uda jej się jakoś opanować kichanie.

Jeszcze raz spojrzała na wnętrze chatki. Posłane łóżko i palący się w kominie ogień sprawiły, że zrobiło się tu całkiem przytulnie.

Niecałe pół godziny później wykąpana i już nie kichająca Ann usiadła na ganku. Teraz mogła spokojnie czekać na przyjazd męża. Wołała powitać go przed domem. Obawiała się, że jeśli wpuści Nicka do środka, to już go stamtąd nie wyciągnie.

Nick bardzo się ucieszył, kiedy ją zobaczył. Była taka ładna. Zachodzące słońce odbijało się w jej brązowych włosach, dodając im złotą poświatę. Tak bardzo chciał ją znów całować. A nawet więcej...

- Dzień dobry - powiedziała Ann, wychodząc mężowi naprzeciw. - Czekałam na ciebie.

- Ach tak. - Nickowi mróz przeszedł po krzyżu. Takie „czekałam na ciebie” mogło oznaczać tylko jedno: żądanie czegoś, co będzie kosztować majątek. Nie mógł odżalować, że powiedział jej o swoich pieniądzach.

- Przemyślałam sobie wszystko - mówiła Ann. - Dozszłam do wniosku, że mogę ci dać to, czego tak bardzo pragniesz.

Nick natychmiast oczami duszy zobaczył jej nagie ciało i wyobraził sobie to wszystko, co czuł poprzedniego dnia, kiedy się z nią kochał. Krew uderzyła mu do głowy.

- Mówiłeś, że chcesz mieszkać w tradycyjnym domu...

- Tak - odrzekł Nick ze spokojem. Słowo „dom” w mgnieniu oka sprowadziło go na ziemię.

- Wobec tego już w nim mieszkasz. - Ann uśmiechnęła się do niego. - Dziś po południu przeniosłam nasze rzeczy do chatki pionierów.

- Co takiego?

- Którego z moich słów nie zrozumiałeś? - zapytała Ann z miną niewiniątka.

Nick nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć. Na pewno był to całkiem nowy sposób zmuszenia go do wydania pieniędzy. Mona zazwyczaj płakała, obrażała się, a w ostateczności odmawiała sypiania z nim. Pomyślał sobie, że Ann wybrała sobie niezbyt fortuną strategię, bo on na pewno bardziej był odporny na prymitywne warunki aniżeli ona.

Chociaż... pomyślał w nagłym olśnieniu. Jeśli mamy zamieszkać w chatce, to znaczy, że będziemy spać we wspólnym łóżku. Czy ona o tym w ogóle pomyślała? Czyżby wczoraj nie było jej aż tak źle, jak mi się wydawało? A może postanowiła łóżkiem kupić sobie ten dom? W końcu nowy dom to poważny wydatek, pomyślał cynicznie. Te wszystkie pokoje gościnne, pokoje dla służby, sauny, piwnice na wina... Pewnie uznała, że nowy dom wart jest takiego poświęcenia. Ale czy ja muszę jej ten dom budować? Wystarczy poczekać, aż Ann znudzą się panujące w chatce prymitywne warunki. To potrwa najwyżej dwa dni.

- Wspaniały pomysł - uśmiechnął się radośnie, ale nie udało mu się omamić żony.

Uważa, że nie wytrzymam, pomyślała Ann. Nie ma pojęcia, że ja przez dziesięć lat jeździłam na obozy harcerskie. Mam niezły trening.

- Będziemy mieli okazję wrócić do naszych korzeni - dodał po chwili.

- Do twoich korzeni - poprawiła go Ann. - Moi przodkowie mieszkali w kamienicach czynszowych Lower East Side w Nowym Jorku.

- W Lower East Side? - zapytał. Znow go zadziwiła. Nick z doświadczenia wiedział, że wszystkie kobiety pochodzą wyłącznie z bardzo dobrych rodzin.

- Aha. Pradziadkom znudziło się przymieranie głodem w Szkocji i w 1836 roku wyemigrowali do Ameryki. Mogli sobie pozwolić na jeden pokój w czynszówce. Za nic nie chcieli wracać do Szkocji i w końcu udało im się jakoś stanąć na nogi.

- Człowiek nie powinien zapominać, skąd przyszedł - zauważył filozoficznie Nick.

- Tak sądzisz? No cóż, mnie się wydaje, że człowiek, który wciąż ogląda się na przeszłość, bardzo łatwo może się potknąć o przyszłość.

- Maggie mi mówiła, że interesujesz się historią.

- Owszem, ale historią teoretyczną, a nie praktykowaniem historii. Wiesz, co powiedział Herodot?

- Nie wiem, co powiedział, ale chciałbym się dowiedzieć, choć pewnie zaraz tego pożałuję,

- Powiedział, że tym, którzy niczego nie nauczyli się z historii, będzie się ona powtarzała.

Nick natychmiast odniósł te słowa do doświadczeń swego pierwszego małżeństwa. Ale ja się przecież czegoś nauczyłem, pomyślał wystraszony. Na przykład tego, że spokoju nie da



się kupić, a uleganie zachciankom żony powoduje jedynie coraz to nowe zachcianki. I właśnie dlatego, że się tego nauczył, Ann musi się zadowolić takim życiem, jakie ja chcę prowadzić.

- Czy mogę wziąć prysznic, zanim wprowadzimy się do chatki? - zapytał. - Miałem bardzo ciężki dzień i powinienem się umyć.

W pierwszym odruchu chciała mu powiedzieć, żeby wziął zimny prysznic przed chatką, tak jak robili to jego przodkowie, ale w końcu uczciwość zwyciężyła. Ann przecież sama dopiero co się wykąpała, więc nie mogła odmówić tego Nickowi.

- Możesz - powiedziała.

- No to idę - ucieszył się Nick. - Za piętnaście minut będę w chatce.

Ten cały Nick nie jest wcale taki najgorszy, pomyślała, kiedy zniknął za drzwiami domu. Ma poczucie humoru, chociaż dość głęboko schowane. Ciekawe, co jeszcze w nim znajduje.

Nick zjawił się w chatce po kwadransie. Miał na sobie czystą koszulę i uśmiechał się pod nosem. Był stanowczo za bardzo zadowolony z siebie.

- Co dziś na obiad? - zapytał. - Umieram z głodu.

- Gulasz. Siadaj, zaraz podaję. - Wskazała mu trójnogi taboret stojący przy rozklekotanym stole.

Nałożyła gulasz do drewnianych misek, które znalazła w kredensie. Sos na górze był nieco wodnisty, podczas gdy na dole garnka miał konsystencję budyniu. Poza tym wszystko zalatywało spalenizną.

- Okazuje się, że gotowanie na takim palenisku to też sztuka - powiedziała, stawiając na stole miski z gulaszem.

Nie chciała podawać niesmacznego jedzenia. Po prostu tym razem obiad jej się nie udał.

- O nic się nie martw - pocieszył ją Nick, zabierając się do jedzenia. - Nauczysz się.

Ann podziwiała, z jakim apetytem pałaszował przypalony gulasz. Ona nie mogła przełknąć ani kęsa. Ukroiła więc sobie kromkę chleba i posmarowała ją dżemem.

- Co to takiego? - zapytał Nick, patrząc podejrzliwie na zwisający z jego łyżki kawałek zielonego warzywa.

- Zielone chili. Wrzuciłam kilka strączków do gulaszu. Snake codziennie przynosi mi nową porcję. Nie wiesz, po co?

- Nie mam pojęcia - Nick wzruszył ramionami. - Nie słyszałaś, że dar wrogów szczęścia nie przynosi?

- Słyszałam, ale nie chcę mu robić przykrości. A jeśli to taki rodzaj gałązki oliwnej? Może w końcu doszedł do wniosku, że kobiety nie są wcale takie najgorsze.

- Nie ma takiej możliwości. - Nick tak się śmiał, że omal się nie udławił.

Przestraszona Ann zerwała się na równe nogi i z całej siły uderzyła męża w plecy.

- Już dobrze? - zapytała, kiedy przestał kasłać. Ale ręki z jego pleców nie zabrała. Przez spraną tkaninę koszuli czuła ciepło ciała Nicka.

Zaczerwieniła się, kiedy spostrzegła, że Nick się jej przygląda. Zaraz też cofnęła rękę.

- Czym wypchałaś siennik? - zapytał Nick bez wyraźnej przyczyny. Przynajmniej tak się Ann wydawało.

- Sianem. Nic innego nie miałam pod ręką, a siana było w oborze dużo. Pionierzy używali kurzych i gęsich piór do napychania sienników - paplała. Nie chciała pozwolić Nicko-

wi dojsć do głosu, bo bardzo się bała, że zaprotestuje przeciwko spaniu z nią w jednym łóżku.

- Gdzie będzie spała Ginny?

- No cóż... - Ann rozejrzała się po chatce, jakby poważnie zastanawiała się nad rozwiązaniem problemu. Nie mogła przecież, przyznać się Nickowi, że ma nadzieję na jego poddanie się na długo przed przyjazdem Ginny. - Mógłbyś położyć podłogę na strychu i zrobić jej postanie na górze.

- A ty mogłabyś przestać szaleć i wrócić do naszego wygodnego domu - odparował Nick.

- Ginny przyjedzie dopiero za miesiąc - przypomniała mu Ann.

Dobrze wiedziała, że jeśli Nick wytrzyma w chatce cały miesiąc, to ona będzie się musiała poddać. Nie chciała dokładać trudności związanych z prymitywnymi warunkami mieszkania w chatce do przewidywanych kłopotów z pasierbicą, choć dla Ginny mieszkanie w domu ojca nie różniłoby się wiele od mieszkania w pionierskiej chatce.

- Czy Ginny lubi ranczo? - zapytała Ann.

- Nigdy tu nie była. Kiedy spotykałem się z nią w czasie wakacji, albo podróżowaliśmy, albo jeździliśmy do mojego letniego domu w Maine.

Wszystkich tych wyjaśnień Nick udzielił takim tonem, że Ann nie śmiała drażyć tematu.

- Kim chciałeś zostać, kiedy byłeś mały? - zapytała. Wreszcie miała okazję porozmawiać z nim o innych sprawach niż bieżące problemy prowadzenia domu.

- Słucham - Nick był tak zamyślony; że nie usłyszał pytania żony.

- Kim chciałeś zostać, kiedy byłeś mały? - powtórzyła.

- Chciałem być starszy.
- Tu jesteście! - Głos Snake'a brzmiał jak oskarżenie.
- Nie wierzyłem, że dasz się na to namówić.
- Wracam do korzeni - uśmiechnął się Nick.
- Głupie określenie - prychnął Snake. - Człowiek to nie roślina. Może podrzucę ci pod nogi trochę gnoju, żebyś szybciej urósł.
- Zjesz trochę gulaszu, Snake? - zapytała Ann, dławiąc się od tłumionego śmiechu. - Wrzuciłam tam trochę tego twojego ulubionego chili.
- Nie mam czasu. Ta krowa, co ją prowadzaliśmy do tego zagranicznego byka, zaczęła rodzić. Nie wygląda mi to dobrze...
- A niech to diabli! - Nick zerwał się od stołu. - Dzwoniłeś do weterynarza?
- Już tu jedzie.
- Dobra, idziemy. - Nick zatrzymał się jeszcze przy drzwiach. - Wrócę, jak tylko będę mógł - powiedział.
- Nie ma sprawy. - Ann wprawdzie nie była zachwycona takim rozwojem sytuacji, ale co miała począć? W końcu była żoną ranczera.

Minęła dziesiąta, kiedy weterynarz uznał, że krowie i dwóm cielaczkom nic już nie grozi, i pojechał do domu. W chatce wciąż paliła się naftowa lampa.

Czyżby Ann na mnie czekała? pomyślał uradowany Nick. Tym razem jej nie zawiodę, postanowił. Ani na chwilę nie zapomnę, jak należy się kochać z kobietą.

Znów spojrzął na oświetlone okno. Właściwie to wołałby, żeby już spała. Wtedy mógłby się wsunąć pod kołdrę bez zbędnego tłumaczenia... Całe ciało go rozboleło na samą myśl o kochaniu się z żoną. Ogromnym wysiłkiem udało mu

się opanować. Jeszcze raz przejrzę książkę, pomyślał. Najpierw zajrzę do krowy, potem do książki, a dopiero potem pójdę do chatki.

Cieleta spały spokojnie w oborze, dokładnie tak samo jak przed kilkoma minutami, kiedy Nick z weterynarzem stąd wychodzili. W normalnych warunkach zostałby przy nich chwilę, podziwiając wspaniałe rezultaty swej hodowli. Tym razem jednak nic nie było normalne. Jedyne, o czym Nick mógł myśleć, to kochanie się z Ann.

Pospieszył do znajdującego się w oborze składziku. Otworzył szufladę kredensu i spod sterty papierów wyciągnął książkę, którą akurat tego dnia przysłano. Szybko odszukał interesujący go rozdział.

- Jesteś? - Snake, nieproszony, wszedł do składziku.

Nick zamknął książkę i powoli włożył ją do szuflady. Nie chciał, żeby Snake myślał, że coś przed nim chowa, ale nie chciał także, żeby przyłapano go na czytaniu podręcznika o seksie. On sam nie widział w tym nic zdroźnego, ale Snake... Po paru kieliszkach w barze na pewno wygadałby się kolegom, że biedny Nick nie wie, jak „to” się robi, a po kilku dniach całe miasto tarzałoby się ze śmiechu.

- Weterynarz pojechał? - zapytał Snake.

- Pojechał. Powiedział, że cielaki są w dobrym stanie. Idź już spać.

- Pewnie, że pójdę - ziewnął Snake. - Na wszystko inne jest za późno. Dobranoc.

Ale dla Nicka wcale nie było za późno na coś innego. Prędko przejrzał odpowiedni rozdział w swojej książce. Starał się zapamiętać każde słowo.

To wcale nie jest takie trudne, pomyślał. Wystarczy tylko

panować nad sobą tak długo, aż będę pewien, że jej też podoba się to, co robimy. W tej książce napisali, że kobieta potrzebuje więcej czasu na osiągnięcie orgazmu, a już na pewno nie może potrzebować go mniej niż ja. Wystarczy, że na nią spojrzę i już będę gotów.

Wsunął książkę na dno szuflady i wyciągnął stamtąd paczkę kupionych w mieście prezerwatyw. Nie pamiętał, żeby Ann wyrażała chęć posiadania dzieci. Dlatego też uważał, że byłaby pewnie wściekła, gdyby jej coś takiego zrobił. Mogłaby mu nawet nie pozwolić się do siebie zbliżyć.

Nick otworzył potwornie skrzypiące drzwi chatki i rozejrzał się po pokoju. Stojąca na stole naftowa lampa oświetlała wnętrze pomarańczowym blaskiem. Ann już spała.

Nie chciał budzić żony. Rozebrał się szybko, ostrożnie ułożył się obok Ann i mocno ją do siebie przytulił. Zresztą nawet gdyby chciał, nie mógłby postąpić inaczej, bo łóżko było wąziutkie.

- Nick? - zapytała Ann rozespianym głosem.

- Nie chciałem cię obudzić - skłamał. - Przepraszam, ale to siano okropnie trzeszczy.

- Jak tam twoja krowa?

- Urodziła bliźniaki - mruknął Nick, usiłując myśleć o czymkolwiek, byle nie o tym, że leży z upragnioną kobietą na bardzo wąskim łóżku.

- Bliźniaki? Fantastycznie! - ucieszyła się Ann.

Nick z całych sił zaciskał pięści. Tak bardzo chciał ją wziąć w ramiona i natychmiast pojąć. Tym razem jednak miał zrobić wszystko, żeby Ann było z nim dobrze. Obiecał sobie, że tak właśnie postąpi. Nawet gdyby miał przy tym umrzeć.

Zastanawiał się właśnie, jak by tu przejść z tematu ciał na seks, kiedy przyszło mu do głowy, że lepiej będzie nic nie mówić. Ostatnim razem, kiedy chciał powiedzieć Ann coś miłego, wypadło to koszmarne. Więc może lepiej nie ryzykować i od razu zabrać się do rzeczy? Tylko powoli, tak żeby w każdej chwili można się było wycofać, nie tracąc przy tym twarzy.

Nick położył dłoń na biodrze żony. „Stymulacja dotykowa”, przypomniał sobie określenie z podręcznika. Wsunął dłoń pod nocną koszulę Ann. Jej ciało było ciepłe i bardzo delikatne. Nick z całej siły ugryzł się w język. Tylko dzięki temu udało mu się powstrzymać wezbraną żądzę.

- Nick... - westchnęła cicho Ann.

Omam nie oszalał. Ona nie tylko go nie odepchnęła, ale najwyraźniej także go pragnęła. Była taka piękna, taka milutka..

Powoli, powtarzał sobie w myślach Nick. Tylko się nie spieszyć.

- Nick... - szeptała Ann.

- Jesteś taka cudowna - wyszeptał, modląc się w duchu, żeby go teraz nie odepchnęła, bo pewnie nie potrafiłby się już od niej odsunąć.

- Och, Nick. - Ann objęła Nicka i mocno się do niego przytuliła.

Nick miał nadzieję, że się nie pomylił, że to rzeczywiście zaproszenie. Nie mógł już dłużej myśleć, nie potrafił opanować instynktu. Kochał się z nią jak oszalały, a kiedy usłyszał, jak Ann krzyczy z rozkoszy, on także pozwolił sobie wreszcie na uszczęśliwienie udreżonego ciała. Nawet nie zauważył, kiedy zasnął.

Ann powoli powracała do przytomności. W najśmielszych

snach nie przypuszczała, że to, co przed chwilą czuła, jest w ogóle możliwe. Głaskała śpiącego Nicka po mokrych od potu plecach i myślała sobie, że najpiękniejsze w tym wszystkim jest to, że teraz już co wieczór będzie się mogła czuć tak samo.

scan-dalouis



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co to jest? - zapytał Nick na widok pływających w misce z płatkami owsianymi czarnych kropek.

- Owsianka - odrzekła Ann, ocierając rękawem łzawiące od dymu z paleniska oczy. Zamiast przekonać Nicka, że przesadny tradycjonalizm jest bez sensu, udowodniła sobie, że życie w prymitywnych warunkach jest bardzo ciężkie. Kobiety pionierów musiały mieć żelazne zdrowie. - Płatki owsiane zawierają dużo włókien.

- Drewno też ma dużo włókien, ale to jeszcze nie znaczy, że muszę jeść gałęzie. - Nick z obrzydzeniem spojrział na zawartość swojej miski. - Chociaż może i do tego niedługo dojdzie.

- Opowiadasz bzdury. - Ann usiadła przy stole i zjadła łyżkę owsianki. Rzeczywiście, była obrzydliwa.

Nick z rozbawieniem obserwował poczynania żony. Nie chciał zastanawiać się nad tym, jakie uczucia wzbudza w nim Ann. Wolał w ogóle o uczuciach nie myśleć.

Zakaszał, bo wiatr dmuchnął w komin, rozprawdzając po chatce nową porcję dymu. Muszę pamiętać, żeby nie uzasadniać swoich decyzji byle jak, pomyślał. Twierdzenie, że nie chcę nowego domu, bo lubię tradycję, było głupotą. Jak tak dalej pójdzie, będę jej w końcu musiał ten nowy dom wybudować.

Ann wypila łyk czarnej kawy. Gotowa była zrezygnować

z nowego domu, byleby tylko nie kazano jej jeść tej ohydnej owsianki. Nick powinien się przyznać, że nie miał racji, zanim umrzemy z głodu, pomyślała. A raczej zanim ja umrę z głodu, bo jego dokarmia Snake. Koniecznie muszę coś wykombinować.

Nick wyczuł, że dzieje się coś złego. Nauczył się już odgadywać nastrój żony, a ten niczego dobrego nie wróżył. Ann zastanawiała się nad czymś, co oznaczało, że zaraz go zaskoczy jakimś nowym pomysłem. Tym razem nie musiał długo czekać w niepewności.

- Chyba pójde wykopać dziurę - powiedziała takim tonem, jakby dopiero co podjęła wiekopomną decyzję.

- Jaką znowu dziurę? - zapytał ostrożnie Nick.

- Postawimy sławojkę. Nie wiesz czasem, jak głęboka powinna być taka dziura? - zapytała z miną niewiniątka.

- Nawet o tym nie myśl.

- Dlaczego nie? Jestem normalną, zdrową kobietą. - Powiedziawszy to, kichnęła potężnie, jakby jej organizm chciał zaprzeczyć tym słowom.

- Nie chodzi mi o kopanie, tylko o sławojkę. To niehigieniczne.

- Niehigieniczne? - zdziwiła się Ann. - I to mówi człowiek, który trzyma w obejściu cuchnącą na całą okolicę gnojówkę!

- Gnojówka to naturalny nawóz. A poza tym nie jest moja, tylko Snake'a.

- Jakkolwiek byś nazwał różę, ona i tak będzie tak samo pachniała.

Nick wpatrywał się w zdecydowaną na wszystko żonę. Ani przez chwilę nie wątpił, że Ann uczyni dokładnie to, co sobie postanowiła. I co gorsza pewnie zrobi sobie krzywdę,

kopiąc tę przekłętą dziurę. Wcale nie jest taka silna, jak się jej wydaje.

Brzęczenie leżącego na stole telefonu komórkowego przeraziło ich oboje.

- Pionierzy nie mieli telefonów - mruknęła niezadowolona Ann.

- Ani tyłu obowiązków - odgryził się Nick, zanim podniósł słuchawkę.

Ann obserwowała twarz męża. Był zdenerwowany. Właściwie zły albo nawet wściekły. Nie wiedziała, z kim rozmawia, bo odpowiadał monosylabami. Normalna żona po prostu by o to zapytała, ale ona pod żadnym względem nie była normalną żoną.

W końcu Nick wyłączył telefon i rzucił go na stół, jakby to było rozpalone żelazo.

- Mona dzwoniła - warknął. - Powiedziała, że przyśle Ginny wcześniej, bo moja córka nie podoba się rodzinie jej nowego męża.

Ann nie mogła uwierzyć, że jakakolwiek matka jest w stanie w ten sposób traktować swoje jedyne dziecko. Zapragnęła jak najprędzej przytulić do siebie tę biedną dziewczynkę, zastąpić jej matkę, która była taką potworną egoistką.

- Kiedy przyjedzie Ginny? - zapytała Ann.

- Jutro o drugiej będzie na lotnisku w Cheyenne.

- Jutro? Przecież mówiłeś, że musi skończyć szkołę.

- Mona twierdzi, że dyrektor zgodził się, żeby Ginny skończyła semestr korespondencyjnie. Wiem, że to stało się tak nagle, ale...

- Nie martw się - uspokoiła go Ann. - Przecież od początku wiedziałam, że ona kiedyś przyjedzie. Zresztą Ginny jest

twoją córką i przyjeżdża do swojego domu, więc w czym problem? Tu jest jej miejsce i już.

- Tutaj? - Nick rozejrzał się po chatce. Im dwojgu było tu ciasno, a obecność trzeciej osoby byłaby nie do zniesienia. Chyba żeby wyszykować ten strych...

Ann westchnęła ciężko. Myślała dokładnie o tym samym, co Nick. Już miała powiedzieć, że w tej sytuacji muszą zrezygnować z prymitywnego życia, co w jej wypadku było równoznaczne z rezygnacją z marzeń o nowym domu, kiedy usłyszała głos Nicka.

Dobra, będziesz miała ten swój dom - powiedział.

Ann nie rozumiała, dlaczego Nick tak nagle się poddał. Przecież jeszcze kilka minut temu nie miał takiego zamiaru. Więc dlaczego teraz...

Ależ tak, pomyślała, to przez Ginny. To dla niej zbuduje nowy dom, nie dla mnie. No cóż, najważniejsze, że wszyscy troje będziemy wreszcie mogli wygodnie żyć.

- Dziękuję! - zawołała uradowana. - Z całego serca ci dziękuję. Zobaczysz, że nie będziesz tego żałował.

To się jeszcze okaże, pomyślał Nick, spoglądając na rozradowaną twarz żony. Tym razem rzeczywiście nie miałem innego wyjścia. Nie możemy mieszkać w chatce we trójkę. Zresztą dom też jest już trochę przestarzały, a Ginny jest córką Mony, więc natychmiast zauważy wszystkie jego niedogodności. No cóż, czasami trzeba przegrać potyczkę, żeby wygrać wojnę.

- Pójdę zajrzeć do cielaków. - Nick wstał od stołu.

Ann czuła się winna, chociaż właściwie nie miała powodu. Nick mógł sobie pozwolić nie tylko na nowy dom, ale na domy dla połowy ludności tego stanu.

Radość z wygranej batalii nie trwała jednak długo. Ledwie

Ann zdążyła przenieść rzeczy z powrotem do domu, kiedy opadły ją wątpliwości. Nie wiedziała, czy Nick będzie chciał spać z nią w jednym łóżku. Sądząc po jego minie, kiedy rano wychodził do cielaków, życzyłby sobie, aby nadal mieszkali w osobnych pokojach.

Ann nie wiedziała, co ma zrobić. Owszem, potrafiła zmusić męża do uznania, że trzeba wybudować nowy dom, skoro są na to pieniądze, ale nie miała dość odwagi, żeby zapytać go, czy chce z nią dzielić pokój. Uznała w końcu, że lepiej będzie poczekać, aż Nick sam ją do siebie zaprosi. Nie będzie go do niczego zmuszać i nie będzie siebie narażać na upokorzenie.

Mimo że decyzja była ze wszech miar słuszna, Ann zrobiło się przykro. Ciekawiło ją też, co sobie pomyśli Ginny o małżeństwie, które nawet ze sobą nie sypia. Jedyna nadzieja w tym, że Ginny jest zbyt młoda, żeby na takie rzeczy w ogóle zwracać uwagę, pomyślała, otwierając drzwi prowadzące do drugiej sypialni.

Był to małeńki pokoik z odrywającą się w wielu miejscach lawendową tapetą. Tutaj także czuć było pleśń. Ann doskonale wiedziała, że choćby sobie ręce urobiła po łokcie, to i tak nie zrobi z tej izdebki przytulnego pokoju.

Następnego dnia rano Ann była już tylko kłębkim nerwów. Niby wiedziała, iż Nick życzy sobie, żeby tak jak przedtem zajmowali oddzielne sypialnie, a mimo to jednak wycze kiwała z jego strony jakiegoś gestu albo słowa zapraszającego do dzielenia małżeńskiego łóża. Niestety, nie doczekała się i bardzo ją to przygnębiło.

Jak gdyby tego wszystkiego było mało, Ann denerwowała się także przyjazdem Ginny. Spodziewała się, że wygnana

przez rodzoną matkę dziewczynka będzie zła na cały świat i że tę złość wyładuje na macosze. Ann nie miała pojęcia; jak powinna się w tej sytuacji zachować. Wahała się pomiędzy przyjaznym dystansem, który należałoby utrzymać, do czasu, aż Ginny przyzwyczai się do nowych warunków, a ciepłą matczyną tkliwością, jaką należałoby otoczyć skrzywdzone dziecko.

Przed samym wyjazdem na lotnisko Ann znalazła sobie jeszcze jedno zmartwienie: czy w ogóle powinna jechać z Nickiem po Ginny. Nick w ogóle z nią o tym nie rozmawiał, co równie dobrze mogło oznaczać, że zakładał obecność Ann przy powitaniu córki, jak i to, że Ann powinna zostać w domu.

Nerwowo zaciskała dłonie, zastanawiając się, czy zaproponować. Nickowi, żeby sam pojechał po Ginny. Obawiała się, iż może sobie pomyśleć, że Ann woli zostać w domu, chociaż naprawdę bardzo chciała pojechać i jak najprędzej poznać jego córeczkę.

- Przygotowujesz się do roli Lady Mackbeth? - zapytał ubawiony tym widokiem Nick.

- Ja... - jąkała się Ann, zaskoczona niespodziewanym pojawieniem się męża..- Właśnie się zastanawiałam...

Nigdy przedtem go takim nie widziała. Nick miał na sobie elegancki garnitur, śnieżnobiałą koszulę i krawat w drobne prążki. Wyglądał jak ktoś zupełnie obcy.

Ann nie miała pojęcia, że on w ogóle ma taki garnitur. W każdym razie na ślub go nie włożył, pomyślała z goryczą. Widocznie uważał, że nie jest to wydarzenie godne garnituru. Za to spotkanie z córką jest dość ważne, żeby się porządnie ubrać.

Zaraz potem zawstydziła się tej myśli. W żadnym wypadku nie chciała walczyć z Ginny o miejsce w sercu Nicka.

- Bardzo ładnie wyglądasz - pochwaliła męża.
- Za to okropnie się czuję - poskarżył się Nick. - Nienawidzę krawatów.
- To po co włożyłeś krawat?
- Ginny jest przyzwyczajona do narzeczonych swojej matki. - Nick naprawdę się zarumienił. - Oni zawsze wyglądają jak modele.

A więc Nicka także niepokoi spotkanie z córką, pomyślała zaskoczona Ann. No to oboje jedziemy na tym samym wózku.

- Może wolałbyś najpierw sam się z nią spotkać? - zapytała. - Jeśli chcesz, to zostanę w domu.
- Nie! - zawołał przerażony Nick. - To znaczy... Chciałem powiedzieć, że byłoby lepiej, gdybyś ze mną pojechała. W końcu jesteśmy małżeństwem. Im prędzej Ginny się z tym pogodzi, tym lepiej.
- Nie boisz się, że będzie miała do ciebie żal o to, że się ożeniłeś? - zapytała Ann wsiadając do półciężarówki.
- Ona jeszcze nic o tym nie wie.
- Nie powiedziałaś jej? - Teraz Ann przestraszyła się nie na żarty.

- Powiedziałem, że mam dla niej niespodziankę - tłumaczył się Nick. - Myślałem, że lepiej będzie postawić ją przed faktem dokonanym. Gdybym powiedział Ginny o tobie, ona zaraz opowiedziałaby o tym Monie. A Mona już by się postarała, żeby małą nastraszyć opowieściami o podłych macochach.

- Mogłabym w zamian opowiedzieć Ginny o podłych pa-sierbicach - uśmiechnęła się Ann.
- Jesteś bardzo sympatyczną osobą, Ann St. Hilarion-powiedział Nick, zerkając ukradkiem na żonę.

Tego się Ann w najśmielszych marzeniach nie spodziewała. Wolałaby wprawdzie, żeby uważano ją za seksowną ko-

bietę o wyjątkowej osobowości, ale w tym wypadku „sympatyczna” to i tak było bardzo dużo.

Zanim dojechali na lotnisko, przećwiczyła w myślach ze dwadzieścia różnych scenariuszy spotkania z Ginny. Oczywiście, każda z tych wydumanych scenek kończyła się tragicznie, nic więc dziwnego, że Ann bardzo się denerwowała.

- Jak ona wygląda? - zapytała Ann, rozglądając się po sali, do której za chwilę miała wejść Ginny.

- Ma brązowe włosy, brązowe oczy i jest całkiem płaska - powiedział Nick. - Chyba wiesz, jak wyglądają dzieci.

- Ginny ma trzynaście lat, więc lepiej nie mów jej, że jest całkiem płaska - poradziła mężowi Ann.

- Zresztą może już nie jest płaska - zgodził się Nick.

- Dwa lata jej nie widziałem.

- Jak to: nie widziałeś? - zdziwiła się Ann. Zdążyła już poznać Nicka na tyle, żeby wiedzieć, na ile poważnie traktuje swoje obowiązki. Dlaczego więc zaniedbał obowiązki rodzicielskie?

- Przez dwa ostatnie lata Mona mnie przekonywała, że Ginny nie może mnie odwiedzić, bo musi w czasie wakacji nadrabiać szkolne zaległości. - Nick gorzko się uśmiechnął.

- Na święta Bożego Narodzenia Ginny podobno była tak chora, że w żaden sposób nie mogła do mnie przyjechać. Ale kiedy ja pojechałem do Nowego Jorku, żeby się z nią spotkać, okazało się, że Ginny jest z matką we Francji. Na taką wycieczkę zbyt chora nie była.

- Ginny pewnie nie miała w tej sprawie zbyt wiele do powiedzenia - westchnęła Ann. Zrobiło jej się żal Nicka. Miała ochotę przytulić go do siebie i głaskać po głowie jak zapłakane dziecko.

- Tak, ale...



- Nie wiesz przecież, co jej Mona nagadała - tłumaczyła mężowi Ann. - Jeśli okłamała ciebie, to równie dobrze mogła okłamać Ginny i na przykład powiedzieć jej, że nie chcesz się z nią zobaczyć.

- To dlaczego Ginny do mnie nie zadzwoniła?

- Nie zapominaj, że to jeszcze dziecko. Mogła sobie pomyśleć, że nie chcesz z nią nawet rozmawiać, albo była zbyt zajęta własnymi sprawami. Zresztą teraz to i tak nie ma żadnego znaczenia. Od dzisiaj Ginny będzie mieszkać z tobą. Zobacz - pokazała mu lądujący samolot. - Chyba już przyleciała.

- Tak - mruknął Nick. Minę miał przy tym taką, jakby myślami był tysiąc kilometrów od lotniska.

Kilka minut później z samolotu zaczęli wysiadać pierwsi pasażerowie. Ann każdego z nich uważnie oglądała, szukając wzrokiem płaskiej, brązowookiej i brązowowłosej dziewczynki. Ale nikogo, kto by pasował do podanego przez Nicka opisu, wśród przybyłych nie dostrzegła. Zaczęła się już nawet zastanawiać, czy Mona w ostatniej chwili nie zmieniła zdania i nie zatrzymała córki w domu.

Ann chciała podzielić się z Nickiem swoimi wątpliwościami, ale on jak urzeczony wpatrywał się w długonogą pannicę w minispódniczce. Tego się Ann po nim nie spodziewała. Gapić się na dziewczyny i to w dodatku takie młode!

- Tata! - Długonoga panienska rzuciła się Nickowi na szyję.

Tata? powtórzyła w myślach zbita z tropu Ann. Czyżby to miała być ta jego trzynastoletnia córeczka? Może rzeczywiście urodziła się trzynaście lat temu, ale wygląda jak kobieta. Jak ja się z nią porozumiem?

- Cześć. - Ginny uśmiechnęła się promiennie do Ann.

- Jesteś narzeczoną mojego taty? Mam nadzieję, że mieszka-

cie razem. Mona mi mówiła, że tatuś mieszka na końcu świata i że na śmierć się tam zanudzę.

- To wcale nie jest na końcu świata - obruszył się Nick.

- A poza tym Ann jest moją żoną. Ann, to moja córka, która trochę się zmieniła, odkąd ją ostatni raz widziałem.

- Byłam taka beznadziejna, kiedy byłam mała - zaśmiała się Ginny. - Mona mówiła, że chyba nigdy nie urosną mi piersi. Ale ja jej pokazałam.

- Nie tylko jej, ale każdemu, kto tylko ma ochotę popatrzyć. - Nick z dezaprobatą spojrział na obcisły czarny sweterrek córki.

- Ach, ci mężczyźni - westchnęła ciężko Ginny. - Babcia St. Hilarion mawia, że nawet najlepszy mężczyzna nienawidzi zmian.

- Twoja babcia to mądra kobieta - powiedziała Ann, czując, jak strach powoli ją opuszcza.

- Babcia jest w porządku, pod warunkiem, że nie wtrąca się w cudze sprawy.

- Amen - mruknął pod nosem Nick. - Masz jakiś bagaż?

- Tylko jedną torbę. Resztę moich rzeczy Mona wysłała pocztą. Mam nadzieję, że dotrą przed niedzielą. - Ginny odwróciła się do Ann. - Chyba zapomniałam ci powiedzieć, że bardzo się cieszę, że cię poznałam. Jak mam do ciebie mówić?

- Jak? - Na to pytanie Ann nie była przygotowana.

- Czy mogę ci mówić po imieniu, czy może wolisz jakoś inaczej?

- Chyba... Mów tak, jak ci wygodnie - zdecydowała Ann.

- Będę mówić do ciebie: Ann - powiedziała Ginny, przyjrawszy się przedtem uważnie nowej żonie ojca. - Do matki też mówię po imieniu.

- Mnie się to podoba - powiedziała Ann.

- Masz dzieci? - zapytała Ginny.  
 - Nie mam. - Ann pokręciła głową.  
 - To dobrze - ucieszyła się Ginny. - Mieszane rodziny bywają bardzo nieszczęśliwe. Jedna moja koleżanka miała w domu prawdziwe piekło. A ja będę spokrewniona z dziećmi, które będziesz miała z tatą.

Z moimi dziećmi? pomyślała zaszokowana Ann. Z dziećmi moimi i Nicka? Ja bym chciała, tylko on chyba nie chce mieć więcej dzieci. W chatce zawsze miał pod ręką prezerwatywy. Chyba żeby... Tylko ten jeden raz kochaliśmy się bez zabezpieczenia, więc może ja już jestem w ciąży. Bardzo bym chciała...

Nick i Ginny poszli po bagaż, a Ann poczłapała za nimi. Przysłuchiwała się, jak Nick niezbyt zręcznie usiłuje nawiązać rozmowę z córką. Choć nie miała cienia wątpliwości, że bardzo kocha Ginny, to widać było, a raczej słyhać, że nie umie z nią rozmawiać. Nawet nie powiedział Ginny, jak bardzo się cieszy z jej przyjazdu. Pewnie uznał, że to oczywiste.

Widocznie nie tylko wobec mnie jest taki powściągliwy, pomyślała olśniona Ann. Może dlatego, że wychowywał się w internatach, a nie w kochającej rodzinie. Maggie mówiła, że nawet wakacje spędzał na koloniach, więc kto miał go nauczyć miłości? Tylko dla Mony zrobił furtkę w tym murze, którym sam się otoczył. Wszyscy twierdzą, że za nią szalał, więc chyba musiał jej powiedzieć, że ją kocha.

Ann oparła się o kolumnę. Patrzyła na Nicka i Ginny, czekających na przyjazd bagażu, i zastanawiała się, czy aby nie odkryła właśnie jeszcze jednej przyczyny oschłości Nicka. Sama doskonale pamiętała, jak bardzo była załamana, kiedy Bill powiedział jej, iż jest beznadziejną żoną i że nawet w łóżku do niczego się nie nadaje. Dopiero po długotrwałej terapii

zaczęła zdawać sobie sprawę, że oskarżenia Billa były spowodowane jego poczuciem winy i nie miały nic wspólnego z rzeczywistymi brakami Ann. A jednak cała z takim trudem zdobyta wiedza też okazała się wiedzą czysto teoretyczną. Na co dzień Ann nadal czuła się nic niewarta i zachowywała się jak osoba niższego gatunku. Tyle tylko, że przynajmniej miała świadomość problemów, z którymi przyszło jej się borykać, Nick zaś pewnie nawet nie pomyślał o możliwości skorzystania z pomocy psychologa. Robił dobrą minę do złej gry, udając, że zupełnie nic się nie stało, że przecież każdemu może się zdarzyć nieudane małżeństwo. Ale ból, złość, rozczarowanie nie ulotniły się wraz z odejściem Mony i do dziś zatruwają stosunki Nicka ze światem zewnętrznym.

Ann zapragnęła, żeby Nick przytulił ją do siebie i powiedział, że ją kocha. Westchnęła ciężko. Było to marzenie tak nierealne jak podróż na Marsa.

Zresztą ja wcale nie chcę, żeby Nick mnie kochał, przekonawała samą siebie. I ja także nie chcę go pokochać. Jeśli się ktoś kocha, to człowiek w każdej chwili może spodziewać się nieszczęścia. Nie chcę żadnej miłości. Wystarczy mi szczęśliwa rodzina, w której wszyscy się o siebie troszczą, pomagają sobie nawzajem, szanują się i po prostu lubią jeden drugiego.

Przywieziono bagaże i Ann mogła wreszcie przestać myśleć. Podeszła do Nicka i Ginny. Cały świat wydawał jej się znacznie jaśniejszy niż przed południem. Spotkanie z Ginny, które napawało ją takim lękiem, miała już za sobą. Okazało się, że pasierbica jest przemiłą dziewczynką i nie tylko nie będzie z nią specjalnych kłopotów, ale jeszcze wniesie radość do trochę smutnego domu.

Droga powrotna upłynęła im bardzo szybko. Ann usiadła

z tyłu, bo chciała dać Ginny sposobność porozmawiania z ojcem. Trzeba przyznać, że dziewczynka okazję wykorzystwała w pełni. Bez przerwy opowiadała o nie znanych Ann ludziach i miejscach.

Jakieś trzy mile od rancza Ann zauważyła zdołającą w ich kierunku białą furgonetkę. Jechała bardzo powoli i to właśnie czyniło widok niecodziennym. O ile bowiem Ann zdołała się zorientować, tutejsi kierowcy uznawali tylko dwie prędkości: szybką i bardzo szybką. Przypomniała sobie turystów, którzy prosili, żeby oprowadzić ich po ranczu. Czy możliwe, że wrócili? zaniepokoiła się Ann. Mieli taką samą furgonetkę.

Obejrzała się za białym samochodem. Z prawej strony był znacznie niżej zawieszony niż z lewej. Zupełnie jakby pękł w nim resor albo jakby wyładowano go czymś ciężkim. Ann w pierwszej chwili pomyślała, że może powinna zawiadomić Sherrie, potem jednak uznała, że byłby to przedwczesny alarm.

- A ty jak sądzisz, Ann? - zapytała Ginny, przerywając rozważania Ann.

- Przepraszam, ale nie słyszałam pytania.

- Powiedziałaś tacie, że ma przedpotopowe poglądy. Wyobraź sobie, on uważa, że jestem za młoda, żeby się umawiać na randki.

- Z łatwością mogę to sobie wyobrazić - uśmiechnęła się Ann.

- Założę się, że kiedy ty byłaś w moim wieku, wodziłaś za sobą całe stado wielbicieli.

- Przegrałabyś zakład - powiedziała Ann. Istotnie w trzy-nastym roku życia bardziej interesowała się czytaniem książek o życiu niż jego przeżywaniem.

- Nie powiesz mi chyba, że zgadzasz się z tatą. - Ginny patrzyła na nią z niepokojem.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby trzynastoletnie osoby spotykały się z przyjaciółmi w liczonym, koedukacyjnym gronie - tłumaczyła Ann, udając że nie słyszy protestów Nicka. - Ale uważam, że randkowanie w tym wieku może doprowadzić do poważnych problemów.

- Chodzi ci o seks? - Ginny niczego nie owijała w bawełnę.

- Ginny! - Nickowi puściły nerwy.

- Daj spokój, tato - skarciła go córka. - Chowanie głowy w piasek nie jest najlepszym sposobem na życie.

- Zupełnie inną część twojego ciała chciałbym schować - warknął Nick. - Trzyście lat to jeszcze nie pora na takie rzeczy.

- Pewnie, że na seks jest jeszcze za wcześnie - zgodziła się Ginny. - Ale jeśli człowiek nie umawia się na randki, to nikt go nie lubi, a jak go nie lubią, to omijają go wiele fajnych rzeczy.

- Upraszczasz - powiedział Nick.

- Ale...

- Zostawmy na razie ten temat - mitygowała ich Ann. - W końcu nie znasz jeszcze tutejszych obyczajów.

- Jakich znowu obyczajów? - zaniepokoiła się Ginny.

- Nie wiesz, jak żyją dzieci w tej okolicy, prawda? Tutaj wszyscy są bardzo przywiązani do tradycji. Nie chciałabyś chyba, żeby cię uważano... - Ann tylko machnęła ręką.

- Może i masz rację - powiedziała z namysłem Ginny. - Na pewno nie chciałabym, żeby sobie pomyśleli, że jestem jakaś inna.

- Niech Bóg broni - mruknął Nick, ale zarówno Ann, jak i Ginny udały, że tego nie słyszą.

- Kiedy braliśmy z twoim ojcem ślub, poznałam żonę sędziego. Ona mi wygląda na osobę, która wszystkich zna. Mogę ją zapytać, czy są tu jakieś dzieci w twoim wieku. Dzięki temu od razu nawiądziesz nowe znajomości i nie będziesz musiała czekać z tym do jesieni.

- Fajnie! - Ginny była uszczęśliwiona. -Ja... -Urwała, bo Nick właśnie skręcił w podwórko. Ginny przez chwilę przyglądała się domowi. - Przynajmniej w tej sprawie Mona nie przesadziła - mruknęła.

- Możemy razem zaprojektować nowy dom. Twój tata obiecał, że go nam wybuduje - pospieszyła z wyjaśnieniami Ann. Nie chciała, żeby Ginny sprawiła Nickowi przykrość narzekaniem.

- Naprawdę? - Ginny patrzyła na ojca z niedowierzaniem. - Mona mi mówiła, że jesteś bardzo przywiązany do tego starego domu

- Bo jestem. Ale doszedłem do wniosku, że jeśli chcę mieć choć odrobinę spokoju, to muszę ten nowy dom wybudować.

Ginny spoglądała to na Ann, to na Nicka, ale ku wielkiemu zadowoleniu Ann, nie powiedziała ani słowa.

- Wobec tego ja chcę, żeby miał dwa piętra - oświadczyła Ginny.

Nick miał nadzieję, że Ann zaprotestuje, niestety, spotkał go zawód.

- Mnie się ten pomysł podoba - powiedziała po chwili namysłu.

- Będzie strasznie głupio wyglądał - bronił się Nick. - Wszyscy się będą ze mnie śmiali.

- Nie głupio, tylko oryginalnie - poprawiła go Ann. - Poza tym nic mnie nie obchodzi co pomyślą sobie o moim domu inni ludzie. Jeśli mnie będzie w nim dobrze... - Spojrzała na

Nicka. Do głowy by jej nie przyszło, że Nick mógłby się przejmować tym, co sobie o nim myślą inni. - Czy ciebie naprawdę obchodzi, co ludzie powiedzą?

- Mnie? Ani trochę. Ja tylko myślałem...

- Pewnie myślał o Monie - wtrąciła się Ginny. - Ona ma fioła na punkcie tego, co powiedzą ludzie.

- Ach tak. - Ann udało się powstrzymać od ostrego komentarza. Miała ochotę powiedzieć Nickowi, że jedyne podobieństwo, jakie łączy ją z Moną, to podobieństwo fizyczne, łączące wszystkie kobiety świata.

- Kto to taki? - Ginny momentalnie zmieniła temat. Na prowadzących na ganek schodach siedział Snake i popijał piwo.

- To, moja droga, jest przedstawiciel lokalnego społeczeństwa - uśmiechnęła się do niej Ann.

- Snake jest bardzo dobrym pracownikiem - wziął go w obronę Nick.

- Niech go diabli porwą z jego dobrocią - mruknęła Ann, wysiadając z furgonetki.

- One się mnożą - wyszeptał Snake, patrząc ze zgrozą na Ginny. - A nie mówiłem? Jak raz wpuścisz którąś do domu, to się zaraz rozmnoży.

- Pozwól sobie przedstawić moją córkę - powiedział Nick, udając, że nie słyszał zjadliwego komentarza Snake'a.

- Ginny, to jest Snake.

- Dzień dobry - powiedziała grzecznie Ginny.

- Jak dla kogo - mruknął ponuro Snake. Odwrócił się i odszedł pokonany.

- Naćpany czy co? - zapytała zaskoczona Ginny.

- Niestety, on już taki jest - powiedziała Ann. - Najprawdziwszy w świecie walczący antyfeminista.



- Coś takiego! - Ginny aż obejrzała się za Snakiem.  
 - Dajcie mu spokój, dobrze? - powiedział Nick.  
 - Nie martw się. Obiecuję, że nie będziemy mu dokuczać  
 - zapewniła go Ann. - Chodź, Ginny. Zaprowadzę cię do  
 twego pokoju.

- Ja idę się przebrać, a potem zajrzę do bydła - powiedział  
 Nick.

- Chciałam ci bardzo podziękować, że pozwoliłaś mi  
 z wami zamieszkać - powiedziała Ginny, ledwie za Nickiem  
 zamknęły się drzwi domu. - No wiesz... Jesteście świeżo po  
 ślubie i w ogóle,.. Wcale bym się nie zdziwiła, gdybyście nie  
 zyczyli sobie, żeby wam się ktoś obcy pętał po domu.

- Przecież to twój dom! - zawołała Ann. Pierwszy raz  
 w życiu zdarzyło jej się widzieć dziecko, które dziękuje ro-  
 dzicom za to, że pozwalają mu ze sobą mieszkać. Ucieszyła  
 się tylko, że Ginny nie podejrzewa, że Ann i Nick nie są  
 normalnym małżeństwem. - To twój dom, Ginny, a ja się  
 bardzo cieszę, że z nami jesteś.

- Teraz już wiem, dlaczego tata się z tobą ożenił - wes-  
 tchnęła Ginny. - Jesteś nie tylko ładna, ale na dodatek bar-  
 dzo miła.

- Dziękuję. - Ann była szczerze wzruszona. - Teraz po-  
 każę ci twój pokój.

- Masz taki piękny kolor włosów - powiedziała Ginny,  
 kiedy szły schodami na górę. - Jakiej farby używasz?

- To materiał genetyczny - uśmiechnęła się Ann. - Taka  
 się już urodziłam. A tu jest twój pokój.

- Niemożliwe - mruknęła Ginny, rozejrzawszy się po ma-  
 leńkiej izdebce.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, to ja będę tam. - Ann  
 pokazała drzwi swojej sypialni.

Niestety, Ginny zrozumiała ten gest jako zaproszenie. Rozejrzała się po pokoiku Ann, a potem długo przyglądała się wąskiemu tapczanowi.

- A gdzie śpi tata? - zapytała wreszcie.

- Na dole. - Ann usiłowała powiedzieć to bardzo obojętnym głosem.

- Na dole! - wykrzyknęła Ginny.

- On strasznie chrapie, a ja mam lekki sen - skłamała Ann. - Rozpakuj się, a ja przygotowuję obiad.

Uciekła do kuchni, zanim Ginny zdążyła zadać kolejne kłopotliwe pytanie. Wiedziała, że nie uniknie tych pytań, ale postanowiła bronić się przed nimi tak długo, jak to tylko będzie możliwe.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nick szczerze posolił jajecznicę w nadziei, że w ten sposób choć trochę poprawi jej smak. Nie mógł zrozumieć, jakim cudem osoba piekąca takie wspaniałe bułeczki może nie umieć usmażyć zwykłej jajecznicy.

Spojrzał na Ann. Miała rozmarzony wzrok, taki sam, jaki widywał u Mony, kiedy podarował jej coś bardzo drogiego i zupełnie bezużytecznego, jak choćby diamentowa kolia. A niech to diabli, pomyślał. Wiedziałem, że nie należy budować tego domu. Teraz dopiero zaczniesz kombinować.

- O czym myślisz? - zapytał Nick ciekaw, czego to w żadnym wypadku nie powinien żonie kupować.

- O zmywarce - Ann wymówiła to słowo jak modlitwę.

- O zmywarce? - zdziwił się Nick. Nie przypuszczał, że można w ogóle marzyć o sprzęcie gospodarstwa domowego.

Spojrzał na rozchylone usta Ann i aż go skreśliło z tęsknoty. Przez cały tydzień pobytu Ginny w ich domu tylko raz udało mu się pocałować żonę, bo nijak nie potrafił się zdobyć na pocałowanie Ann w obecności córki.

Ożeniłem się tylko po to, żeby Ginny miała matkę, pomyślał. Ann doskonale nadaje się do tej roli, ale mnie wciąż czegoś brakuje. Oczywiście chcę, żeby Ann matkowała mojej Ginny, ale chciałbym, żeby mnie też poświęcała trochę czasu. I żeby to nastąpiło jak najszybciej, zanim całkiem oszaleję na jej punkcie.

Sam był zdziwiony nagłym wybuchem namiętności. Nie uznawał luźnych związków, a choroby bał się jak ognia, wobec czego przez dziesięć lat w ogóle nie spał z żadną kobietą. I wcale mu to nie przeszkadzało spokojnie żyć i pracować. Nie mógł zrozumieć, dlaczego teraz tak trudno mu powrócić do celibatu. Bez przerwy prześladowały go marzenia o tym, jak kocha się z Ann.

Nick spojrział na córkę, która zajadała mleko z płatkami kukurydzianymi z takim apetytem, jakby naprawdę jej to smakowało. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy nie powiedzieć Ginny, że chciałby pobyć trochę sam na sam z Ann, ale jakoś nie mógł się na to zdobyć. Bał się, co by było, gdyby Ginny zapytała go, dlaczego. Albo, co gorsza, gdyby Ann odmówiła.

Ann nawet palcem nie kiwnęła, żebyśmy choć przez chwilę byli sami, myślał rozgoryczony. Zresztą po co miałyby to robić? Przecież już jej obiecałem, że wybuduję ten przeklęty dom.

- Czy w nowym domu moglibyśmy mieć piwnicę? - za pytała Ann. Kilka razy próbowała włączyć Nicka w projektowanie domu, ale, jak dotąd, wszystkie te próby kończyły się fiaskiem.

- Jaką piwnicę? - Nickowi nie było łatwo zmienić myśli o kochaniu się z Ann na rozmowę o piwnicach.

- Normalną piwnicę, w której można by przechowywać warzywa. Nie rozumiem, dlaczego w tym domu nie ma takiej piwnicy.

- Jest - powiedział Nick. - Przestano jej używać w osiemdziesiątym ósmym roku.

Ann spojrzała na męża. Tak bardzo tęskniła za jego pocałunkami. Ale on widocznie uznał, że w obecności Ginny nie

powinien okazywać żonie czułości. Woląła jednak nawet nie myśleć o tym, że najzwyczajniej w świecie już się Nickowi znudziła.

- Dlaczego przestano używać tej piwnicy? - zainteresowała się Ginny.

- To była ciężka zima... - zaczął Nick.

- Mona mi mówiła, że tutaj wszystkie zimy są ciężkie.

- W listopadzie umarła żona ówczesnego właściciela - ciągnął Nick, jakby nie usłyszał uwagi córki. - Ponieważ ziemia była zamrznięta, aż do wiosny trzymano ciało w piwnicy i dopiero wtedy je pochowano.

- O rany! - Ginny trochę się przestraszyła. - Mam nadzieję, że ona tu nie straszy.

- A ty byś została, gdyby kazano ci wybierać między niebem a tym miejscem na ziemi? - zapytała Ann.

- Masz rację - zgodziła się Ginny. - Ja też wolałabym niebo.

- Nie jest tu aż tak źle. - Nick bronił domu bez wielkiej nadziei na powodzenie.

- Zobaczysz, jak tu będzie pięknie, kiedy postawimy tego piętrusa - powiedziała Ginny. - A jak urządzisz swoją sypialnię, tatusiu?

Było to pytanie, które Ann chciała zadać mężowi, kiedy tylko zgodził się zbudować nowy dom. Nie wiedziała, czy ma im zaprojektować wspólną sypialnię, czy też Nick wolałby, żeby mieli osobne pokoje. Nie wiedziała, ale nie śmiała go zapytać.

- Nie jestem projektantem - burknął Nick. - Zapytaj o to Ann.

Ann bardzo w tej chwili żałowała, że nie ma choćby połowy tej pewności siebie, jaką dysponowała Ginny. Gdyby ją

miała, na pewno zaraz powiedziała by Nickowi, jak bardzo za nim tęskni i że od dzisiaj już co noc będzie z nim spała. Nieważne - w nowym czy w starym domu.

- Ja ci pomogę. - Ginny przerwała kotłujące się w głowie Ann erotyczne wizje. - Mona ma fantastyczną sypialnię z wielką wanną na dwie osoby.

- Co takiego?! - wykrzyknął Nick. Przestraszył się, że Ginny zbyt aktywnie uczestniczyła w swobodnym stylu życia matki.

- Fantastyczny pomysł - ucieszyła się Ann. - Dziś po południu będziemy miały trochę czasu, to sobie o tym porozmawiamy.

Nick spojrział na zegarek. Właściwie to już od pół godziny powinien być na pastwisku, ale tak się ostatnio dziwnie składało, że w obecności Ann tracił poczucie czasu.

Wstał od stołu, spojrział na żonę i znów bardzo jej zapragnął. Pomyślał, że może chociaż pocałuje ją w policzek. Ginny nie powinna się zgorszyć, a on choć przez chwilę znów miałby Ann przy sobie.

Ann ucieszyła się, kiedy do niej podszedł, ale Nick, zamiast pocałować ją naprawdę, tylko musnął wargami jej policzek i wyszedł tak szybko, jakby był uciekającym z miejsca zbrodni przestępcą.

- Dlaczego tata nigdy porządnie cię nie pocałuje? - zapytała Ginny z troską w głosie. - Myślałam, że nowożeńcy lubią się do siebie przytulać.

- Twój tata nie umie okazywać uczuć - wytłumaczyła Nicka Ann.

- Przecież mógłby się nauczyć.

- Pracuję nad nim - mruknęła Ann.

Nie miała zbyt wielkiej ochoty omawiać swoich małżeń-

skich problemów z Ginny. Wprawdzie mała zachowywała się jak doświadczona kobieta, ale w końcu była tylko trzynastoletnią dziewczynką. Powinna żyć w przekonaniu, że jej dom jest najbezpieczniejszym miejscem na świecie.

A może by tak... Ann nagle doznała olśnienia. Tak! To jest właśnie ten pretekst, którego mi było trzeba, pomyślała. Powiem Nickowi, że Ginny niepokoi nasza wzajemna oschłość. Bardzo mu zależy na dobrym samopoczuciu córki, więc może dla jej dobra znów zacznie mnie całować. Naprawdę całować, a nie tylko udawać, tak jak przed chwilą. Wołałabym wprawdzie, żeby całował mnie dlatego, że lubi to robić, ale jak się nie ma tego, co się lubi, to się lubi, co się ma.

- Przepraszam cię, Ginny - Ann zerwała się od stołu. - Wybiorę się na konną przejażdżkę.

- Jak się pospieszysz, zdążysz go jeszcze złapać, zanim dokądś pojedzie. - Ginny z łatwością przejrzała plany Ann.

- Ja muszę się trochę pouczyć.

Ann posłuchała dobrej rady i pospieszyła się. Pobiegła do stajni. Joe stał jeszcze w zagrodzie, co oznaczało, że i Nick jest gdzieś w pobliżu. Modliła się w duchu, żeby nie natknąć się na Snake'a. W jego obecności nie umiałyby omawiać z Nickiem nawet najbłaższych problemów dnia codziennego, nie mówiąc już o bardziej intymnych sprawach.

Nick był w składziku. Stał obok kredensu i spokojnie zjadał baton orzechowy. Na widok Ann wrzucił nadgryziony batonik do szuflady i pospiesznie ją zamknął.

Ann udała, że niczego nie zauważyła. Miała teraz ważniejsze sprawy na głowie niż przestrzeganie męża przed konsekwencjami niewłaściwej diety.

- Gdzie jest Snake?-zapytała.

- Posłałem go do miasta po drut kolczasty.

Punkt dla mnie, pomyślała Ann. Teraz już nikt mi nie przeszkodzi.

- Chciałaś czegoś ode mnie?

Ann nie mogła wymyślić żadnego sensownego zdania, nadającego się na rozpoczęcie rozmowy.

- Owszem... Chciałam z tobą porozmawiać.

- Tak właśnie myślałem, bo chyba nie przyszłaś tu, żeby na mnie patrzeć.

A dlaczego by nie, uśmiechnęła się Ann. Nawet nie wiesz, jaki jesteś przystojny. Mogłabym całymi dniami za tobą chodzić i nic innego nie robić, tylko się na ciebie gapić. Nawet kiedy jesteś ubrany.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się Nick.

- Dobrze. Chodzi mi o Ginny. Ona się trochę martwi.

- Czym?

- Nami. Uważa, że nowożeńcy powinni okazywać sobie dużo czułości, a my tego nie robimy - wykrztusiła Ann.

- Czym tu się martwić? - Nick chciał się upewnić, że dobrze zrozumiał słowa Ann. Bał się wyciągnięcia zbyt pochopnych wniosków, bo mogłoby się okazać, że wyszedł na głupca.

- Na przykład tym, że się nie całujemy - powiedziała cichutko. - Twoja córka jest bardzo spostrzegawcza.

Bogu niech będą dzięki za mądre dzieci, pomyślał Nick. Od razu postanowił korzystać z tego pretekstu częściej. W ten sposób nie będzie się musiał obawiać, że go Ann odepchnie.

- A więc uważasz - zaczął Nick, podchodząc do żony - że powinniśmy afiszować się z naszą czułością?

Ann przyglądała mu się z niepokojem, ale Nick wcale nie był na nią zły. Raczej rozbawiony albo może... zaintrygowany?



- No... tak. Chciałabym, żeby poczuła się pewnie!
- Ciekawe, ile tego trzeba, żeby upewnić trzynastolatkę, że wszystko jest w porządku - powiedział Nick. - Czy coś takiego jej wystarczy? Jak myślisz?

Mówiąc to, pochylał się coraz bardziej nad oszołomioną Ann, aż wreszcie delikatnie pocałował ją w usta. Chciała się do niego przytulić, pragnęła, żeby pocałował ją mocniej, ale zanim zdążyła się ruszyć, Nick podniósł głowę.

- Moim zdaniem to jej nie przekona - oświadczył. - Powinienem cię chyba objąć. O, tak.

I zademonstrował jej, jak, jego zdaniem, powinien taki gest wyglądać. Tym razem Ann zdążyła się do niego przytulić.

- Doskonale. - Zachęcony tym, że nawet nie spróbowała mu się wyrwać, Nick z całych sił przyciskał żonę do siebie.
- Tak jest zdecydowanie lepiej. Teraz musimy tylko...

Wreszcie ją pocałował. Tak samo jak kiedyś, namiętnie, jakby naprawdę lubił to robić.

- Jesteś najbardziej przekonującą osobą, jaką udało mi się w życiu spotkać - mruknął, kiedy po wielu minutach wreszcie tchu mu zabrakło.

- Cieszę się - wyszeptła całkiem zbita z tropu Ann. Jej uwagę pochłaniały usta Nicka, ich zmieniający się podczas formowania słów kształt, a nie same słowa. Wcale nie miała ochoty z nim rozmawiać. Chciała go tylko całować.

Nick tymczasem porwał żonę na ręce, posadził na worku zboża i jak oszalały zaczął zdzierać z siebie ubranie.

- Teraz ty - powiedział, kiedy już stanął przed nią całkiem nagi.

Ann bardzo go pragnęła, a mimo to wcale nie było jej łatwo rozbierać się, kiedy Nick na nią patrzył. W końcu jednak zdjęła sweter, potem stanik, spodnie i wreszcie majteczki.

Potem wszystko odbyło się jak w bajce, chyba jakaś dobra wróżka postanowiła spełnić najskrytsze marzenia ich obojga. Pieścili się jak szaleni, jak gdyby była to jedyna okazja zaspokojenia intymnych pragnień, jakby po raz ostatni w życiu się ze sobą, kochali.

Nieprzytomni ze zmęczenia tulili się do siebie, kiedy pod wrotami obory rozległy się jakieś podejrzanе dźwięki. Najwyraźniej Ginny wyszła na podwórko. A może to był Snake.

- Słyszysz? - zapytał Nick.

Ann z trudem wracała do przytomności. Już miała go zapytać, co mianowicie, kiedy sama usłyszała, jak ktoś gwizdże na podwórku.

-Snake!-jęknęła przerażona.

Zerwała się na równe nogi. W mgnieniu oka z powrotem była ubrana choć tym razem niezbyt starannie. Uśmiechnęła się na widok nagiego Nicka, wyciągającego swoje slipy spod biurka.

-Co cię tak rozśmieszyło? -zapytał, pospiesznie wciągając na siebie odnalezioną bieliznę.

- My. To wszystko - rozejrzała się po pomieszczeniu. - Zachowujemy się jak nastolatki, które po raz pierwszy w życiu spróbowały seksu.

- Wołałabyś tłumaczyć Snake'owi, jak to się stało, że mnie uwiodłaś?-uśmiechnął się do niej Nick.

- Wołałabym kupić porządny zamek - skrzywiła się Ann.

Nick o mało nie oszalał z radości. Pomyślał sobie, że to, co przed chwilą zrobili, musiało sprawić Ann przyjemność, bo inaczej przecież nie snułaby żadnych tego typu planów na przyszłość. Chciał jej powiedzieć, że sam zaraz założy zamek, kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich Snake.

- Nick... - Snake popatrzył na ubranego w same tylko

spodnie Nicka, a potem na Ann, która właśnie kończyła wybierać żdźbła trawy ze swetra.

- Dzień dobry, Snake - powitała go radośnie Ann. - A tobie dziękuję za zrozumienie powagi sytuacji - zwróciła się do Nicka i dusząc się ze śmiechu, wybiegła ze stajni.

Ann była bardzo zawstydzona, a jednocześnie rozpierała ją radość. Nick kochał się z nią z własnej woli i widać było, że sprawia mu to przyjemność! A więc jednak lubił z nią to robić. Ann nie rozumiała tylko, dlaczego wobec tego robił to tak rzadko.

Czyżby jemu, tak samo jak mnie, trudno było zrobić ten pierwszy krok? pomyślała. Bo przecież to ja poszłam za nim do stajni. A przedtem także ja wymyśliłam mieszkanie w chatce, gdzie było jedno wąskie łóżko. Czyżby rzeczywiście tylko o to chodziło? Może Nickowi brak odwagi?

Eppie zarżała radośnie, kiedy Ann przechodziła koło jej zagrody. Zatrzymała się, żeby poklepać klaczkę po szyi.

- Chcesz się przejechać? - zapytała Ann.

Szybko osiodła Eppie. Wołała nie spotkać się z Nickiem i Snakiem, choć z każdym z nich z innego powodu.

Pogoda była piękna i jakoś tak się stało, że Ann zapuściła się znacznie dalej, niż zamierzała. Już miała zawracać, kiedy zauważyła stojący na drodze samochód. Uniosła się w strzemiionach i przysłoniła dłonią oczy. Z tej odległości niewiele było widać, więc podjechała bliżej. Była to ta sama biała furgonetka, którą podróżowali turyści z Kalifornii. Znajoma para stała na skraju drogi i czemuś się przyglądała.

Usłyszawszy stukot kopyt Eppie, mężczyzna odwrócił się. Dopiero teraz Ann zauważyła, że pochylał się nad cielakiem. Ann rozejrzała się, szukając jego matki, ale w pobliżu żadnej krowy nie było. Włosy zjeżyły się jej na głowie, kiedy przy-

pomniała sobie ostrzeżenia Sherrie. Czyżby ci ludzie rzeczywiście kradli bydło? pomyślała, patrząc z powątpiewaniem na tęą kobietę. Nie, to niemożliwe.

Przestała się bać. Siedziała przecież na koniu i nawet gdyby ci ludzie mieli wobec niej złe zamiary, to i tak jej nie dogonią. Wystarczyłoby skrócić na łąkę, po której zdezelowana furgonetka nie ujechałaby nawet kilometra.

- Czy coś się stało? - zapytała Ann.

- Dzień dobry - powiedziała kobieta. - Znaleźliśmy to biedactwo na samym środku drogi i baliśmy się, żeby go ktoś nie przejechał.

- To bardzo miło z waszej strony - uśmiechnęła się Ann. Nie chciała dodawać, że po tej drodze mało kto jeździ i cielęciu najprawdopodobniej nie stałaby się żadna krzywda. - Ciekawe, jak mu się udało wydostać.

- Pewnie w ogrodzeniu jest jakaś dziura - pospieszyła z wyjaśnieniem tęą kobieta. - Naprawdę nie powinno się zostawiać takich maluchów bez opieki.

- Rzeczywiście - mruknęła bez przekonania Ann.

- No cóż. - Mężczyzna odsunął się od cielaka, wycierając przy tym zabrudzone ręce o spodnie. - Skoro się pani pojawiła, to nic tu po nas.

- Tak, poradzę sobie - powiedziała Ann. Chciała, żeby ci ludzie jak najprędzej stąd odjechali.

- Do zobaczenia - powiedziała kobieta, po czym razem z mężem wsiadła do furgonetki.

Ann zaczęła, aż samochód zniknie za horyzontem, i dopiero wtedy zsiadła z konia. Ani przez chwilę nie wierzyła w bajeczkę o znalezieniu cielęcia na drodze. Zresztą, jak na jej gust, ci ludzie trochę za szybko się oddalili. Jakby chcieli przed czymś uciec.

Ann obejrzała ogrodzenie. Jakieś pięć metrów od miejsca, w którym znajdował się cielak, zauważyła dziurę. A ponieważ nie miała żadnych narzędzi, żeby ją załatać, postanowiła przetaszczyć zwierzaka na pastwisko i odprowadzić go daleko od płotu, żeby przypadkiem znów sam nie wyszedł na drogę. Nie było to wcale łatwe, ale w końcu udało się Ann przepchnąć cielaka przez dziurę.

Dopiero teraz dokładnie obejrzała uszkodzony drut. Nie miała wątpliwości, że został przecięty. Ktoś musiał to zrobić niedawno, bo metal błyszczał w słońcu. Ann z namysłem spojrzała w tę stronę, w której zniknęła furgonetka. Czyżby to rzeczywiście oni? zastanawiała się. Ale przecież nie mieli w rękach żadnych ostrych narzędzi. A może to jakieś dzieciaki przecięły drut dla zabawy? Pewnie ci ludzie rzeczywiście znaleźli cielaka na drodze i chcieli nam pomóc. W każdym razie muszę o tym powiedzieć Nickowi.

Kiedy Ann wjeżdżała na podwórze, właśnie ruszał stamtąd samochód szeryfa. Ann zaczęła gwałtownie machać rękami i Sherrie zatrzymała się.

- Poszukuję Nicka - oznajmiła Sherrie.  
- Jest gdzieś na pastwisku. Ale ja koniecznie muszę z tobą porozmawiać.

- O czym?  
- O turystach. A raczej o ludziach, którzy twierdzą, że są turystami. Chociaż, mówiąc szczerze, nie zauważyłam, żeby robili cokolwiek, czego turyści robić nie powinni. Tyle że jest w nich coś takiego... Widzisz, ni z tego, ni z owego pojawiają się w różnych miejscach i zachowują tak, jakby mieli coś na sumieniu.

- To rzeczywiście niewiele, ale w tej sytuacji każda informacja jest ważna. Jakim samochodem jeżdżą?

- Zdezelowaną białą furgonetką.
- Zapamiętałaś może numer rejestracyjny?
- Nawet o tym nie pomyślałam. Wiem tylko, że to rejestracja z Kalifornii.

- To pewnie rzeczywiście tylko turyści, ale uważaj na siebie, dopóki sprawa się nie wyjaśni. Wcale nie żartowałam, kiedy ci mówiłam, że złodzieje bydła mogą być niebezpieczni. Kilka dni temu ktoś strzelał do Eda koło gospodarstwa Hendersonów. Na szczęście chybił.

Ann oniemiała. Nie mogła pojąć, dlaczego Nick nie powiedział jej o tak ważnej sprawie jak ta, że ktoś włóczy się po okolicy i strzela do ludzi.

- Dzięki za informacje - powiedziała Sherrie. - Pojadę tam, skąd wracasz. Może uda mi się spotkać tych ludzi.

- Daj mi znać, jak się czegoś dowiesz - poprosiła Ann.

Niech ja tylko tego Nicka dopadnę, myślała zdenerwowana Ann. Jak ja się mogę z nim porozumieć, jeśli o niczym mi nie mówi? Nie powiedział mi nawet tego, co z całą pewnością powinnam wiedzieć. Tym razem zrobię mu awanturę.

Ann podbiegła do Nicka, skoro tylko zjawił się na podwórzu. Nie chciała na niego krzyczeć w obecności córki.

- Muszę z tobą natychmiast porozmawiać - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Z tego, co widzę, to nie chcesz ze mną rozmawiać, tylko zrobić mi awanturę - powiedział, zsiadając z konia.

- Masz rację. Zasłużyłeś sobie na awanturę. Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

- A co ci miałem mówić?

- Czy mam przez to rozumieć, że jest więcej spraw, o których nie raczyłeś mnie poinformować? Tym razem chcę wie-

dzieć, dlaczego nie pisałeś ani słówka o tym, że w tej zapomnianej przez Boga i ludzi okolicy grasują złodzieje bydła.

- Nie kradną bydła, tylko cielęta.

- A co to za różnica? Poza tym nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego ja nic o tym nie wiem? - Ann dreptała za mężem do stajni. - Sherrie mówiła, że strzelali do kogoś. Równie dobrze ja mogłam się na nich natknąć!

- Co? - Nick spojrział na nią przerażony.

- Pewnie nie ich spotkałam - uspokoiła go Ann, zadowolona z reakcji męża - tylko jakieś dziwne małżeństwo, deliberyujące nad leżącym na samym środku drogi cielakiem. Zresztą odjechali, jak tylko mnie zobaczyli.

- Nie byłoby kłopotu, gdybyś siedziała w domu - mruknął Nick.

- Jesteśmy w Wyoming, a nie w Arabii, i na twoje nieszczęście nie ma tu haremów.

A szkoda, pomyślał Nick, bo najchętniej bym ją zamknął i nikomu nie pokazywał. Ale Ann, niestety, ma rację. Trzeba ją było ostrzec. I powinienem był to zrobić tego samego dnia, kiedy mi opowiedziała, jak daleko zapuszcza się na Eppie.

- Przepraszam. Nie mówiłem ci o tym, bo nie sądziłem, że możesz tych ludzi spotkać. Poza tym nie chciałem, żebyś sobie pomyślała, że życie na ranchu jest niebezpieczne.

- Jestem dorosła - powiedziała Ann, zdziwiona wyjaśnieniem męża. Już się na niego nie złościła. - Naprawdę wolę wiedzieć, co się dookoła mnie dzieje. Poza tym ja, na przykład, bardzo kocham Nowy Jork, chociaż trudno byłoby nazwać to miasto oazą spokoju.

I w tym właśnie problem, pomyślał ponuro Nick. Ona kocha Nowy Jork i na pewno skorzysta z pierwszej nadarza-

jącej się okazji, żeby tam wrócić. Dokładnie tak samo jak Mona.

- Musimy ostrzec Ginny.
- Ty jej powiedz - mruknął Nick, wprowadzając konia do stajni.

Ann patrzyła na niego przez chwilę. Zupełnie tego człowieka nie rozumiała. Dlaczego tak się nachmurzył? Przeprosił ją za to, że nie powiedział o złodziejach bydła, więc nie o to chodziło. Pomyślała sobie, że trudno jej będzie ułożyć sobie życie z Nickiem.

Ale w końcu je sobie ułożę, postanowiła z determinacją. Najwyżej potrwa to trochę dłużej, niż sądziłam. Dobrze, że nie muszę się spieszyć.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nick wszedł do kuchni. Na stole stygły pięknie pachnące czekoladowe ciasteczka. Musiał na nie chociaż popatrzeć.

- Gdzie Ginny? - zapytał, zjadłszy przedtem kilka ciasteczek. - Muszę pojechać do Filmorów. Pomyślałem sobie, że zabiorę ją ze sobą, żeby mogła poznać ich córkę.

- Chyba już z godzinę jej nie widziałam. Jakiś czas temu szukała Snake'a.

- Snake'a? - zdziwił się Nick. - A czego ona mogła od niego chcieć?

- Można by się zastanawiać, do czego w ogóle potrzebny jest Snake kobietom - roześmiała się Ann. - Ale tym razem rzeczywiście na coś się przyda. Ginny dostała zadanie: odtworzyć język ludzi Zachodu.

- To musiał wymyślić nauczyciel, który nigdy w życiu u nas nie był - powiedział z niesmakiem Nick. - Im się wydaje, że jesteśmy dzikimi aborygenami.

- Moim zdaniem, Snake nie jest jeszcze na tak wysokim etapie rozwoju cywilizacyjnego. Większość prymitywnych kultur docenia społeczną rolę kobiet. A właśnie, czy mógłbyś się dowiedzieć, dlaczego ten facet bez przerwy przynosi mi zielone chili?

- Myślałem, że już dawno się domyśliłaś - roześmiał się Nick. - Co robisz?

Ann poczuła miły dreszczyk, kiedy Nick się nad nią po-

chylił, żeby jej zajrzeć przez ramię. Usiłowała się opanować, skupić na tym, co Nick do niej mówi, ale niezbyt dobrze jej się to udało. Miała wrażenie, że im dłużej jest żoną Nicka i im częściej się z nim kocha, tym bardziej i tym częściej go potrzebuje.

- To tylko takie pomysły dotyczące nowego domu.

- Ach, tak. - Nick natychmiast stracił zainteresowanie dla sprawy.

- Tutaj jest pokój Ginny. - Ann pokazała mu rysunek. Uznała, że pora zacząć rozmawiać z nim o tym projekcie, bo jego brak zainteresowania zaczął ją już irytować.

- Czy nie wydaje ci się, że dwa piętra to trochę za dużo? - zapytał Nick.

- Kiedy byłam mała, też chciałam mieć taki dom - rozmarzyła się Ann. - Ale teraz mam całkiem inne potrzeby.

Pokazała mu przestrzeń, którą zaprojektowała w głębi budynku. Mimo że obiecał sobie nie mieć nic wspólnego z nowym domem, ciekaw był, jakie to inne potrzeby ma jego żona. Ku niebotycznemu zdumieniu Nicka okazało się, że Ann wcale się nie ekscytuje takimi ważnymi sprawami jak basen, sauna, sala gimnastyczna czy pokoje gościnne. Szczytem jej marzeń była wielka kuchnia z dwiema zmywarkami i ogromną spiżarnią, w której mieściłyby się aż dwie zamrażarki.

- Boisz się głodu? - zapytał Nick.

- Boję się zimy - odrzekła Ann. - Przecież może się zdarzyć zamieć i wtedy będziemy całkowicie odcięci od świata.

- Auto ma napęd na cztery koła - oznajmił Nick takim tonem, jak gdyby się spodziewał, że ta wiadomość rozwieje wszystkie obawy Ann.

- Wolę być przygotowana na wszystkie ewentualności. Powiedz mi, co robisz, kiedy wyłączają prąd?

- Czekam, aż go włączą. - Nick wzruszył ramionami. - A na wszelki wypadek mam piecyki naftowe.

- To nie jest najlepsze rozwiązanie. Uważam, że powinniśmy sprawić sobie generator. Na tyle duży, żeby i dom, i zabudowania mogły normalnie funkcjonować.

- A ja uważam, że naczytałaś się za dużo książek - prychnął Nick. - Dawno minęły czasy, kiedy całymi tygodniami nie było prądu.

- Może i masz rację - rzekła z powątpiewaniem Ann. - W każdym razie sądzę, że należałoby się nad tym zastanowić. Myślę też, że powinniśmy zaprojektować twoje biuro tak, żeby można było do niego wchodzić i od strony domu, i od podwórka. Dzięki temu Snake nie będzie musiał przechodzić przez dom, żeby się do ciebie dostać.

- Hm. - Nick z namysłem wpatrywał się w szkic. Mimo mocnego postanowienia jednak zaczął się interesować nowym domem. - Podobają mi się te duże okna, tylko za mało miejsca zostawiłaś na regały. Gdzie będą trzymał dokumentację?

- A nie masz wszystkiego w komputerze?

- Mam, ale zawsze robię także wydruki.

- Pewnie na wypadek, gdyby w zimie wyłączyli prąd i nie mógłbyś korzystać z komputera - uśmiechnęła się domyślnie Ann. Zanotowała sobie jego uwagę na marginesie.

- Ann! - Ginny jak bomba wpadła do kuchni. Miała taką minę, jakby świat przed chwilą zwałił jej się na głowę.

- Co się stało? - Przeżrana Ann zerwała się od stołu.

- Bardzo cię przepraszam. To był wypadek - jęczała Ginny. - Ja tylko chciałam ci zrobić niespodziankę.

- Nadal nie wiemy, o co chodzi - wtrącił się Nick. - Powiedz wreszcie, co się stało.

- Chciałam odmalować pokój Ann. Ten zielony kolor na ścianach jest nie do zniesienia. Miał być taki ciepły brzoskwiniowy...

- Niezły pomysł - pochwaliła pasierbicę Ann. Zaczęła już podejrzewać, że Ginny wymyśliła jakiś podstęp. - Ale skąd wzięłaś farbę?

- Snake mi ją kupił w mieście.

- Snake zrobił coś dla ciebie? - Ann nie mogła w to uwierzyć.

- Niezupełnie - zachichotała Ginny. - Powiedziałam mu, że albo mi przywiezie tę farbę, albo ja z nim pojedę i sama sobie kupię, co potrzeba.

- Mądra dziewczynka. - Ann uśmiechnęła się do niej. - No więc dobrze. Snake przywiózł ci farbę. I co potem?

- Potknęłam się, kiedy malowałam drzwi i cała farba się wylała.

- O, to nic wielkiego. - Ann odetchnęła z ulgą. - Nie ma tu wielu przedmiotów, które dałoby się jeszcze bardziej zniszczyć.

- Ale ta farba stała na twoim łóżku i... -Ginny bezradnie rozłożyła ręce.

- I co? - Ann czuła już, co się święci.

- Twój materac nie nadaje się do użytku - dokończyła dramatycznie Ginny.

Ann bez trudu zrozumiała całą intrygę. Bo nie miała ani cienia wątpliwości, że była to precyzyjnie zaplanowana intryga, a nie żaden wypadek. Ginny wymyśliła to wszystko po to, żeby zmusić Ann i Nicka do spania we wspólnym pokoju.

Jeśli ja się tego domyśliłam, to Nick na pewno też na to wpadnie, pomyślała przestraszona. A jeśli uzna, że to ja namówiłam do tego Ginny?

- Ponieważ to ja narozrabiałam - odezwała się znowu Ginny - to oddam ci swoje łóżko. Mogę spać na kanapie Mam nadzieję, że mój kręgosłup za bardzo na tym nie ucierpi

I to ma być wypadek? pomyślał Nick. Na pewno zrobiła to wszystko po to, żebym zaczął sypiać z Ann. Ciekawe tylko, czy to był pomysł. Zresztą, czy to ważne? Ja tylko dlatego nie prosiłem Ann, żeby ze mną spała, bo nie chciałem, żeby się dowiedziała, jak bardzo mi na niej zależy, aby sobie nie pomyślała, że nie potrafię żyć bez seksu i żeby nie mogła wykorzystać swojej przewagi nade mną. Teraz, dzięki podstępowi Ginny, będę mógł z czystym sumieniem zaprosić do siebie Ann. Ona nigdy się nie domyśli, jak bardzo jej pragnę.

- Nie będziemy cię narażać na skrzywienie kręgosłupa - powiedział. - Ann może zamieszkać w moim pokoju.

- Bomba! Chciałam powiedzieć... - Ginny z trudem stłumiła radość - że bardzo się cieszę.

Ann nie potrafiła wyczytać z twarzy męża, czy przypadkiem nie podejrzewa jej o współudział w intrydze, ale nie miała siły odrzucić jego propozycji. Dzięki Ginny mogła codziennie mieć Nicka tylko dla siebie, a więc to, czego tak bardzo pragnęła.

- Mam taką taśmę, którą możesz obwiązać tatusia - powiedziała Ginny.

Ann była bardzo ciekawa, do czego, zdaniem Ginny, pary małżeńskie używają taśmy, ale nie miała odwagi jej o to zapytać.

- A co ma z tym wspólnego jakaś taśma? - zainteresował się Nick.

- Taśma do zaklejania ust - wyjaśniła Ginny ze śmiertelną powagą. - Czytałam o tym w jakimś piśmie. Był tam artykuł o tym, jak osiągnąć sukces w małżeństwie. Ann mi powie-

działa, że nie może z tobą spać, bo chrapiasz, a w tym artykule pisali, że jeśli zaklei się chrapiącemu usta specjalną taśmą, to on, nie będzie chrapał.

- Chyba raczej tobie powinniśmy zakleić usta.

- Mona twierdzi, że żaden mężczyzna nie chce się przyznać do chrapania - paplała Ginny. - Ona mówi, że za te sprawy odpowiedzialny jest testosteron i ja teraz wreszcie rozumiem, o co jej chodziło. Bardzo się cieszę, że jestem dziewczyną.

Uśmiechnęła się do nich przymilnie, wzięła ze stołu garść ciasteczek i zostawiając za sobą ślad z okruszków, pobiegła na górę.

Zadzwonił telefon i Nick podniósł słuchawkę. Długo trzymał ją przy uchu.

- Niech ja ich tylko dostanę w swoje ręce - powiedział wreszcie do swego rozmówcy.

Potem znów słuchał.

- Dobrze cię słyszę, ale uważam, że w tym wypadku najlepsze są sprawdzone sposoby. Dobrze. Przetnę im drogę.

Z trzaskiem odłożył słuchawkę.

- Jakie znów sprawdzone sposoby? - pytała Ann, idąc za mężem do biura.

- Wieszanie!

- Kto dzwonił? - Tym razem chciała wszystko wiedzieć. Zacięty wyraz twarzy Nicka przeraził ją nie na żarty.

Nick spojrział na nią, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Tylko mi tu nie wymyślaj żadnego kłamstwa - ostrzegła go Ann. - Zasluguję na to, żeby mi mówić prawdę.

- Dzwoniła Sherrie. - Nick wyjął z szuflady biurka klucz i otworzył nim szafę, w której trzymał broń.

Ann zrobiło się niedobrze. Odetchnęła głęboko i żołądek

trochę się uspokoił. Nie mogła przejmować się jakimś głupim zatruciem, kiedy w jej domu działy się takie straszne rzeczy.

- I co powiedziała?

- Przed chwilą dzwonił do niej Evan. Jego ranczo jest na wschód od naszego. Evan usłyszał jakieś strzały, a kiedy wyszedł sprawdzić, co się stało, zobaczył zastrzeloną krowę. Zginęły mu też trzy cielaki. Zdążył jeszcze zauważyć uciekającą białą furgonetkę. Jechała w naszą stronę. Spróbuję przeciąć im drogę.

Ann wzięła strzelbę, którą podał jej Nick. On sam wyciągał teraz z szuflady naboje.

- Rozumiem, że ukradli cieleta, ale po co zabijali krowę?

- Pewnie nie chciała się zgodzić, żeby jej ktoś zabierał dziecko. - Nick wziął strzelbę z rąk żony i w pośpiechu ładował magazynek.

Ann bardzo się bała. Skoro Evan widział białą furgonetkę, to znaczy, że złodziejami bydlą było poznane przez nią małżeństwo. Od pierwszego spotkania czuła, że z tymi ludźmi nie wszystko jest w porządku. Byli jacyś dziwni. A skoro zastrzelili krowę, to znaczy, że mają broń, z której potrafią strzelać. Słabo jej się zrobiło na myśl o tym, że mogliby zastrzelić Nicka. Nie mogła do tego dopuścić. Za bardzo go kochała.

Nie! Dusza Ann sprzeciwiła się temu z całej siły. Ja go wcale nie kocham! Nie mogę go pokochać, bo gdyby tak się stało, w każdej chwili znów byłabym narażona na cierpienie. Ja go tylko bardzo lubię i na pewno kiedyś zostaniemy przyjaciółmi. Ale o żadnym kochaniu mowy być nie może.

Prędko uznała jednak, że nie czas teraz na roztrząsanie dylematów uczuciowych. Musiała coś zrobić, cokolwiek, by-

leby tylko Nick nigdzie nie jechał. Zacięta twarz męża świadczyła o tym, że Ann nie uda się powstrzymać go przed ruszeniem w pościg. Pozostało jej jedynie jechać razem z Nickiem.

- Jadę z tobą - oznajmiła.

- Nigdzie nie pojedziesz!

- Owszem, pojedę.

- Nawet o tym nie myśl!

- Jeśli nie pozwolisz mi jechać, to odczekam trochę, a potem pojedę za tobą na mojej klaczy - powiedziała z całą stanowczością, na jaką było ją stać.

- Dobrze - warknął Nick. - Rób, jak uważasz. Kobiety zawsze wszystko robią po swojemu.

- Nieprawda! - zawołała Ann, biegnąc za Nickiem na ganek. - Gdybym chciała, żeby było po mojemu, to na krok byś się nie ruszył z domu, tylko czekał, aż policja tych ludzi aresztuje.

- Szeryf ma złamaną nogę, a Sherrie sama sobie nie poradzi. - Nick ostrożnie ułożył strzelbę w kabinie półciężarówki. - Zanim ściągnie posiłki, po złodziejach nie będzie tu ani śladu.

No i dobrze, pomyślała Ann. Żadna ilość bydła, nawet najcenniejszego, nie jest warta życia Nicka.

- Kiedy ich dopadniemy - powiedział Nick, ruszając z piśkiem opon - masz się schylić i nie podnosić, dopóki ci nie powiem. Jasne?

- Nie jestem ani głucha, ani głupia.

- Ale dobrze się maskujesz - mruknął Nick. Skręcił nagle i wjechał na pole.

Ann kurczowo trzymała się siedzenia. Właściwie to nie musiała się już obawiać złodziei. Jadąc z taką prędkością po wertepach, Nick prędzej złamie resor, niż ich dopadnie.



- Jeśli będziemy mieli szczęście, to dogonimy ich, zanim zjadą na autostradę.

- Jak chcesz ich zatrzymać? - zapytała Ann.

- Spróbuję zablokować drogę naszym samochodem. W tym miejscu jest dość wąska. A jeśli to nie pomoże, mam przecież strzelbę.

Ann przeraziła się, że Nick istotnie mógłby kogoś zabić. Wprawdzie mieszkali na Zachodzie i to znacznie dzikszy, niż mogła przypuszczać, ale i na Zachodzie władze nie patrzą łaskawym okiem na kogoś, kto strzela do ludzi. Choćby to nawet byli złodzieje bydła.

- Nie możesz ich zastrzelić! - zawołała.

- Pewnie, że mogę! Takich należałoby żywcem obdzierać ze skóry.

- Ja nie o nich się martwię, tylko o ciebie. Boję się, żebyś przez to wszystko nie wylądował w więzieniu.

Nick spojrział na nią zaskoczony, a potem uśmiechnął się i dodał gazu.

- Nie martw się - powiedział. - Mnie nic się nie stanie.

Już po kilku minutach dostrzegli zmierzającą w ich kierunku białą furgonetkę.

- Miałem rację - powiedział Nick. - Już ich mamy. Sherie też powinna się tu zaraz zjawić.

Przebił się przez ogrodzenie z drutu kolczastego. Nie przeszkadzało mu, że ostry metal porysował lakier na półciężarówce. Ustawił samochód w poprzek drogi i wziął strzelbę.

- Wsiadaj i schowaj się za auto - polecił żonie. - I nie wychylaj się, na miłość boską.

Ann zrobiła, co kazał. Z niepokojem patrzyła na zbliżającą się furgonetkę. Modliła się w duchu, żeby ci podli ludzie zechcieli się zatrzymać.

Nick tymczasem przykucnął obok żony ze strzelbą gotową do strzału. Huk wystrzału i pisk hamulców rozległy się jednocześnie. Biała furgonetka wpadła w poślizg. Prawe koło utknęło w głębokiej dziurze po prawej stronie drogi. Samochód zatrzymał się jakieś pięć metrów od nich.

- Schył się. - Ann szarpała męża za koszulę. - Oni też mogą strzelać.

- To byłby ostatni głupi pomysł w ich życiu - mruknął Nick, ale na wszelki wypadek schował się za swoją półcieżarówkę.

Ann ze zdenerwowania zrobiło się niedobrze. Oddychała głęboko, żeby jakoś opanować mdłości. Przez chwilę nic się nie działo, ale zaraz potem silnik furgonetki ryknął, jak gdyby kierowca mimo wszystko chciał ruszyć z miejsca. Niestety dla złodziei, dziura była zbyt głęboka.

Ann odetchnęła z ulgą, kiedy w oddali rozległo się wycie policyjnej syreny. W chwilę później nadjechała Sherrie.

- Jest już policja - powiedziała Ann, jakby Nick sam nie mógł się tego domyślić.

- W samą porę - mruknął, wciąż celując w białą furgonetkę.

Sherrie wyskoczyła z samochodu i podbiegła do Nicka i Ann.

- Dobra robota - pochwaliła ich.

- To Nick ich zatrzymał - powiedziała Ann. - Nie wiem tylko, jak namówicie tych ludzi, żeby się poddali.

Sherrie przyniosła ze swego samochodu megafon, włączyła go i skierowała w stronę złodziejskiego auta.

- Wychodzić z rękami do góry! - zawołała.

Jedyną odpowiedzią był jeszcze potężniejszy ryk silnika furgonetki. Kierowca nie dawał za wygraną.

- A niech to szlag trafi! - zaklęła Sherrie. - Nie chcą się poddać.

- Trzeba jakoś przyspieszyć ich decyzję - powiedział Nick.

- W jaki sposób? - zaniepokoiła się Ann.

- Można by im powiedzieć, że jeśli się nie poddadzą, to podziurawię im opony - zaproponował Nick.

- Chyba to niegłupi pomysł - odrzekła Sherrie. - W każdym razie warto spróbować.

- A jeśli kogoś postrzelisz? - denerwowała się Ann.

- Z tej strzelby? - Sherrie spojrzała na nią z politowaniem. - Nie ma mowy, żeby trafił w coś innego, niż zamierzał. Jak do nich strzeli, to może się wreszcie przekonają, że z nami nie ma żartów. Właściwie nie mamy innego wyjścia. Możemy jeszcze tylko zadzwonić do policji stanowej, żeby nam przysłali granaty z gazem łzawiącym.

Ann od początku była zdania, że to właśnie policja stanowa powinna się była zająć złodziejami bydła. I to od samego początku.

Sherrie powtórzyła przez megafon ostrzeżenie, a kiedy w odpowiedzi usłyszeli tylko obłądny warkot silnika, Nick wycelował ze strzelby i nacisnął spust. Lewa przednia opona furgonetki wybuchła jak granat.

- Nie strzelać - dał się słyszeć piskliwy głos. - Już wychodzimy.

- Najpierw wyrzucie broń - rozkazała Sherrie.

Dwa pistolety i strzelba upadły na ziemię obok furgonetki. Za nimi ukazała się ta sama podająca się za turystów para, którą Ann już kilka razy spotkała.

- I tak nic nam nie zrobicie! - krzyknął mężczyzna. - Nikomu nie wyrządziliśmy krzywdy. A cielecia są w furgonetce.

Sherrie założyła przestępczej dwójce kajdanki i dopiero wtedy Ann odważyła się do nich podejść.

- Dlaczego kradniecie właśnie cielęta? - zapytała.

- Bo nie są znakowane. - Mężczyzna wzruszył ramionami. - Mamy ich już pełen furgon. Moja żona wozi je do Idaho i sprzedaje tamtejszym ranczerom, a ja zostaję tutaj i zbieram nowy transport.

To pewnie ten niebieski pojazd, który widziałam za pierwszym razem, pomyślała Ann.

- Naprawdę bardzo wam dziękuję za pomoc - powiedziała Sherrie, wsadziwszy parę złodziei do radiowozu. - Cielęta niech na razie zostaną w furgonetce. Zawiadomię Evana, to je sobie zabierze.

- Powinienem pojechać z Sherrie - powiedział Nick do Ann. - Dasz radę wrócić do domu naszym autem?

- Nie ma sprawy - wzruszyła ramionami, choć wcale nie była pewna, czy rzeczywiście poradzi sobie z tak dużym samochodem.

- Jednak miałeś rację, że chciałeś ze mną jechać - uśmiechnął się do niej i Ann od razu poczuła się lepiej.

Ann jakoś doprowadziła półciężarówkę do domu, ale przysięgła sobie, że pierwszy i ostatni raz siedzi za jej kierownicą. Postanowiła, że każe Nickowi kupić normalny samochód. W końcu ona i Ginny też powinny mieć możliwość samodzielnego poruszania się po okolicy.

Na ganku leżał upaprany farbą materac. Zapach farby był tak ostry, że tym razem Ann nie udało się już powstrzymać mdłości. Dobrze, że zdążyła dobiec do toalety.

- Co ci się stało, Ann? - dopytywała się zaniepokojona Ginny. - Gdzie byłaś? Gdzie jest tata?

- Goniliśmy złodziei bydła. Twój tata pojechał do miasta z zastępcą szeryfa.

- To straszne! - zawołała Ginny, choć widać było, że jest zachwycona. - W domu nic podobnego nigdy by mi się nie przydarzyło.

- I powinnaś za to dziękować Bogu. - Ann spojrzała znacząco na ganek, na którym leżał nieszczęsny materac. - Widzę, że pozbyłaś się już dowodu rzeczowego.

- Bardzo jesteś zła? - zapytała niepewnie Ginny.

- Nie mogę się złościć o coś, czego nie zrobiłaś umyślnie - powiedziała Ann.

- Powinnaś spać z tatą w jednym pokoju. - Ginny patrzyła prosto w oczy Ann. - Czytałam dużo artykułów o dobrych małżeństwach i wszędzie jest napisane, że małżeństwo powinno spać razem.

Ann z obawą przyglądała się pasierbicy. Jeśli ona zacznie układać nasze życie według gazetowych porad, pomyślała, to czeka nas jeszcze mnóstwo kłopotów.

- I musisz zażądać, żeby twoje zdanie też się w tym domu liczyło - dodała Ginny. - Mona zawsze powtarza, że wszystkie te bzdury o dobrach, które przychodzą do cierpliwych, wymyślili ci, którzy już wszystko mają i nie chcą się tym z nikim podzielić.

- Być może ona ma rację - westchnęła Ann. - Ja jednak wolałabym, żebyś pozwoliła mi samej ułożyć sobie stosunki z twoim ojcem.

- Jesteś na mnie zła - zmartwiła się Ginny.

- Nie. Tylko że ja jestem dorosła, a ty masz dopiero trzynaście lat i... - Ann właściwie nie wiedziała, co chciała powiedzieć Ginny.

- Nie obraż się na mnie - Ginny odzyskała już pewność

siebie - ale jesteś najbardziej nie uświadomioną dorosłą osobą, jaką w życiu widziałam. Nie masz bladego pojęcia o tym, jak skłonić tatę do tego, żeby robił to, co ty chcesz. Mona mówi, że nie ma na świecie takiego mężczyzny, który dałby coś z siebie z własnej i nieprzymuszonej woli. Trzeba ich do tego nakłaniać siłą. Zapewniam cię, że ona się na tym zna. Zawsze ma co najmniej dwóch narzeczonych na raz.

Ann wcale nie chciała Nicka na nic naciągać. Pragnęła, żeby ją kochał z własnej woli, choć obawiała się, że nie ma na to najmniejszych szans.

- Zastanów się nad tym, co ci powiedziałam - poprosiła Ginny. - Mam mnóstwo świetnych pomysłów.

- Dziękuję. Wolę jednak radzić sobie sama.

- Rób, jak uważasz - westchnęła ciężko dziewczynka.

Ann znów zrobiło się niedobrze. Zaciśnęła zęby.

- Przeziębiałaś się? - zaniepokoiła się Ginny.

- To chyba reakcja na dzisiejsze wydarzenia. - Ann otarła zimny pot z czoła.

- Ja przygotuję obiad, a ty się połóż.

- Dzięki. - Ann chętnie się na to zgodziła.

Mdłości zniknęły, ale Ann nie mogła przestać myśleć o tym, że kocha Nicka. Tak bardzo się starała, żeby do tego nie dopuścić, a jednak stało się. Nie miała pojęcia, jak do tego doszło. Może dlatego, że przy nim poczuła się kobietą...

Muszę się nad tym wszystkim jeszcze raz zastanowić, myślała Ann. Jestem dorosła i potrafię panować nad sobą. Nad sobą tak, ale nie nad Nickiem.. A może jednak. Pewnie, że on nieprędko mnie pokocha, ale mam przecież mnóstwo czasu. W końcu jestem jego żoną, wychowuję jego córkę, mie-

szkam w jego domu i od dzisiaj będę także spała w jego łóżku. A co najważniejsze, Nick lubi się ze mną kochać. Być może on także broni się przed miłością i może także nie uda mu się przed nią obronić.

scan-dalouis

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ann wpatrywała się w niebieski pasek testu ciążowego, jakby to była jadowita kobra. Bardzo się bała.

Wiedziała, że Nick kocha Ginny, ale nie oznaczało to jeszcze, że chce mieć więcej dzieci. Raczej nie chciał, bo jeśli mężczyzna chce mieć dziecko, to kochając się z własną żoną, nie używa prezerwatyw.

Zresztą na dobrą sprawę teraz to już nie ma znaczenia, pomyślała Ann. Najważniejsze, że jestem w ciąży.

Uśmiechnęła się, wyobraziwszy sobie małego chłopca, taką miniaturową kopię Nicka, jeżdżącego po podwórku na kucyku. Ann kochała Nicka i pragnęła urodzić jego dziecko. Problem w tym, że Nick jej nie kochał, chociaż na pewno ją lubił. Kiedy się kochali, lubił ją nawet bardzo. Ale od sympat do miłości jest bardzo długa droga i Ann obawiała się, że Nick nie wybaczy jej, że ośmieliła się złamać niepisaną umowę i zająć w ciążę.

Zaczęła sobie już nawet przygotowywać argumenty do czekającej ją rozmowy. Po pierwsze, to nie zrobiła sobie tego dziecka sama. Połowa udziałów w tym przestępstwie należała do Nicka. Nie wyprze się tego, bo jest uczciwy. Tyle tylko, że Ann pragnęła, żeby Nick kochał jej dziecko, a nie przyjmował je pod swój dach z poczucia obowiązku.

- No i co ja mam teraz zrobić? - zwróciła się do swego lustrzanego odbicia. Niestety, ono także nie wiedziało.



W pierwszym odruchu Ann chciała uciec i schować się tak, żeby nikt nigdy jej nie znalazł. Schować się przed brakiem miłości Nicka, przed swoją ciążą i przed życiem w ogóle.

Jedyną naprawdę dobrą rzeczą w całej tej głupiej sytuacji było to, że nareszcie będę miała własne dziecko, pomyślała. Zanim jednak zacznę planować przyszłość, muszę koniecznie dowiedzieć się, czy Nick chce tego dziecka, czy nie.

Ann wrzuciła niepotrzebny już test do ubikacji. Spuściła wodę i powlokła się do kuchni.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Ginny, podnosząc głowę znad książki do matematyki.

- No pewnie - odrzekła Ann, siląc się na uśmiech.

- Wyglądasz jak śmierć na chorągwi - pastwiła się nad nią dziewczynka. - I to już trwa dwa tygodnie. Stanowczo za długo jak na gripę. Czy ty przypadkiem nie jesteś w ciąży?

Ann patrzyła na nią jak oniemiała. Do głowy jej nie przyszło, że Ginny może ją rozszyfrować. Chociaż właściwie powinna się tego spodziewać. O pewnych sprawach mała Ginny wiedziała znacznie więcej niż dorosła Ann.

- Nie ma się czemu dziwić. Chodziłam do bardzo nowoczesnej szkoły - powiedziała spokojnie Ginny, czytając w jej myślach. - Mogę od czasu do czasu popilnować dziecka, ale pieluch zmieniać nie będę.

- Widzisz, Ginny, twój tata jeszcze o niczym nie wie...

- Mężczyźni są tacy tępi. - Ginny mówiła jak doświadczona kobieta. - Nie martw się, nic tacie nie powiem. Widziałam, jak wchodził do obory.

- Dzięki - mruknęła Ann.

Ginny miała rację. Należało jak najszybciej mieć to za sobą. Ann wyprostowała się, wzięła głęboki oddech i wyszła z domu. Zajrzała do składziku. Nick siedział przy odrapanym

biurku i przeglądał jakieś papiery. Snake'a na szczęście nigdzie w pobliżu nie było.

- Cześć - odezwała się Ann.

Nick podniósł wzrok znad papierów. Mróz przeszedł mu po krzyżu. Ann miała taką minę, jakby zbierała się na odwagę, żeby mu powiedzieć coś, o czym wiedziała, że mu się nie spodoba.

- Stało się coś? - zapytał oschle.

Ann pomyślała sobie, że nie jest to najlepszy moment, żeby informować Nicka, że znów zostanie ojcem.

- Właściwie nic - zaczęła. - Chciałam z tobą porozmawiać, ale jeśli nie masz teraz czasu...

Nick miał ochotę skorzystać z podsunętego przez żonę wyjścia i powiedzieć, że owszem, ma mnóstwo roboty i ani chwili czasu. Zresztą byłaby to prawda. Uznał jednak, że chowanie głowy w piasek na nic się nie zda. Im prędzej się dowie, co to za problem, tym lepiej.

- Akurat mam wolną chwilę.

- Widzisz, ja... - Nie miała siły mu tego powiedzieć. Pomyślała nawet, że może lepiej napisze mu to na kartce.

- Mów wreszcie, co się stało - poganiał ją Nick. - Kiedy ostatnim razem jakaś kobieta postanowiła odbyć ze mną poważną rozmowę, okazało się, że jest w ciąży. Ty mi chyba tego nie zrobisz.

Ann aż się zachwiała. Od razu się domyśliła, że Nick mówi o Monie, która być może zaszła w ciążę tylko po to, żeby coś od Nicka wydebić.

Dlaczego ta jego straszna przeszłość zawsze uderza we mnie? rozpaczała Ann. To takie nieuczciwe. Dlaczego on mierzy mnie tą samą miarą, według której skrojono Monę? Jedno przynajmniej jest jasne. Nie ma mowy, żebym powiedziała mu o dziecku.

Znów zrobiło jej się niedobrze. Ledwo zdążyła wybiec na podwórko. Nie miała pojęcia, że Nick stoi za jej plecami. Kiedy tylko przestała wymiotować, wziął ją na ręce.

- Nie będziesz mnie chyba niósł do domu - mruknęła.

- Jestem za ciężka.

- Przede wszystkim jesteś chora. Wyglądasz okropnie. Powinnaś leżeć w łóżku, a nie włóczyć się po dworze.

Tym razem Ann nie zdołała powstrzymać się od płaczu. Odwróciła twarz, żeby Nick niczego nie zauważył, ale i to jej się nie udało.

- Co się z tobą dzieje, Ann? - dopytywał się Nick. - Masz grypę?

- Tak, mam grypę. - Ann uchwyciła się podsuniętej deski ratunku. Grypę mógł zrozumieć, ale ciąży na pewno by nie wybaczył. - Muszę poleżeć. To wszystko.

- Zawiozę cię do lekarza.

- Nie! - zawołała przerażona, ale zaraz się zmitygowała.

- Nie trzeba mi żadnego lekarza. Co on mi powie? Że mam leżeć, brać aspirynę i pić dużo płynów.

- Tak, ale...

- Naprawdę nie czuję się na siłach, żeby jechać taki kawał drogi po wertepach. Zresztą nie zamówiłam wizyty i...

- Dobrze już, dobrze. - Nick nogą otworzył sobie drzwi.

- Ale jeśli rano nie będzie lepiej...

- Bawicie się w Tarzana i Jane? - zapytała Ginny, którą znów oderwano od matematyki.

- Nie bądź taka dowcipna - skarcił córkę Nick. - Ann się rozchorowała.

- Naprawdę? - Ginny pytająco spojrzała na Ann.

Nick zaniósł żonę do sypialni i delikatnie ułożył ją na łóżku.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytał szczerze zmartwiony.

Pewnie, że potrzebuję, pomyślała Ann. Wystarczy, żebyś mi powiedział, że będziesz kochał nasze dziecko. Ale przede wszystkim powiedz, że mnie kochasz.

- Nie - powiedziała zgnębiona. - Muszę tylko trochę położyć i zaraz mi przejdzie.

- Na pewno? - Nick wcale nie był przekonany.

- Na pewno. Naprawdę nic mi nie jest. - Ann z trudem powstrzymywała się od płaczu.

- Skoro tak uważasz... - Nick wreszcie wyszedł z pokoju.

Teraz i jemu jest źle, pomyślała ponuro Ann. A niby dlaczego miałyby go ominąć to nieszczęście, które jak wąż pełza po tym przeklętym domu. Kto powiedział, że tylko ja mam cierpieć?

Wreszcie się rozpląkała.

Kiedy wypląkała już całą kałużę łez, wytarła nos i postanowiła się zastanowić, co ma teraz ze sobą zrobić. Po pierwsze: jestem w ciąży, myślała. Po drugie: mój mąż nie może się o tym dowiedzieć. Zostaje mi tylko wyjazd.

Poczuła się okropnie na myśl o tym, że nie będzie mogła już widywać Nicka, przytulać się do niego i kochać. Ale gdyby została, to także nie miałyby wielkich szans na przytulanie. Kiedy tylko dowiedziałby się o dziecku, na pewno zaraz odeśłałby ją do sypialni na górze.

A gdyby tak wyjechać, dajmy na to, na miesiąc, zaświtała jej iskierka nadziei. Może Nick by za mną zateśknił? Może nawet uświadomiłby sobie, że jednak mnie kocha? Tak, to moja jedyna szansa.

Oddalenie od Nicka dawało także nadzieję na to, że kiedy miną pierwsze miesiące ciąży i skończą się te przekłete mdłości, łatwiej jej będzie dojść do siebie.

A kiedy już się pozbieram, postanowiła, napiszę do Nicka i zawiadomię go o istnieniu naszego dziecka. Ma prawo wiedzieć o tym, że zostanie ojcem, a jego dziecko ma prawo znać swego ojca. Jeśli Nick uzna, że nie chce tego dziecka, to musi to otwarcie powiedzieć. W każdym razie ja za niego tej decyzji nie podejmę.

Ann podniosła się z łóżka. Miała wreszcie jakiś plan działania i od razu poczuła się lepiej. Pozostało jej jeszcze porozmawiać z Ginny i wyjaśnić, dlaczego musi wyjechać.

Nasłuchiwała chwilę. Nie chciała spotkać się z Nickiem. Na szczęście, oprócz zajętej nauką Ginny, nikogo w kuchni nie było.

- Kiedyś znalazłam na plaży martwą rybę - odezwała się Ginny. - Ty dzisiaj wyglądasz podobnie.

- Nieważne, jak wyglądam. Muszę z tobą porozmawiać, - Ann usiadła naprzeciwko Ginny. - Chcę, żebyś wiedziała, iż bardzo cię lubię i cieszę się, że z nami zamieszkałaś.

Każde słowo Ann było prawdą. Ginny to miła dziewczynka i Ann na pewno by ją pokochała, gdyby jeszcze trochę ze sobą pobyły. Niestety, tym razem Ann nie miała zbyt wiele czasu.

- Zaraz mi powiesz, że mam się stąd wynosić. - Ginny patrzyła na nią podejrzliwie.

- Nic z tych rzeczy. - Ann uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Naprawdę bardzo cię lubię i uważam, że jesteś najwspanialszym dzieckiem na świecie.

- Ja ciebie też lubię - mruknęła Ginny. - A skoro już ustaliliśmy, że się lubimy, to powiedz mi wreszcie, o co chodzi.

Ann wpatrywała się w blat stołu. Nie chciała mieszać dziewczynki we własne problemy, ale przecież musiała jej jakoś wyjaśnić, dlaczego wyjeżdża.

- Tata nie chce tego dziecka? - domyśliła się Ginny.  
 - Nie powiedziałam mu - przyznała się Ann.  
 - Dlaczego? - zdziwiła się Ginny. - Chyba to jego dziecko.  
 - Oczywiście, że jego - Ann była zaszokowana ukrytym w słowach Ginny podejrzeniem. - Przecież jestem żoną twojego taty.

- To jeszcze o niczym nie świadczy - wymądrzała się Ginny.

Zapewne reprezentowała poglądy przejęte od Mony, nic więc dziwnego, że Nick nie ufał kobietom. Jedyna, jaką poznał bliżej, miała dość specyficzne podejście do życia.

- Odeszłyśmy od tematu - powiedziała Ann.

- Na razie nic mi jeszcze nie powiedziałaś, tylko się trzęsiesz. Zaczynam się zastanawiać, czy ciąża odbiera rozum wszystkim kobietom, czy tylko Niektórym.

- Chcę wyjechać na kilka tygodni. - Ann wreszcie przeszła do sedna sprawy. - Muszę sobie to wszystko spokojnie i dokładnie przemyśleć.

Ku wielkiemu zdziwieniu Ann, Ginny nawet nie próbowała odwozić jej od tego pomysłu. Przyjrzała jej się tylko bardzo dokładnie, jakby pierwszy raz w życiu widziała Ann na oczy.

- Dobrze - powiedziała wreszcie. - Zarezerwuję ci miejsce w samolocie. Dokąd chcesz jechać?

- Dokąd? - powtórzyła Ann. Zmartwiła się, że Ginny tak szybko chce się jej pozbyć. - Chyba do Nowego Jorku.

Ann nie bardzo miała dokąd jechać. Na całym bożym świecie nie było ani jednego miejsca, które mogłaby nazwać swoim domem.

- Wobec tego: załatwione. - Ginny wstała od stołu. - Idź się spakować, a ja zadzwonię do biura podróży.

Ann ze łzami w oczach patrzyła za odchodzącą Ginny. Nie rozumiała, dlaczego dziewczynka tak pospiesznie wypycha ją z domu ojca. Pomyślała sobie, że Nick pewnie też się z jej wyjazdu ucieszy.

Skoro tak, to lepiej niech się to stanie teraz, pomyślała Ann. Im szybciej, tym lepiej. Jeśli zacznę się nad sobą roztkliwiać to pewnie nigdy nie wyjdę z tego domu. Najważniejsze, że nie będę sama. Będę miała własne dziecko.

Okazało się jednak, że wyjść z domu Nicka wcale nie było tak trudno. Właściciel stacji benzynowej, który prowadził także małe przedsiębiorstwo taksówkowe, przysłał samochód.

Ann przyjechała na lotnisko w samą porę. Przez odprawę bagażową i kontrolę dokumentów przeszła tak, jak gdyby poruszała się w gęstej mgie. Dobrze jej było w tej mgie, bo odcinała ją od wszelkich doznań, a nade wszystko od dojmującego bólu rozstania z Nickiem,

Dopiero w Denver sprawdziła, o której ma lot do Nowego Jorku. Aż sześć godzin miała czekać na lotnisku, ale nawet ta informacja nie zdołała wyrwać Ann z odrętwienia. Wszystko w jej życiu ostatnio źle się układało, więc dlaczego podróż do Nowego Jorku miałyby przebiegać bez komplikacji?

Ann usiadła w poczekalni. Starła się o niczym nie myśleć, ale nawet to jej się nie udało. Zastanawiała się, co też robi teraz Nick. Była pora obiadu, więc pewnie wrócił już do domu i właśnie napycha się jakimś potwornie niezdrowym, pełnym cholesterolu jedzeniem. Jego dziecko nigdy nie pozna ojca, bo Nick umrze na zawał serca, zanim zdąży skończyć pięćdziesiąt lat.

- Czy źle się pani czuje? - zapytała siedząca obok Ann kobieta.

- Nic mi nie jest, proszę pani. - Ann uśmiechnęła się do niej z wysiłkiem.

Miała nadzieję, że kobieta więcej się nie odezwie. Żeby upewnić się, że przez całe sześć godzin nikt się nią nie zainteresuje, Ann wzięła leżącą na stoliku gazetę i zaczęła udawać, że czyta.

Nick wrócił do domu wcześniej niż zwykle. Bardzo niepokoił się o Ann.

W kuchni jej nie było. Tylko Ginny siedziała przy stole, pochłonięta nauką. Nick poszedł do sypialni. Postanowił sobie, że jeśli Ann nie poczuła się lepiej, to mimo jej protestów zaraz zawiezie ją do lekarza. Nawet gdyby miał użyć siły.

Uchylił drzwi cichutko, żeby jej nie obudzić. Sypialnia była pusta. Nick przestraszył się, że Ann tak źle się poczuła, iż sama pojechała do lekarza.

- Nie wiesz, gdzie jest Ann? - zapytał córkę.
- Wiem - odrzekła, ani na chwilę nie podnosząc oczu znad książki.
- To mi powiedz - zdenerwował się Nick.
- Odeszła - powiedziała Ginny, obserwując ukradkiem reakcję ojca. Bardzo się ucieszyła, widząc, że pobladł.

Jak ona mogła mi coś takiego zrobić? pomyślał kompletnie zaskoczony Nick. Tak po prostu odejść bez słowa? Czy to wszystko, co przeżyliśmy razem, nic dla niej nie znaczy? Po co tak się upierała, żebym się dobrze odżywił? Myślałem, że jej na mnie zależy. No i mieliśmy budować dom. Cieszyła się na tę budowę, dokładnie wszystko projektowała.

Nick doszedł do wniosku, że oto stało się to, czego od początku się obawiał. Ann tak bardzo nienawidziła życia na



ranczu, że ani Nick, ani Ginny, ani nawet nowy dom nie zdołały jej tu zatrzymać. Uciekła do miasta sama. Nawet nie spróbowała namówić go, żeby się tam razem przenieśli.

Odeszła, huczało mu w głowie. Ann odeszła. A ja ją tak kochałem.

Zdziwił się, że podobna myśl w ogóle przyszła mu do głowy. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że to szczerą prawdą. Nick kochał Ann. Kochał ją takajaka była. Troskliwą, miłą, uśmiechniętą i taką cudowną w łóżku...

No i co z tego, durniu, pomyślał z goryczą. Co z tego, że ją kochasz, skoro ona nie kocha ciebie. I nigdy już nie pokocha, bo przecież wyjechała. A może to właśnie chciała mi powiedzieć? Może chciała mnie zawiadomić o swoim wyjeździe?

- A niech to wszystko szlag trafi! - Nick rąbnął pięścią w kuchenny blat z taką siłą, że kawałek drewna się odłupał.

No i dobrze, pomyślał. Jeśli o mnie chodzi, to cała ta przekłeta chałupa mogłaby się zawalić. Najlepiej zaraz.

- Wielki Bruce Lee w akcji? - drwiła z ojca Ginny.
- Nikt nie lubi pyskanych dzieci - warknął Nick.
- Ann lubi - powiedziała Ginny z miną niewiniątka,
- Powiedziała, że jestem najwspanialszym dzieckiem na świecie.

Ale nie lubi cię aż tak bardzo, żeby z tobą zostać, pomyślał Nick, chociaż nie odważył się powiedzieć tego głośno. Nie chciał sprawiać Ginny przykrości.

- Dokąd pojechała? - zapytał Nick, bo przecież Ginny musiała znać odpowiedź na to pytanie.

- Do Nowego Jorku. Wyleciała z Cheyenne o trzeciej - oznajmiła Ginny, z satysfakcją konstatując, że ojciec jest bar-

dzo poruszony. Teraz już była pewna, że zależy mu na Ann bardziej, niż chciał to po sobie pokazać.

Nick spojrział na zegarek. Do odlotu Ann zostało zaledwie dziesięć minut. Pomyślał, że zadzwoni na lotnisko i poprosi, żeby przywołano ją do telefonu, ale zdał sobie sprawę, że na dziesięć minut przed odlotem wszyscy pasażerowie są już na pokładzie samolotu. A poza tym Ann i tak nie chciałyby z nim rozmawiać. A nawet gdyby chciała, to cóż mógłby jej Nick powiedzieć przez telefon? Nie, to nie był dobry pomysł. Nick chciał porozmawiać z Ann osobiście, powiedzieć jej, jak bardzo ją kocha. Bardziej niż samego siebie, bardziej nawet niż ranczo.

- W Denver musi czekać na przesiadkę - przerwał jego rozmyślenia głos Ginny. - Sześć godzin.

- - Sześć godzin? - zdziwił się Nick. - Dlaczego wybrała sobie takie głupie połączenie?

- Ona sobie niczego nie wybierała. Ja jej rezerwowałam bilet. - Ginny z wyższością spojrzała na ojca. - Kiedy stąd wyjeżdżała, nie miała pojęcia, że tyle godzin spędzi w Denver.

- Ginny St. Hilarion, jesteś najcudowniejszą córką na świecie! - wrzasnął Nick i podniósł Ginny do góry, jakby była maleńkim dzidziusiem.

- Czy to znaczy, że po nią pojedziesz?

- Pewnie, że pojedę. I obiecuję ci, że przywiozę ją z powrotem. Nawet gdyby mnie to miało nie wiem ile kosztować.

- Chwycił kapelusz i już był przy drzwiach, kiedy coś sobie przypomniał. - Poproszę Snake'a, żeby spał dziś w domu, jeśli nie uda nam się wrócić na noc.

- Zdecydowanie wolę zostać sama! - zawołała za nim Ginny. Rozparła się wygodnie na krześle, przymknęła oczy

i marzyła o prawdziwej rodzinie. Takiej, w której jest i ojciec, i matka, i nawet jakieś rodzeństwo. Była absolutnie pewna, że już niebawem taką właśnie rodzinę będzie miała. Życie wydało się Ginny nadzwyczaj piękne.

Nick nie był aż tak optymistycznie nastawiony do świata. Jego pierwsza żona opuściła go, ponieważ ranczo, na którym mieszkali, znajdowało się na końcu świata i Nick był absolutnie pewien, że Ann odeszła z tego samego powodu. Miał nadzieję, że jeśli obieca, iż przeniosą się do Nowego Jorku, to Ann zgodzi się nadać być jego żoną. Istniała jednak także taka możliwość, że się nie zgodzi. Nick nie potrafił już wyobrazić sobie życia bez jej uśmiechu, bez ciepłego spojrzenia zielonych oczu, bez kochania się z nią. Nie wyobrażał sobie, że może żyć bez Ann.

Na szczęście bez trudu udało mu się wynająć awionetkę. Wylądował w Denver na trzy godziny przed rejsem do Nowego Jorku.

Nick zatrzymał się w hali odlotów tylko na chwilę, żeby sprawdzić, w której poczekalni może znaleźć Ann. Im bliżej był tej poczekalni, tym bardziej przyspieszał kroku. Tak bardzo się bał, że już jej nie znajdzie, bo Ann znalazła sobie jakiś wcześniejszy lot i już wylądowała w Nowym Jorku.

Jak burza wpadł do poczekalni. Od razu zobaczył siedzącą na uboczu Ann. Oparł się o ścianę i dyszał ciężko. Był taki szczęśliwy.

Ann wyglądała bardzo mizernie. Była taka drobna, wątła w tej wielkiej sali. I najwyraźniej wcale nie była szczęśliwa. Zupełnie nic z tego nie rozumiał.

Ann wpatrywała się w brązową plamę na wykładzinie. Tak bardzo chciało jej się płakać. Całą duszą była na ranczu z Nickiem, z mężczyzną, którego nic a nic nie obchodziła. A jednak tak bardzo jej go brakowało.

- Nie sądzisz, że należy mi się jakieś wyjaśnienie? - usłyszała nad sobą głos Nicka.

Przez chwilę myślała, że ma halucynacje. Spojrzała w górę.

- Słucham? - Nick usiadł obok niej.

- Napisałabym do ciebie - wyjąkała. - Odchodzę.

- Powiedz mi lepiej o tym, czego jeszcze nie wiem. - Nick nie mógł uwierzyć, że tak ostro, tak paskudnie traktuje ukochaną kobietę.

Zamiast powiedzieć jej, jak bardzo ją kocham i poprosić, żeby mimo wszystko zgodziła się ze mną zostać, robię jej awanturę, pomyślał przerażony.

- Przepraszam cię - mruknął. - Kiedy wróciłem do domu i Ginny mi powiedziała, że odeszłaś... Nie powiem, że bym miał na to wielką ochotę, ale jeśli chcesz, to możemy zamieszkać w Nowym Jorku.

Dopiero ostatnie zdanie przebiło się jakoś przez otaczającą Ann gęstą mgłę. Spróbowała się skupić na tym, co Nick do niej mówił, a nie na tym, co ona sama czuła.

- Co mówiłeś o Nowym Jorku? - zapytała.

- Powiedziałem, że jeśli tak bardzo nie lubisz Wyoming, to możemy się przenieść do Nowego Jorku.

- Ale przecież ty kochasz to swoje ranczo.

- Ciebie kocham bardziej - powiedział Nick, umierając ze strachu, że Ann zaraz go wyśmieje.

Popatrzyła na niego z takim zdziwieniem, jakby zobaczyła ducha. Własnym uszom nie wierzyła. Czy to możliwe, żeby on mnie naprawdę kochał? pomyślała. Przecież nigdy mi nic

takiego nie powiedział. No tak, ale ja jemu także nie powiedziałam, że go kocham.

- Naprawdę tak trudno w to uwierzyć? - zapytał Nick, jakby się bronił.

Dopiero teraz Ann przyszło do głowy, jak wiele musiało go kosztować to wyznanie. Nick nigdy nikomu nie mówił o swoich uczuciach.

- Wcale nietrudno - powiedziała. - Choćby dlatego, że ja ciebie też bardzo kocham

- No to po jaką jasną cholerę wyjeżdżałaś?! - nie wytrzymał Nick.

- A co miałam zrobić? Po tym, co mi dziś rano powiedziałeś...

- Nie powiedziałem nic takiego, co by cię mogło skłonić do ucieczki - bronił się Nick.

- Powiedziałam, że muszę z tobą porozmawiać, pamiętasz? A ty na to, że owszem, masz dla mnie chwilę czasu, ale tylko pod warunkiem, że nie powiem ci, że jestem w ciąży. A ja właśnie jestem w ciąży - dokończyła prawie szeptem.

Nick tylko na nią patrzył. Otworzył już nawet usta, żeby coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu.

- No, powiedźże coś! - denerwowała się Ann. To, że Nick ją kochał, nie musiało wcale znaczyć, że pokocha także jej dziecko.

- Ja po prostu nie mogę w to wszystko uwierzyć - wykrztusił wreszcie. - Jeszcze pięć minut temu myślałam, że cały świat się zawalił, a teraz dowiaduję się, że mnie kochasz i że będziemy mieli dziecko...

Bez ostrzeżenia porwał Ann w ramiona i z całych sił przytulił ją do siebie, a ona poczuła się taka lekka, jakby zupełnie nic nie ważyła.

- Nie przeszkadza ci to, że jestem w ciąży? - zapytała jeszcze dla pewności.

- Przeszkadza? - Nick tak na nią popatrzył, jakby uważał, że postradała zmysły. - Już się nie mogę doczekać. Boże mój! Będziemy mieli dziecko...

- Dziecko urodzi się na gwiazdkę - powiedziała Ann, tułąc się do męża. - Jeśli się pospieszymy, to zbudujemy nowy dom, zanim urodzę.

- O tym Nowym Jorku mówiłem poważnie. - Nick spojrział na nią niepewnie.

- Doceniam twoje poświęcenie. - Pocałowała go w szyję. - Wydaje mi się jednak, że dzieci lepiej się będą chowały na ranczu. Poza tym ranczo to twoje życie.

- Boże mój, ależ ja cię Kocham! - westchnął Nick.

Nie zważając na przyglądających się im pasażerów, pocałował Ann tak mocno, jakby na całym świecie nikogo oprócz nich nie było. Na szczęście zdołał się opanować i skończyło się wyłącznie na pocałunku.

- Ciekaw jestem - powiedział Nick - czy to Snake'owe chili zadziała.

- Nie rozumiem.

- Snake mi powiedział, że jak tylko zauważył, że zaczęłaś mnie uwodzić, postanowił faszzerować cię zielonym chili. On twierdzi, że jeśli kobieta je dużo chili, na pewno urodzi chłopca. Twierdzi, że wcale by się nie obraził, gdyby na ranczu pojawiło się kilku chłopców.

- Teraz wreszcie rozumiem - uśmiechnęła się Ann. - Nie wiem tylko, dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałaś.

- A po co? - Nick promieniał ze szczęścia. - Ja też nie mam nic przeciwko temu, żebyś najpierw urodziła kilku chłopców. A dziewczynki będziemy mieli potem.

Ann znów się do niego przytuliła. Była taka szczęśliwa.

- Wracajmy do domu. - Nick wziął ją za rękę. - Pilot na nas czeka.

Dom, powtórzyła w myślach Ann. Jakie to ładne słowo.

- Tak - powiedziała cicho. - Wracajmy do domu.

scan-dalouis